



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

LIPIEC - SIERPIEŃ 4 (69) 2002

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH • WROCŁAW



Ks. Janusz Popławski, Kapelan TMLiKPW,
celebruje ostatnią mszę Św. dla Kresowian,
23 czerwca br. w Węglińcu

Spis treści

Jerzy Masior – Lament na śmierć Janusza – wiersz ... 1	Małgorzata Deska, Agnieszka Henel – Stefan Banach patronem Gimnazjum nr 15 w Częstochowie 43
Śp. ks. JANUSZ POPLAWSKI	
29. 01. 1922 – 9. 08. 2002 1	Bogdan Stanisław Kasprowicz – SUPLEMENT czyli Jak powstawała lwowska piosenka na Górnym Śląsku 46
LIST OTWARTY Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ... 2	Władysław Dziemiańczuk – Powtórne odsłonięcie Tablicy „ORLĄT LWOWSKICH” w Toronto (Przedruk z: „Głos Polski” Nr 25 z 18-24 czerwca 2002) 48
Tadeusz Łaszkiewicz – Przypomnienie o arcybiskupie Zygmuncie Szczęsnym Felińskim 3	Adam Taborski – Dr Józef Apolinary Rolle 49
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	Jerzy Masior – Tyle światła – wiersz 50
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa 5	Bolesław Opalek – Początkiem była mapa z Limanowej 51
Remigiusz Węgrzynowicz – Kompania Harcerska Obrońców Lwowa 1939 r. 9	Maciej Oziębłowski i Małgorzata Oziębłowska – Niżankowice. Historia i teraźniejszość dawnego miasteczka na Ziemi Przemyskiej 52
Krzysztof Donigiewicz – Wspomnienia okupacyjne (Przedruk z: „Życie Weterynaryjne” nr 7/1994 r.) 11	LISTY DO REDAKCJI
Antoni Mieczysław Dancewicz – Chodorów. Opowieść o losach miasta i jego mieszkańców (II) ... 13	Ks. Józef Chromik TJ – List do A. Janickiego 55
Helena Wiewiórska – Kresowanie na obczyźnie 16	Janusz Ragankiewicz – List do Zarządu Głównego TMLiKPW we Wrocławiu 56
Jerzy Masior – Na Akademickiej u McDonald'sa 21	Sabina Riedlowa – Ojciec – wiersz 57
Bogusława Hebda – Tarnów w hołdzie Arcybiskupowi Lwowa i Krakowa Eugeniuszowi Baziakowi 24	Sabina Riedlowa – List do Redakcji 57
UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW	Poszukiwania 57
Zbigniew Grata – X jubileuszowy Zjazd Brodzian w Wiśle 25	List doc. dr hab. med. Krystyny Węgier-Maksymowicz do Redakcji Semper Fidelis 58
Bp Jan Olszański – kazanie do Brodzian 26	List prof. Jerzego Kowalczyka do Redakcji 59
W. J. – Lwów-Warszawa – wspólna sprawa 27	List do Krystyny Karbownik od Sławomira Piechoty ... 59
Mieczysław Kowal – Wystawa „Polacy – Ukraińcy 1939-1947” w Rzeszowie 28	Marek Gierczak – Kolonie letnie polskich dzieci z Ukrainy w TMLiKPW oddział Tychy 59
Jerzy Masior – Na grobli 29	Informacje o odnowieniu grobów 60
Jerzy Masior – Tam – wiersz 29	NOWE KSIĄŻKI 60
Zbigniew Umański, Jerzy Tandecki – VIII DNI Lwowa we Wrocławiu 30	Z ZAŁOBNEJ KARTY
„Wielkie Bałakanie” w Węglińcu 33	Wspomnienie o Michale Adamowskim 61
Festiwal „Wielkie Bałakanie” w Węglińcu 35	Zbigniew Grata – Wspomnienia o Annie Marii Andrzejewskiej-Heinrich 61
Mieczysław Kostur – VI Dzień Kultury Kresowej – Świdwin 2002 36	Śp. Stanisław Krzaklewski (1922-2002) 62
Wiesława Szymeczek – Jak daleko stąd do Lwowa .. 37	R. Węgrzynowicz, B. Nagay – Śp. ks. kanonik Stanisław Skorodecki, duszpasterz TMLiKPW oddz. szczecińskiego 62
Marzena Kordowska i Dorota Kupis – Spotkanie z patronem – Orłętami Lwowskimi 39	B. Sudomlak – Mgr inż. Marian Szarybura 62
Bogusława Romaniewska – Co się działo w tarnowskim TMLiKPW 40	Zofia Żółkiewicz – TMLiKPW Oddział w Katowicach . 63
Por. Józef Halski – List gratulacyjny dla Gimnazjum imieniem Orłąt Lwowskich 41	Anna Chłech – Lwów – widziany w maju 2002 r. 64
Halina Ostrowska – Kolejna lekcja historii w Gimnazjum Nr 27 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie 42	Regulamin I Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Wiedzy o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich 65
Karol Pomeranek – I tak pojedą do Lwowa (Przedruk z: „Gazeta Poznańska” z 2. 06. 2002 r.) ... 43	Zaproszenie 65
	Lista Ofiarodawców za miesiące VI-VII 2002 r. 65

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta NESPIAK, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-11

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Jerzy Masior

Lament na śmierć Janusza

Pamięci księdza Janusza Popławskiego,
nieodżałowanego kapelana wszystkich
Lwowian i Kresowian.

I. *Sto bocianów nad Horyniem,
Tysiąc Orłąt ponad Lwowem,
nad ojczyzną jeszcze milion.*

*Uleciałeś Orle Siwy,
Sierpień to jest polski miesiąc.
Zostaw słowo, żywe słowo,
Bo my jeszcze liberi vivamus.*

*Przysięgałeś, a odchodzisz,
Obiecałeś, a nie mamy...
Gdzie Juśkowce, gdzie Krzemieniec,
Złota Lipa, Prut, Czeremosz,
Zamarstynów i Łyczaków?
Krzyże wciąż niepoświęcone.
A Ty już nie w tamtą stronę?*

II. *Kapelanie,
nas opuszczasz!?*
My w opalach!
*Larum gwiazd nad nami stoi,
Tam zablądzić się nie boisz?*

*Szrapnelami prosto w niebo,
No bo jeszcze wciąż tak trzeba
Twoje słowa to pociski,
Twoje słowa – wyblagania...
Słów Twych brewiarz niech zostanie,
W nich wciąż nasze zmartwychwstanie.*

*Horyń płynie, Wisła płynie,
Tyś nie obłok – nie odpłyniesz!
Krzyże wciąż niepoświęcone,
Zawróć, zawróć w tamtą stronę.*

Śp. ks. JANUSZ POPLAWSKI
29. 01. 1922 – 9. 08. 2002

Tym wierszem poety Jerzego Masiora pożegnałem w imieniu Zarządu Głównego TMLiKPW i wszystkich Lwowian i Kresowian śp. ks. Janusza i złożyłem mu hold. Tak niedawno, bo 4 lipca 1998 r. obchodziliśmy w Warszawie 50-lecie kapłaństwa, a w styczniu br. 80-lecie urodzin.

Wierzyliśmy, że to długie życie będzie trwało... Jeszcze w czerwcu br. w Węglińcu wśród śpiewu i radości był wśród nas i głosił słowo Boże.

Myślę, że znam, a raczej znałem śp. ks. Janusza bardzo długo, bo prawie 50 lat, najpierw jako mojego katechetę, a później losy nasze się zbliżyły w Towarzystwie Miłośników Lwowa.

To długie życie zaczęło się w 1922 w Juśkowcach na Wołyniu, a później był Lwów, Kraków – gdzie otrzymał święcenia kapłańskie.



Węglińiec czerwiec 2002 r.

Przez długie lata był kapłanem we Wrocławiu, Pile, a później w Oleszycach, Baszni, Dachnowie. W 1985 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Laskach.

Pół wieku kapłaństwa w służbie Bogu i Ojczyźnie. Wzór kapłana pątnika, symbol Lwowa i Kresów – naszej drugiej Ziemi Świętej.

Drogi Kapelanie i Przyjacielu, niech dobry Bóg obdarzy Cię wszelkimi łaskami i tam z „drugiego brzegu”, obdarzaj nas wskazówkami i radami w tym trudnym świecie.

Odchodzi z Tobą pewna epoka, którego chyba nikt nie zastąpi. Jak przystało na wychowanka Zakładu Abrahamowiczów we Lwowie, co pouczali, że kto bezpotomny schodzi z tego świata, winien wychować ojczyźnie wielu wspaniałych synów... I to jest Twoja zasługa.

Śpij spokojnie, a piaski Mazowska niech Cię otulą, a ta grudka ziemi z Cmentarza Obrońców Lwowa niech Ci przypomni Lwów i całe Kresy.

Żegnaj Drogi Kapelanie.

Nowy Sącz, 12 sierpnia 2002

LIST OTWARTY

Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Wrocław, dnia 21 czerwca 2002

Ostateczny kształt architektoniczny Cmentarza Obrońców Lwowa – Orląt Lwowskich, zakończenie jego odbudowy oraz data uroczystego jego otwarcia budzą nadal, nadal ogromne zainteresowanie środowisk kresowych i wydarzenia wokół tych spraw są pilnie śledzone. Nasze oficjalne stanowisko, zawarte w oświadczeniu z dnia 8 maja br. oraz w liście do prezydenta RP, spotkało się z pełną aprobatą i akceptacją Lwowian i Kresowian.

Z satysfakcją i uznaniem odnotowaliśmy, że jest ono zbieżne z oceną faktów wyrażoną przez przedstawicieli lwowskiej inteligencji. Ostatnio wypowiedział się (na łamach „Gazety Wyborczej”) m. in. prof. Myrosław Marynowicz, wicedyrektor Lwowskiej Akademii Teologicznej, b. działacz ukraińskiej Grupy Helsińskiej i Amnesty International.

„Chcielibyśmy, by wreszcie usłyszano głos środowiska, które dotąd milczało. Ludzi, którym leżą na sercu stosunki polsko-ukraińskie – powiedział prof. Marynowicz. – Przebieg majowej debaty Rady Miejskiej był dla nas całkowitym zaskoczeniem. Nie spodziewaliśmy się, że do głosu dojdą ludzie, którzy boją się HISTORII (...). Chcemy, by sprawa cmentarza została rozwiązana przez dialog, a nie poprzez porachunki historyczne. To przecież absurd, byśmy narzucali Polakom, czy na tablicy nagrobnej ma być napisane, czy ich żołnierze polegali bohatercko, czy nie. O tym powinni zdecydować Polacy (...).”

Dowodem, że ten sposób myślenia dzielają także inni lwowscy działacze społeczni i intelektualiści jest ich list, skierowany w tym tygodniu do prezydentów Ukrainy i Polski obradujących w Rzeszowie. Czytamy w nim m. in. „My, lwowscy działacze społeczni i przedstawiciele inteligencji demokratycznej, zwracamy się do Panów (...), bo jesteśmy zaniepokojeni pojawieniem się groźnego pęknięcia w stosunkach ukraińsko-polskich i polsko-ukraińskich, które może mieć daleko idące konsekwencje i przeszkodzić dobrosąsiedzkiej współpracy (...), a także zablokować kierunek proeuropejski w polityce Ukrainy. (...) Nieprzyjazna postawa części lwowian, jaka czasem przybiera formę ksenofobii, w żaden sposób nie reprezentuje przekonania większości zainteresowanej rozszerzeniem kontaktów ze światem, w tym przede wszystkim z Polakami i Polską, oraz umocnieniem dobrego imienia i najlepszych tradycji wielokulturowości i tolerancji w naszym mieście (...). List podpisały 32 osoby, wśród nich: T. Woźniak, J. Hrycak, M. Marynowicz, S. Onufriw, A. Pawłyszyn, O. Pohraniczny, J. Prochaśko, W. Cybulko, T. Czornowil, R. Szust.

Nic dodać, nic ująć. A jednak... Jeszcze ten list nie dotarł do obu prezydentów, a już „inni” lwowscy Ukraińcy, w rozmowach, które odbyły się 18 czerwca br. (na przejściu granicznym Korczowa-Krakowiec) na temat Cmentarza Orląt Lwowskich, zgłosili

nowe problemy, oprócz głównego tj. napisu i treści na grobie nieznanego żołnierza, nowe problemy, jak doniosły agencje prasowe i „Rzeczpospolita”.

Strona ukraińska zażądała usunięcia z Cmentarza Orląt „już” umieszczonych tam elementów, nieodpowiadających postanowieniom Rady Miejskiej z września 2000 r. Chodzi tu o napisy w języku polskim nazw miejscowości, w których toczyły się bitwy wojsk polskich i ukraińskich. Lwowska Rada Miejska chce, by umieszczano w dwóch językach nazwy miejscowości, w których zginęli i zostali pochowani na cmentarzu. Według władz Lwowa strona polska „nie była gotowa” do rozmów na ten temat.

Chcą one, by od pertraktacji został odsunięty Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej PRZEWOŹNIK – ponieważ zajmuje „destrukcyjne stanowisko...”.

Te żądania, kolejne, zbulwersowały ponownie w najwyższym stopniu środowiska lwowskie i kresowe.

Nacjonalistyczna prowokacja w „odpowiedzi” na list lwowskich działaczy społecznych i intelektualistów do prezydentów Ukrainy i Polski – dodajmy – jest to już drugi list tego środowiska: do kardynała Huzara i kardynała Jaworskiego – podpisało go 71 osób.

Czy to kolejna próba odsunięcia ad calendas grecas zakończenia odbudowy i uroczystego otwarcia nekropolii wojskowej?

Szczególne oburzenie wywołało domaganie się strony ukraińskiej odsunięcia od końcowych rozmów Sekretarza ROPWiM Andrzeja Przewoźnika, człowieka, który odważnie i bez wahania przejął od śp. inż. Bobrowskiego historyczną pałeczkę odbudowy skazanego na niebyt i zapomnienie Cmentarza Obrońców Lwowa. To On swoją energią i Rada, którą kieruje, przy pomocy finansowej środowisk kresowych w kraju i za granicą oraz państwa, sprawił, że ta nekropolia droga nie tylko Lwowiakom, odrodziła się jak feniks z popiołów, powróciła do rzeczywistości. Powróciły do swoich na tym cmentarzu ekshumowane prochy kilkudziesięciu młodych obrońców Lwowa, które znalazły się pod asfaltem drogi poprowadzonej przez groby w okresie Ukraińskiej SRR.

Ile przeszkód Andrzej Przewoźnik musiał pokonać, ile trudnych, niekiedy upokarzających rozmów musiał odbyć z władzami lokalnymi Lwowa, iść na kompromis, aby odblokować wstrzymywane roboty rekonstrukcyjne, mógłbym powiedzieć, jako uczestnik tych rozmów, spotkań reprezentując środowiska kresowe – nie będę wracać do przeszłości i rozdrapywać ran... Dodam tylko, że nie miał takich problemów w prowadzonych, jakże trudniejszych rozmowach z władzami rosyjskimi w sprawie budowy cmentarza wojskowego w Katyniu.

Dla nas sprawa jest jasna: osoba Sekretarza ROPWiM, zwłaszcza Jego patriotyczna postawa, stała się obecnie dla strony ukraińskiej niewygodnym partnerem

– nie chce iść na dalsze ustępstwa, których nie wybaczyliby Mu Polacy. Z tych samych przecież powodów odwołał swój udział w otwarciu Cmentarza Obrońców Lwowa prezydent Aleksander Kwaśniewski.

Stanowczo protestujemy przeciwko żądaniu odsunięcia od końcowych rozmów Andrzeja Przewoźnika. Nigdy nie zgodzimy się, aby były one prowadzone pod dyktando lwowskich nacjonalistów, którzy – jak świadczą wypowiedzi, listy, oświadczenia – nie stanowią większości ukraińskiej społeczności Lwowa.

Obdarzamy sekretarza ROPWiM Andrzeja Przewoźnika pełnym zaufaniem i w pełni popieramy Jego dotychczasowe działania, postawę w rozmowach ze stroną ukraińską na szczeblu międzyrządowym i lokalnym.

Nasz gwałtowny i ostry protest spowodowała krótkowzroczność polityczna i arogancja władz Lwowa w traktowaniu strony polskiej, szczególnie w ostatnich rozmowach.

Nie z takimi partnerami i nie taką drogą chcemy dojść do pojednania polsko-ukraińskiego.

W imieniu Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Andrzej Kamiński
prezes

Marek M. Siwiec
Sekretarz Stanu
Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego
446/16/2002

Pan
Andrzej Kamiński
Prezes
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Szanowny Panie,

w imieniu Pana Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego składam na Pańskie ręce podziękowania za list otwarty Zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z dnia 26 czerwca br.

Chciałbym Pana poinformować, iż Pan Prezydent z uwagą śledzi komentarze i opinie środowisk lwowskich na temat Cmentarza Orląt Lwowskich po odwołaniu przez niego wyjazdu do Lwowa na uroczystość otwarcia tej nekropolii. Umiarkowane stanowisko przedstawicieli lwowskich intelektualistów budzi, w opinii Prezydenta nadzieję na ostateczne zakończenie sporu wokół Cmentarza Orląt. Pan Prezydent jest przekonany, że we Lwowie z czasem zwycięży rozsądek i przekonanie, iż pojednanie polsko-ukraińskie powinno dokonać się w oparciu o prawdę historyczną. Jednocześnie proszę przyjąć moje zapewnienie, iż Pan Prezydent w pełni popiera Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w jej dążeniu do godnego upamiętnienia miejsca pochówku obrońców Lwowa.

Raz jeszcze dziękując za Pański list, pozostaję z wyrazami szacunku.

Biuro Bezpieczeństwa Narodowego
Aleje Ujazdowskie 5, 00-902 Warszawa, tel. 695 18 00, fax 695 18 01

Tadeusz Łaszkiewicz

Przypomnienie o arcybiskupie Zygmuncie Szczęsnym Felińskim

Niedługo cała Polska będzie witać i gościć Jana Pawła II. Z tej okazji Papież pozostawi narodowi polskiemu, na wzór i opiekę, czterech błogosławionych, których beatyfikacja odbędzie się w czasie sierpniowej wizyty Ojca św. w Krakowie, na Błoniach. Są nimi ks. Jan Balicki, ojciec Jan Beyzym, abp Zygmunt Szczęsny Feliński i siostra Janina Szymkowiak.

W tym artykule chciałbym przybliżyć postać Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, bowiem mam zaszczyt poczuwania się do pokrewieństwa z nim. Przedstawię tu zarys jego życia, szczególnie świeckiego oraz jego związków rodzinnych.

Zygmunt Szczęsny Feliński urodził się 1 IX 1822 w Wojutynie na Podolu. Spędził tam wczesne lata dziecięce, kształcąc się pod opieką guwernera. Po śmierci ojca, Gerarda Felińskiego w 1833 r., przeniósł się wraz z matką do Krzemieńca, gdzie rozpoczął naukę w szkole zatrudniającej byłych nauczycieli zlikwidowanego słynnego Liceum Krzemienieckiego.

Bardzo patriotyczna, o wysokiej kulturze, lecz średniej zamożności, rodzina Felińskich należała do znanej arystokracji Wołynia i Podola. Alojzy Feliński, pisarz i poeta, był stryjem Zygmunta Szczęsnego. Matką Zygmunta Szczęsnego była Ewa Felińska z Wendorffów, ur. w 1793 r., autorka kilku powieści i obszernych pamiętników. Obracała się w sferze intelektualistów, przyjaźniła się z rodziną Słowackich, a szczególnie z Salomeą



Śługa Boży Zygmunt Szczęsny Feliński

i jej synem Juliuszem. Zaangażowana we współpracę z tajnym zrzeszeniem Szymona Konarskiego jako łączniczka z emigracją, po wykryciu spisku i długim procesie Ewa Felińska została razem z wieloma spiskowcami skazana na zsyłkę w głąb Rosji i na konfiskatę majątku. Zygmunt Szczęśny przeżywał tę tragedię w okresie, gdy kończył szkołę w 1838 r.

Sześciorgiem dzieci Ewy Felińskiej zaopiekowała się okoliczna szlachta – zaprzyjaźnieni ziemianie. Zygmuntovi Szczęśnemu postanowił pomóc w dalszej nauce Zenon Brzozowski, człowiek bogaty, widząc w swym podopiecznym przyszłego guwernera swych dzieci. Wysłał go na Uniwersytet Moskiewski, do Instytutu Matematyki. Zygmunt Szczęśny ukończył go z wyróżnieniem w 1844 r., następnie przebył roczną praktykę urzędniczą, upoważniającą do pracy w administracji państwowej. Zgodnie z umową powrócił do Sokołowska – majątku Zenona Brzozowskiego i zajął się tu uporządkowaniem biblioteki.

Po 5 latach zsyłki na Syberii powróciła matka Zygmunta Szczęśnego i wspomagała częściowo syna, zaangażowanego szeroko w życie towarzyskie. Zmarła w 1859 r.

Życzliwy sponsor i opiekun Zygmunta Szczęśnego, Zenon Brzozowski, zachęcił swego podopiecznego do wyjazdu do Paryża, celem pogłębienia studiów i wiedzy o świecie. Zygmunt Szczęśny odbył podróż zwiedzając po drodze niemal całą Europę, by wreszcie w styczniu 1847 r. stanąć w Paryżu. Z tytułu swych koligacji rodzinnych został życzliwie przyjęty przez księcia Adama Czartoryskiego i wprowadzony do Towarzystwa Trzeciego Maja w hotelu Lambert. Tutaj poznał elitę polskiej emigracji – Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida i wielu innych, sam też próbował pracy literackiej. Jako wolny słuchacz uczęszczał na wykłady w Sorbonie i w College de France.

Kiedy w 1848 r. wybuchło w Polsce powstanie, duża grupa emigracyjnej młodzieży, w tym Mickiewicz i Słowacki, a także Feliński udali się do Wielkopolski na pomoc powstańcom. Jedynie Zygmunt Szczęśny miał okazję brać udział w walkach i odniósł nawet małą kontuzję.

Po powrocie do Paryża z końcem 1848 r. Zygmunt Szczęśny zaopiekował się ciężko chorym Juliuszem Słowackim. Słowacki zmarł na jego rękach 9 II 1849. Zygmunt Szczęśny porządkował przez cały rok spuściznę przyjaciela, zabiegał też o wydanie pism Słowackiego. Stosunki z Mickiewiczem i Norwidem sprawiły, że dojrzała u niego myśl zostania księdzem. Wierzył, że z racji poświęcenia się służbie Bożej, będzie mógł uczynić wiele dobrego dla społeczeństwa.

W 1851 r. powrócił do kraju i wstąpił do seminarium duchownego w Żytomierzu. Ukończył je z końcem 1852 r. Na dalsze studia teologiczne pojechał do Petersburga, gdzie ukończył chwalenie Akademię Duchowną w 1856 r. Pozostał w niej jako wykładowca, wysoko ceniony przez alumnów, do 1862 r. Kiedy w Warszawie 5 X 1861 r. zmarł Melchior Fijałkowski, metropolita warszawski, obsadzenie tak wysokiego urzędu wywołało wiele niepokojów i zamieszania. Był to okres polskiego dążenia do autonomii, w którym ścierały się różne poglądy co do środków uzyskania jej, poczynając od rokowań aż po zbrojne powstanie. Protesty, pochody, wspólne modli-

twy były rozpędzane z całą brutalnością przez carskie władze.

Wybór nowego metropolity musiał być akceptowany równocześnie i przez władze carskie, i stolicę apostolską, w związku z czym, wśród wielu kandydatów zdecydowano się na wybitnie wykształconego profesora Petersburskiej Akademii Duchownej – Zygmunta Szczęśnego Felińskiego. Wprowadzony na stolec warszawskiego arcybiskupa w lutym 1862 r. otrzymał od ówczesnego papieża, Piusa IX, najwyższy dowód godności – paliusz.

Manifestacje narodowo-religijne stale wzmagaly się. Nowy arcybiskup usiłował porządkować scenę polityczną w kraju, ale żadna ze stron politycznych nie chciała go wesprzeć w działaniach pokojowych. Wzmagaly się restrykcje wobec Kościoła katolickiego, zaostrzały się represje i aresztowania.

Kiedy władze carskie ogłosiły 3 I 1863 brankę do wojska – wybuchło powstanie. Metropolita warszawski Zygmunt Szczęśny wystosował kilka listów do cara z błaganiami o zahamowanie okrucieństw i mordów wojsk rosyjskich na powstańcach. Z hasłem „non possumus” protestował przeciw polityce cara i ogłosił swą dymisję w czerwcu 1863 r. Jego kadencja metropolitalna trwała zaledwie 16 miesięcy. Aresztowany tego samego miesiąca, kiedy wniósł swą rezygnację, został przewieziony do Moskwy, gdzie car zażądał upokorzenia się przed nim i przyjęcia jego warunków. Zygmunt Szczęśny odrzucił wszelkie naciski cara, w związku z czym został natychmiast skazany na zsyłkę w głąb Rosji, do Jarosławia nad Wołgą. Jeszcze i tam parokrotnie wzywano go do Moskwy do zmiany decyzji, na co Zygmunt Szczęśny zdecydowanie odmówił.

Aresztowanie metropolity wywołało żalobę narodową. Walki powstańcze przyniosły ogromne straty w ludziach – wiele tysięcy poległych – oraz zniszczenie kraju. Rząd carski rekwirował majątki uczestników powstania, a powstańców wysyłał na wieloletnią pracę w kopalniach i osiedlenie się na dalekich ziemiach Sybiru.

Bardzo wielkie straty poniósł Kościół katolicki. Czynne zaangażowanie księży i ich duszpasterska opieka nad oddziałami powstańczymi spowodowały ich męczeństwo po upadku powstania. Około 100 księży zostało powieszonych, zakłutych bagnietami lub zatłuczonych, około 300 księży uwięzionych i zesłanych na Sybir.

Zygmunta Szczęśnego Felińskiego umieszczono w pierwszym okresie w domu nieprzyjaznego prawosławnego popa i oddano pod ścisły dozór policji. Odebrano mu ubrania liturgiczne i naczynia mszalne zabraniając pełnienia ofiary Pańskiej. Był zmuszony chodzić w odzieży chłopskiej. Kiedy szły te doszły do wiadomości Watykanu, papież Pius IX przysłał Felińskiemu list umacniający go na duchu oraz komplet sprzętu liturgicznego. Sprzęt został mu natychmiast odebrany. Po pewnym czasie Stolica Apostolska zakwalifikowała jego zesłanie jako apostolstwo i wydała mu uprawnienia do odprawiania mszy misyjnych, tak jak w innych krajach, gdzie Kościół prowadził misje.

Po kilku latach restrykcje wobec Felińskiego zostały złagodzone, ale jego kontakt ze światem był w dalszym ciągu utrudniony. Otrzymywać listy czy je wysyłać mógł tylko za zgodą cenzury miejscowej. Prowadził w Jaro-

slawiu ochronkę, udzielał się charytatywnie i religijnie, zwiedzał okolice i dużo pisał. Pod koniec jego dwudziestoletniego pobytu w Jarosławiu odwiedzali go członkowie rodziny.

W 1883 r. został zwolniony. Przyjechał do Lwowa w nimbie świętości, witany z wielkim szacunkiem i radością na zorganizowanych tu uroczystych spotkaniach. Pojechał też do Rzymu, gdzie został godnie przyjęty przez papieża Leona XIII. Zajmując się sprawami Kościoła odbył podróże po Europie, odwiedził wiele osobistości i znajomych z dawnych lat. Zajął się też sprawami założonego przez siebie jeszcze w Petersburgu Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi. Na koniec zamieszkał na stałe w Dźwiniacze, majątku Koziebrodzkich, gdzie pełnił służbę kapelana w pałacowej kaplicy.

Zygmunt Szczęśny Feliński był postacią wielkiego formatu prezentując ogromną kulturę i wiedzę oraz bogaty dorobek pisarski. Zmarł w Krakowie 17 IX 1895 r.

Mój związek z rodziną Felińskich zaczyna się od Alojzego Felińskiego, kuzyna Zygmunta Szczęśnego. Mieszkał on we Lwowie, na Kleparowie zajmując mały drewniany dworek w sadzie. Jego syn Feliks Feliński był krawcem i posiadał salon ciężkiego krawiectwa przy ul. Ormiańskiej 14. Posiadał troje dzieci: Romana, Kazimierza i Stefanię. Synowie zostali wykształceni i w okresie międzywojennym byli inżynierami architektami w Warszawie, córka Stefania, ur. w 1882 r. wyszła za

mąż za Marcelę Kopernickiego we Lwowie i urodziła 2 córki i syna. Ja jestem synem jednej z jej córek, Zofii. Tak więc Stefania z Felińskich Kopernicka była moją babcią. Jej osobie i jej wspomnieniom zawdzięczam atmosferę uwielbienia i dumy, jaką otaczano pamięć o wielkim Polaku i męczenniku sprawy narodowej. Babcia wspominała często, że jako mała dziewczynka spotykała Zygmunta Szczęśnego w domu swego dziadka Alojzego wtedy, gdy arcybiskup wrócił z dwudziestoletniego zesłania i zatrzymał się początkowo we Lwowie. Wspominała jak to ten skromnie ubrany człowiek, w wytartej sutannie, brał ją na kolana, opowiadał jej bajki, przekomarzał się z nią.

Pamięć o wielkim krewnym była zawsze żywa w naszej rodzinie. Przechowywano szereg pamiątek rodzinnych, takich jak listy, pisma Alojzego – poety i Ewy – pisarki oraz wiele drobiazgów, które z biegiem lat spływały do moich rąk. Po II wojnie światowej zbierałem różne wycinki i wiadomości o Zigmuncie Szczęśnym Felińskim, mimo że komunistyczne rządy wykreślały zasługi i osobę Felińskiego z literatury i historii. Nieliczne artykuły i wzmianki miały na celu oczernienie pamięci arcybiskupa, a przede wszystkim zasianie wątpliwości co do czystości jego patriotycznych posunięć i działań. Mając szereg materiałów zasygnalizowałem wcześniej prawdziwe spojrzenie na postać Zygmunta Szczęśnego Felińskiego w mojej książeczce wspomnieniowej pt. *Na drogach życia*, wydanej w 2001 r. □

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański

Kronika Kresowa

Kiedy otwarcie Cmentarza Orląt?

„Realne jest ustalenie do lipca nowej daty otwarcia Cmentarza Orląt we Lwowie” – powiedział premier Ukrainy Anatolij Kinach w rozmowie z premierem Leszkiem Millerem podczas czerwcowego spotkania szefów obu rządów w Stanisławowie (Iwano-Frankowsku). Minął lipiec, a daty nadal nie ustalono, chociaż w czerwcu odbyło się kolejne spotkanie polsko-ukraińskie w sprawie Cmentarza Obrońców Lwowa. Ze strony polskiej uczestniczyli w nim przedstawiciele prezydenta, premiera Rady Ministrów, MSZ oraz sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik.

– Usłyszeliśmy propozycję nie do przyjęcia, która wiązała się z daleko idącymi ustępstwami z naszej strony – powiedział na łamach „Naszego Dziennika” po tym spotkaniu min. A. Przewoźnik. – Oczekiwałem racjonalnych, merytorycznych argumentów, które byłyby nas w stanie skłonić do zmiany stanowiska, ale nikt z polskiej delegacji takich argumentów nie usłyszał”.

Rozmowy nic nie dały. W dodatku strona ukraińska chce, by od rozmów został odsunięty sekretarz ROPWiM A. Przewoźnik, ponieważ zajmuje „destrukcyjne stanowisko”. Co sądzimy o tej „propozycji” oraz dotychczasowej działalności A. Przewoźnika na rzecz odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa? – daliśmy wyraz w oświadczeniu Zarządu Głównego TMLiKPW, które

przesłaliśmy do prezydenta RP, premiera oraz marszałków Sejmu i Senatu (zamieszczamy je w tym numerze). Z kolei sześciu honorowych obywateli Lwowa, związanych z ukraińskimi środowiskami skrajnie prawicowymi, wezwało do przeniesienia Cmentarza Orląt do ... Polski. I będzie po problemie!

Nacjonalistyczna arogancja połączona z cynizmem. W tej sytuacji 32 lwowskich intelektualistów wystosowało list otwarty do prezydentów Ukrainy i Polski z wezwaniem do dialogu. Kardynałowie: katolicki Marian Jaworski, Metropolita Lwowski i grekokatolicki Lubomyr Huzar, Metropolita Lwowski, zwrócili się z apelem do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc w rozwiązaniu sporu w sprawie Cmentarza Orląt. To pierwsza tego rodzaju inicjatywa hierarchów dwóch bratnich obrządków.

Kardynałowie piszą w Apelu, że nie chcą rozsądzać, kto ma rację w przedłużającym się konflikcie. Zwracają natomiast uwagę, że „każdy, kto przelewa krew za swoją ojczyznę, zasługuje na szacunek i pamięć. Żołnierzom chcemy oddać należną cześć, a do żywych, zgodnie z kanonami Pisma Świętego, apelujemy o zgodę” – napisali kardynałowie. Obaj purpuraci wyrazili przekonanie, że Cmentarz Orląt Lwowski i znajdujące się obok mogiły żołnierzy ukraińskiej Armii Galicyjskiej mogą się stać symbolami pojednania polsko-ukraińskiego.

W podobnym duchu zredagowany jest list otwarty do Ukraińców i Polaków dobrej woli w sprawie Cmentarza Orląt podpisany przez dziewięćdziesięciu pięciu polskich intelektualistów, polityków, posłów i senatorów, ludzi nauki, kultury, filmu, dziennikarzy.

„Z troską i najwyższym niepokojem obserwujemy narastanie konfliktu wokół Cmentarza Orląt we Lwowie. Podzielamy pogląd lwowskich intelektualistów wyrażony w liście do prezydentów Polski i Ukrainy... (...) Nie możemy dopuścić do tego, by nas – Polaków i Ukraińców – oddzielił mur niezrozumienia i wzajemnych pretensji.

Właśnie wyjątkowo jest ważne, byśmy wspólnie potrafili znaleźć takie rozwiązanie konfliktu wokół Cmentarza, które oddałoby szacunek i Polakom i Ukraińcom, którzy oddali życie za swoje ojczyzny” – czytamy w liście „95”.

Premier Leszek Miller po powrocie z wizyty na Ukrainie powiedział redaktorowi naczelnemu „Gazety Wyborczej” Adamowi Michnikowi: „...Jestem głęboko rozczarowany tym, co dzieje się wokół Cmentarza Orląt. Niedawno mówiłem premierowi (ukraińskiego rządu) Kinachowi, że władze ukraińskie nie doceniły znaczenia Cmentarza dla Polaków. Jeśli prezydent Kuczma potrafi rządzić dekretemi, mógł w tej sprawie stanowczo zareagować. Nie zrobił tego. Dlaczego?”

Podobnie myśli prof. Bronisław Geremek, b. minister spraw zagranicznych RP: „Wydaje mi się – bez dramatyzowania – że Polska ma prawo oczekiwać, że przyrzeczenia ukraińskiego prezydenta dotyczące Cmentarza Orląt Lwowskich będą realizowane”.

Podzielamy ten pogląd obu polityków. Prezydent Ukrainy, który doświadczył tylu gestów dobrej woli ze strony A. Kwaśniewskiego, polskich polityków i władz zdobył się po 21 maja jedynie na słowa przeprosin i zapewnienie o potrzebie kontynuowania procesu pojednania polsko-ukraińskiego. Za słowami nie poszły czyny...

30 lipca, po konsultacji pomiędzy władzami Lwowa, Ukrainy i przedstawicielami Polski miała być ustalona nowa data otwarcia Cmentarza Orląt, ale wcześniej wydarzyła się tragedia na pokazach lotniczych we Lwowie. Daty nie ustalono. – Ukraina ma obecnie poważniejsze problemy niż zajmowanie się datą otwarcia Cmentarza – oświadczył ze zrozumieniem A. Przewoźnik. I zapewnił: – Nie chodzi tu o termin, ale załatwienie sprawy w godnej atmosferze, by nie dzieliła ona już więcej Polaków i Ukraińców.

„Orlęta” muszą poczekać...

Pamięci Lwowskich Profesorów

4 lipca, jak co roku, lwowiacy i kresowianie zamieszkali we Wrocławiu, zebrali się przy Pomniku Pomordowanych Profesorów Lwowskich, wzniesionym na placu Grunwaldzkim w tym mieście, aby oddać hołd ich pamięci.

U stóp pomnika stanęły warty honorowe WP i harcerzy, poczty sztandarowe organizacji kresowych i kombatanckich, wrocławskiej szkoły im. Orląt Lwowskich oraz Hufca ZHR im. Orląt Lwowskich. Członek Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Emil Teśluk, w imieniu organizatorów corocznej uroczystości, otworzył ją oddając głos ks. Edwardowi Mazurowi, kapelanowi Armii Krajowej i przedstawicielom wrocławskich uczelni, które godnie kontynuują w grodzie nad Odrą tradycje Lwowskiego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, Politechniki, Akademii Weterynaryjnej, Akademii Handlu Zagranicznego.

Obecny na tegorocznej uroczystości prof. dr hab. Tomasz Cieszyński – syn zamordowanego 4 lipca we

Lwowie prof. Antoniego Cieszyńskiego, kierownika Kliniki Stomatologicznej UJK, przypomniał tragiczne wydarzenia na Wzgórzach Wuleckich 61 lat temu: O świcie oddział frontowy Gestapo wraz z podległym mu batalionem „Nachtigall”, złożonym z Ukraińców w mundurach SS, rozstrzelał 22 profesorów Uniwersytetu, Politechniki i Akademii Weterynaryjnej wraz z rodzinami i osobami towarzyszącymi. W następnych dniach po tej zbrodni zamordowani zostali kolejni polscy uczeni: dwaj profesorowie Akademii Handlu Zagranicznego oraz jeden profesor Politechniki Lwowskiej.

Prof. A. Cieszyński poinformował, że 3 kwietnia br. został utworzony i zarejestrowany Związek Potomków Lwowskich Profesorów Zamordowanych przez Gestapo w lipcu 1941 roku. W przeddzień 61 rocznicy zbrodni na Wzgórzach Wuleckich zarząd związku skierował Memoriał do prezydenta Federacyjnej Republiki Niemiec Johannaes Raua, zawierający opis okoliczności tej zbrodni oraz szczegółowy wykaz wszystkich ofiar. Memoriał kończy się stwierdzeniem:

„Uważamy za nasz obowiązek skierować Pana uwagę, Panie Prezydencie, na to, że zachodzi konieczność złożenia przez Pana w imieniu Federalnej Republiki Niemiec i Narodu Niemieckiego publicznego aktu żalu za zbrodnię popełnioną przez Niemców na lwowskich Profesorach i Osobach Im najbliższych wraz z aktem potępienia idei, która była przyczyną tej zbrodni.

Niezależnie od tego zachowujemy sobie prawo do wystąpienia przed Najwyższym Sądem Federalnej Republiki Niemiec o odszkodowanie z powodu ludobójstwa na naszych Ojcach, Dziadkach, ich Żonach, Synach, Wnuku, Księdzu katolickim i Ich Przyjaciółach, jak również z powodu długotrwałych następstw tej zbrodni. Uzyskane środki finansowe pragniemy przeznaczyć na rzecz fundacji dla kontynuowania tragicznie przerwanej roli Lwowskich Profesorów składając tym sposobem hołd ich pamięci.”

Modlitwą i zapaleniem zniczy pod Pomnikiem Pomordowanych Profesorów Lwowskich przedstawiciele wrocławskich klubów TMLiKPW, organizacji kresowych, kombatanckich, wyższych uczelni, szkoły nr 91 oraz harcerzy oddali hołd Ich Pamięci.

Odwiedziny Metropolity Lwowskiego

W Krzeszowie na Dolnym Śląsku znajduje się opactwo benedyktynów założone w 1242 r. przez księżną Annę, wdowę po ks. Henryku II Pobożnym, z mauzoleum grobowym Piastów Świdnickich. Bazylika wzniesiona w XVIII wieku należy do najpiękniejszych świątyń barokowych Śląska. Jest w nim piękny obraz Matki Boskiej Łaskawej, który przywiozły do Krzeszowa siostry benedyktynki ekspatriowane przez władze radzieckie ze Lwowa. W święto Wniebowstąpienia NMP pielgrzymują do niego lwowiacy i kresowianie, którzy osiedlili się po wojnie w tym rejonie Dolnego Śląska.

W tym roku obchody Święta Wniebowstąpienia NMP w tej świątyni miały szczególnie uroczysty charakter. Wziął w nich bowiem udział J. E. kardynał Marian Jaworski, Metropolita Lwowski, który przebywał w Polsce z okazji wizyty Jan Pawła II. Przyjechał specjalnie do Krzeszowa, aby pokłonić się wraz z pielgrzymami Lwowskiej Madonnie, którą pamięta z lat młodości. 15 sierpnia celebrował uroczystą mszę św. przed Jej obrazem w asyście biskupa legnickiego ks. Tadeusza Rybaka i licznych księży.

Po uroczystościach w bazylice odbyło się spotkanie kardynała M. Jaworskiego z licznie przybyłymi pielgrzymami. Przed Dostojnym Gościem wystąpił kabaret wrocławskich lwowiaków „Ferajna” oraz dziecięcy zespół „Bajbusy” z Węglińca – laureat wielu tegorocznych festiwali, który zaśpiewał pięknie lwowskie piosenki. Wzruszony Kardynał serdecznie dziękował dużym i małym artystom, udzielając im błogosławieństwa i wręczając pamiątkowe obrazki święte.

Pielgrzymi uczestniczący w obchodach święta 15 sierpnia w Krzeszowie obdarowali Jego Eminencję podarkami. M.in. prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Tarnopolskiej i Stanisławowskiej w Węglińcu Alfred Janicki, który przyjechał do Krzeszowa z „Bajbusami” oraz 52-osobową pielgrzymką z tego miasta i okolicznych miejscowości, przekazał kardynałowi Jaworskiemu kolo-rowy ornat.

Podczas pobytu na Ziemi Dolnośląskiej Metropolita Lwowski odwiedził także Wałbrzych, gdzie po wojnie trafiło wielu mieszkańców diecezji lwowskiej. M. in. z Białego Kamienia, miasteczka leżącego 10 km od Złoczowa, należącego do ksiąząt Wiśniowieckich. Tam urodził się Michał Korybut Wiśniowiecki, przyszły król Polski i fundator miejscowego kościoła pw. św. Jerzego, w którym znajdował się piękny obraz Matki Boskiej Białokamieńskiej. Wraz z ekspatriowanymi mieszkańcami Białego Kamienia trafił on na Ziemię Wałbrzyską. Kto go przywiózł i kiedy? – nie wiadomo. Odnalazł go, nie zdając sobie z tego początkowo sprawy, ks. prof. Leon Jeziorski, zakonnik O.O. Dominikanów – Ojciec Anzelm i przywiózł do kościoła pw. św. Jerzego, znajdującego się w dzielnicy Biały Kamień w Wałbrzychu. W 1962 r. obraz intronizował biskup Wincenty Urban.

J. E. ks. kardynał Marian Jaworski, bawiąc na Dolnym Śląsku, odwiedził także wałbrzyską świątynię na Białym Kamieniu (jej proboszcz, ks. Wojciech Żrałka, pochodzący ze Złoczowa pod Lwowem, obchodzi w tym roku 42-lecie kapłaństwa). Zapoznał się z niezwykłą historią wędrowki obrazu Matki Boskiej Białokamieńskiej na wałbrzyski ołtarz w Białym Kamieniu i odprawił przy nim mszę św. w asyście biskupów – pomocniczego M. Buczka i legnickiego T. Rybaka, oraz księży z Wałbrzycha, Jeleniej Góry i okolicznych miast.

Po mszy spotkał się z wiernymi tej parafii i kapłanami. Obejrzał także makietę Cmentarza Orląt Lwowskich oraz wystawę fotograficzną obrazującą jego zniszczenia i odbudowę, urządzoną w wałbrzyskiej świątyni przez miejscowy oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Jego członkowie serdecznie witali Dostojnego Gościa, ich krajana.

Pomniki papieża we Lwowie i Kijowie

Odsłonięciem pomników Jana Pawła II we Lwowie i Kijowie uczczono rocznicę pobytu Ojca Świętego na Ukrainie. Z tej okazji przybył z Rzymu wysłannik papieża, arcybiskup Jean Louis Toran, sekretarz w watykańskim Sekretariacie Stanu.

Dwumetrowej wysokości pomnik z brązu stanął we Lwowie przed cerkwią Narodzenia NMP w dzielnicy Sichów. W uroczystym odsłonięciu 25 czerwca wzięli udział nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Mikołaj Eto-rowicz, kardynał Marian Jaworski Metropolita Lwowski z biskupami – M. Buczkiem, L. Małym i St. Padewskim. Kościół greckokatolicki reprezentował kardynał Lubomyr

Huzar z biskupami i duchowieństwem oraz przedstawicielami władz. Podobnie, jak rok temu, przybyła licznie młodzież oraz dorośli z okolic Lwowa i innych regionów. „Brakuje nam tylko deszczu i tego, kto z nami śpiewał – powiedział kardynał Huzar witając zebranych – ale wierzymy, że Ojciec Święty pozostanie z nami w tym pomniku, a jeszcze – w naszych sercach.”

Tego samego dnia podobny pomnik z brązu odsłonięto także przed siedzibą nuncjatury watykańskiej w Kijowie. Oba pomniki podarował i przesłał z zagranicy wybitny rzeźbiarz Leo Mola – Lew Mołodożanin, mieszkający w Korei, ale pochodzący z Ukrainy. Uświetniły one obchody rocznicy wizyt Jana Pawła II w Kijowie i we Lwowie.

Niepokój rodaków zza Buga

Wprowadzenia, w przyszłym roku, wiz dla obywateli naszych wschodnich sąsiadów bardzo obawiają się polskie organizacje działające na Ukrainie: Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Emil Legowicz, powiedział dziennikarzowi „Rzeczpospolitej”: – Uważam, że wprowadzenie wiz będzie wielkim ciosem dla nas, Polaków, którzy mieszkają na Ziemi Lwowskiej. Może okazać się, iż Polacy z dziada pradziada zostaną odcięci od Macierzy.

Podzielamy obawy rodaków zza wschodniej granicy. Powstanie paradoksalna sytuacja: Polonia z Zachodu, czyli w większości ci, co z Polski sami wyjechali, będzie miała możliwość przyjeżdżania do ojczystego kraju bez wiz. Natomiast ci, którzy Polski nigdy nie opuścili, bo to ona ich opuściła, gdy przesuwano granice – będą mieli kłopoty z odwiedzeniem ojczyzny.

Jak się dowiadujemy, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP chce zaproponować organizacjom polonijnym pośredniczenie w załatwianiu wiz dla Polaków mieszkających na Wschodzie. Możliwe będzie także wystawianie wiz wielokrotnych, umożliwiających sześciomiesięczny, a więc dłuższy, pobyt w ojczyźnie w ciągu roku. Ale nie przewiduje się poza tym żadnych specjalnych preferencji dla obywateli krajów sąsiednich polskiej narodowości. – Wprowadzenie wiz w 2003 roku może okazać się nową żelazną kurtyną – mówią wschodni sąsiedzi Polski.

Rehabilitacja UPA?

Ukraińska prawica, zwłaszcza na zachodzie kraju, od dłuższego czasu stara się o rehabilitację UPA i uznanie jej za „stronę biorącą udział w wojnie.” Informowaliśmy już o takich próbach w Stanisławowie (Iwano-Frankowsku) na sesji rady miejskiej. Agencja „Ukraineru” doniosła o powołaniu grupy roboczej w tej samej sprawie w lwowskiej radzie miejskiej.

Przed wyborami na Ukrainie premier Leonid Kinach oświadczył, że „rehabilitacja Ukraińskiej Armii Powstańczej powinna odbyć się jak najszybciej”. Uznano to wówczas za manewr przedwyborczy. Jednakże obecnie ukraiński rząd – jak donosi korespondent „Rzeczpospolitej” – intensywnie pracuje nad uznaniem żołnierzy OUN-UPA za „bojowników o niepodległość”. Rządowa komisja, której przewodniczy wicepremier Wołodymyr Seminożenko, przygotowała już projekt ustawy „O ustanowieniu historycznej sprawiedliwości wobec bojowników o wolność i niepodległość”.

Przewiduje się, że działania UPA ideologicznie wspieranej przez OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów) zostaną określone jako „walka o wolność i niepodległość ukraińskiego państwa”, a działalność w okresie od września 1939 r. do połowy lat 50. XX wieku jako „ruch sprzeciwu, organizowany w jednym celu: zjednoczenia i utworzenia jednolitej Ukrainy”. Podstawą do opracowania projektu według z-cy sekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Aleksandra Paseniuka była opinia Instytutu Historii Ukrainy Narodowej Akademii Nauk.

15 lipca br. stanowczy protest przeciwko rehabilitacji UPA przedłożyło rosyjskie MSZ. W odpowiedzi szef dyplomacji ukraińskiej Anatolij Zlenko stwierdził, że rehabilitacja żołnierzy UPA to wewnętrzna sprawa Ukrainy.

Czy polskie władze zajmą stanowisko w tej sprawie?

Czy będą tolerować fakt uznania przez państwo ukraińskie zbrodniczej organizacji, jaką była Ukraińska Powstańcza Armia, za organizację kombatancką?

Nie wyobrażamy sobie budowy dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy Polską a Ukrainą opartych na historycznych fałszach i kłamstwach, a tym bardziej pojednania.

Nowi biskupi lwowscy

20 czerwca br., po kilkunastoletniej przerwie, w Bazylice Metropolitalnej we Lwowie odbyła się uroczysta konsekracja dwóch kapłanów, nominowanych przez Stolicę Apostolską na biskupów pomocniczych Archidiecezji Lwowskiej: ks. Mariana Buczka – wieloletniego kanclerza Kurii Metropolitalnej we Lwowie i ks. Leona Małego – administratora parafii Marii Magdaleny we Lwowie, prefekta Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach. Konsekrował ich na biskupów J. E. kardynał Marian Jaworski.

W uroczystości uczestniczyli: osobisty sekretarz papieża biskup Stanisław Dziwisz, kardynał geckokatolicki Lubomyr Huzar, a także nasz kapłan, śp. ks. Janusz Popławski.

Honorowy obywatel Lwowa

Lwowska Rada Miejska nadała Jackowi Kuroniowi tytuł Honorowego Obywatela Lwowa („tytuł” przywieziono mu do domu w Warszawie). Z tej okazji miejscowa gazeta ukraińska „Wysoki Zamek” zamieściła (4 VIII br.) na swoich łamach artykuł i wypowiedzi uhonorowanego o genezie konfliktu polsko-ukraińskiego wokół odbudowy Cmentarza Orłąt Lwowskich. Drukowane wcześniej w „Gazecie Wyborczej” wywołały oburzenie i krytykę środowisk lwowsko-kresowych w kraju, a teraz rodaków we Lwowie. Oni także nie podzielają poglądów autora.

„Najbardziej „ciekawa” jest myśl pana Jacka Kuronia – napisała m.in. „Gazeta Lwowska”, organ prasowy Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – że „Lublin jest miastem ukraińskim”. A to niby dlatego, że „studuje tam wielu Ukraińców”. Nowa teza? Czy gdy we Lwowie będzie studiować wielu Polaków, ukraiński działacz polityczny napisze, że Lwów jest miastem polskim? To raczej wątpliwe...”

Wydaje się nam, i nie tylko nam, że tytułu Honorowego Obywatela Lwowa zapragnął mieć także Adam Hanuszkiewicz, znany aktor i reżyser warszawski. I ma szansę. Przyznaje się przecież do lwowskich korzeni,

a wypowiada się ostatnio w TV na tematy polsko-ukraińskie tak, że bez wątpienia zyska uznanie lwowskich radnych. A w ślad za tym – tytuł Honorowego Obywatela Ukraińskiego Lwowa. Czy o to chodzi, panie Adamie? O jeszcze jeden zaszczyt?

100-letnia lwowianka

Wrocławianka, docent Matylda Szczurowska, obchodzi w tym roku setne urodziny. Studiowała medycynę weterynaryjną we Lwowie. Była pierwszą kobietą, która ukończyła ten wydział. Po wojnie, jak większość lwowian, trafiła do Wrocławia, pracowała naukowo w Akademii Rolniczej. Jako pierwsza wyspecjalizowała się w okulistyce zwierzęcej. Bo zawsze kochała zwierzęta. Pasjonuje się końmi. Jest zawsze elegancka. Wegetarianka. Razem z mężem – Kazimierzem, pierwszym rektorem Wrocławskiej Akademii Rolniczej – tworzyli wspaniałą parę. On również dożył sędziwego wieku – zmarł w wieku 98 lat.

Serdeczne życzenia od wrocławian i kwiaty z okazji 100 rocznicy urodzin złożył Jubilatce wicewojewoda wrocławski Wacław Dziędziela.

Dołączamy od zespołu redakcyjnego „Semper Fidelis”.

Nie przeczytali uważnie...

... programu VIII DNI LWOWA we Wrocławiu redagujący „Biuletyn Informacyjny” Oddziału Stołecznego TMLiKPW i w nr. 25 napisali, że „VIII DNI LWOWA zainaugurowała msza św. w katedrze greckokatolickiej (!)”, co jest absolutnie nieprawdą!

Nie było takiego punktu w programie tegorocznych DNI, a więc i nie było „takiej” inauguracji. Natomiast wspomniana wyżej msza św. była anonsowana w zaproszeniach oddzielnie, jako jedna z „impresz towarzyszących” (proszę sprawdzić w przesłanym zaproszeniu). Odbyła się 18 czerwca, w katedrze greckokatolickiej pw. św. Wawrzyńca, ale nie jako msza inaugurująca DNI LWOWA, lecz z okazji przyjazdu do Wrocławia kardynała Lubomyra Huzara, Metropolity Lwowskiego, który był gościem kardynała Henryka Gulbinowicza, Metropolity Wrocławskiego i prezydenta miasta Wrocławia.

Kardynał Huzar odprawił ją dla wrocławskich grekokatolików i ukraińskich turystów oraz wrocławian zaproszonych na tę uroczystą celebrację. Wraz z władzami miasta byliśmy w katedrze, wysłuchaliśmy mszy św. w obrządku greckokatolickim oraz bardzo mądrych kazań obu Purpuratów.

Oficjalna inauguracja DNI LWOWA we Wrocławiu odbyła się następnego dnia, we wrocławskim Muzeum Medalierstwa, gdzie znajduje się makietę średniowiecznego Lwowa, o czym piszemy wewnątrz numeru.

Radzimy Kolegom (Koleżankom?) po piórze w „Biuletynie Informacyjnym”, aby do czytania programów DNI LWOWA we Wrocławiu zakładali w przyszłości lepsze okulary. Albo, gdy są jakieś wątpliwości, po prostu zadzwonili do nas i wyjaśnili, a nie dawali wiarę tendencyjnym „informatorom” i wprowadzali w błąd swoich czytelników. Chyba że o to chodziło...

A propos pytania: „Czy we Wrocławiu nie ma świątyn rzymskokatolickich”. Są, coraz ich więcej, już prawie tyle co w Warszawie, więc tym bardziej nie musimy kłóżyć się z grekokatolickimi urzędnikami kresowej imprezy.

Kronikarz Kresowy

Remigiusz Węgrzynowicz

Kompania Harcerska Obrońców Lwowa 1939 r.

Ostatnia wojna wprawdzie rozpoczęła się ponad 60 lat temu, zdołała jednak zakodować się w naszej pamięci na trwałe. Trudno wyrwać z pamięci niecodzienne przeżycia, w naszym pokoleniu zawsze żywe.

Moje wspomnienia będą dotyczyły krótkiego okresu września roku 1939, kiedy jako 17-letni uczeń liceum, na rok przed maturą, miałem zaszczyt bronić miasta w Ochotniczej Kompanii Harcerskiej.

Cofam się myślą do 1 września 39 roku, godz. 4⁴⁵, kiedy Niemcy naruszyli granice Polski bez wypowiedzenia wojny, co było niewątpliwie naruszeniem prawa międzynarodowego. Forma agresji była dla nas dużym zaskoczeniem z punktu widzenia psychologicznego, ponieważ wychowani w duchu harcerskim holdowaliśmy zasadzie fair play. Naruszenie granicy bez wypowiedzenia wojny i bombardowanie otwartych miast, walka z ludnością cywilną, niszczenie obiektów cywilnych, nie mieściło się w naszej mentalności, w naszej konwencji. Drugim bolesnym zaskoczeniem dla narodu polskiego było niewywiązanie się sojuszników ze swoich zobowiązań, nieinterwencja natychmiast po wybuchu wojny i pozostawienie narodu polskiego bez pomocy.

Groźba utraty rubieży nad Sanem spowodowała bezpośrednie zagrożenie Lwowa. Dowódcą frontu był generał Sosnkowski, który pragnął przekształcić Lwów w ośrodek oporu. Komendantem Garnizonu Lwowa był generał Langner, do pomocy byli generałowie Prich i Dembiński. Obrona miasta podzielona była na 4 odcinki: 2 dozorowane i 2 obsadzone. Załogę stanowiło (oczywiście w przybliżeniu) 20 baonów piechoty (niezupełnie zorganizowanych, trochę improwizowanych), 65 dział polowych, 18 dział przeciwlotniczych, oddziały grupy operacyjnej Grodno, które dotarły dopiero 18 września, 3 pułki piechoty i luźne grupy, 10 Brygada Kawalerii Pancerno-Motorowej, która opuściła Lwów 13 września.

Wojska niemieckie 10 Armii: Pierwsza i Druga Dywizja Górską, 18 Korpus Armijny oraz oddziały 14 Armii: 17 i 22 Korpusu Armijnego brały udział w natarciu na Lwów. 12 września Pierwsza Dywizja Górską usiłowała z marszu zdobyć miasto, ale została zatrzymana na przedpolu i toczyła walki, tam gdzie mieliśmy okazję zetknąć się bezpośrednio z nieprzyjacielem. Główne siły niemieckie w dniu 18 września okrążyły miasto.

Na chwilę cofnę się myślą do kilku tygodni, które poprzedziły ostatnie wypadki. Byłem czynnym harcerzem i wakacje spędzałem na obozach harcerskich, po których pozostał mi w pamięci wędrowny obóz rzekami. Dotarliśmy do Pińska, ówczesnego portu wojennego śródlądowego. Miałem okazję zobaczyć defiladę naszych jednostek wojennych, śródlądowych, które zgodnie z programem miały na celu demonstrację siły w myśl ówczesnego hasła: „silni, zwarci, gotowi”. Muszę przyznać, że wpływało to krzepiąco, iż dysponujemy jakimś potencjałem, który potrafi się przeciwstawić grożącej sile. Z obozu wędrownego pojechałem nad jezioro Narocz, gdzie odbywaliśmy kurs żeglarski. Nastrój wojenny potęgował się z każdym dniem. Stałe dyskusje na temat najbliższej przyszłości kształtowały w na-

szych umysłach z jednej strony poczucie zagrożenia i powagi sytuacji, z drugiej strony wyczuwało się dużą konsolidację społeczną i wolę przeciwstawienia się, bez względu na to, jak silny jest i jakimi atutami będzie dysponował przeciwnik.

Ostatnimi pociągami w tłoku wracaliśmy do swoich domów, w nastrojach mieszanych, pełnych niepokoju.

W takim nastroju zastaliśmy miasto Lwów, w którym zapowiedziane były, jak zresztą w wielu dzielnicach kraju, próbnе naloty. Okna pozaklejane były, jak pamiętam, paskami, aby od wstrząsów i detonacji nie wypadały szyby. Zaraz drugiego dnia tzn. 1 września wyszedłem, aby spotkać się z kolegami z drużyny harcerskiej. Siedziba naszej drużyny mieściła się na terenie dworca głównego tzn. w zabudowaniach poza dworcem na terenie parowozowni, skąd wracaliśmy długim drewnianym mostkiem. Nie zapomnę tego momentu, kiedy zatrzymaliśmy się na mostku patrząc na daleką perspektywę rozbudowanych torów kolejowych i nagle usłyszeliśmy warkot samolotów. Nadlatywało 9 samolotów. Wówczas zwróciłem się do kolegów: spójrzcie, już zaczął się próbný nalot. W tym momencie samoloty przeleatując nad nami rzuciły bomby. Byliśmy przekonani, że są to bomby z próbnego nalotu, niewyrządzające szkody, ale po paru sekundach zdaliśmy sobie sprawę, że to już jest wojna. Chaos, zamieszanie, które wywołało bombardowanie miasta otwartego, nie przygotowanego do obrony przeciwlotniczej, zapelnionego ludźmi wracającymi z wakacji, spowodowało duże zamieszanie. Pierwszym naszym działaniem było natychmiastowe włączenie się do akcji ratowniczej. W tym samym dniu zostaliśmy zorganizowani. Jednostką naszą była Wartownicza Kompania Harcerska, początkowo w mundurkach harcerskich, a w kilku następnych dniach umundurowana w drelichy i uzbrojona w karabiny typu „lebel”, którymi ćwiczyliśmy PW, a które pochodziły jeszcze z I wojny światowej, przywiezione przez Armię Hallera.

Dowódcą kompanii był porucznik Czekański, harcerz bardzo energiczny, który rozpoczął z nami szkolenie wojskowe. Właściwie większość z nas przechodziła 2-3 letnie przeszkolenie wojskowe, jako obowiązujący przedmiot PW, zakończony zwykle obozem.

Jednostką naszą została włączona do tzw. Batalionu Ochotniczego, którego dowódcą był major Kling, a batalion składał się z kompanii harcerskiej, kompanii kadetów i strzelca. Pierwszą naszą poważniejszą działalnością było rozładowywanie pociągu na dworcu Podzamcze z amunicji przeciwlotniczej, ponieważ artyleria przeciwlotnicza nie posiadała dostatecznej ilości amunicji, a była właśnie zgrupowana na dworcu Podzamcze. Trudno zapomnieć te momenty, ponieważ rozładowywanie trwało przez cały dzień, wśród częstych nalotów. Ciężkie skrzynki z amunicją nosiliśmy szybko, przenosząc do samochodów, które odjeżdżały bezpośrednio na stanowiska. Opuszczaliśmy teren tylko wówczas, gdy samoloty pikowały bezpośrednio nad dworcem. Kryliśmy się wtedy do podziemi magazynu z mąką, kilkupię-

trowego, który niewątpliwie w naszym mniemaniu ówczesnym ochroniłby nas przed ewentualną celnością bomb, gdyby te nieszczęśliwie trafiły w pociąg z amunicją. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę, że szanse są niewielkie, ponieważ długi pociąg, pełny amunicji, wyrządziłby poważne szkody na bardzo dużym obszarze miasta i w najbliższym jego sąsiedztwie nie byłoby szans przeżycia.

11 września, podczas ćwiczeń na wzgórzu Wysokiego Zamku, usłyszeliśmy detonację artylerii polowej. Dowódca skierował nas do najbliższej jednostki na ulicy Teatrńskiej, gdzie mieściły się magazyny amunicji i po informacji telefonicznej powrócił do nas, wydając rozkaz pobrania amunicji w maksymalnej ilości, ile kto z nas mógł unieść, i skierował nas na odcinek ulicy Grochowskiej. Oczywiście odbywało się to wszystko tak nagle, że byliśmy mocno zaskoczeni. Odległość Lwowa od zachodnich granic była znaczna, a poza tym dochodziły do nas wiadomości, że wojna toczy się na terenach Śląska. Niemniej jednak porucznik bardzo opanowany oświadczył nam, że pewne względy taktyczne najwiedźniej wymagają skrócenia frontu i w związku z tym nastąpiło bezpośrednie zagrożenie miasta. Starł się nas uspokoić, oświadczył, że najprawdopodobniej znajdziemy się za chwilę na pierwszej linii, ponieważ tam panuje luka i nakazywał przede wszystkim spokój, opanowanie i niemarnowanie amunicji. Nie zapomnę jego gestu, który pokazując sylwetkę nakazywał: mierzcie chłopcy w tułów, ponieważ to jest pewniejsze.

Po drodze zostaliśmy zatrzymani przy ulicy Leona Sapiehy, gdzie oświadczone nam, że zostajemy w odwodzie, ponieważ inne jednostki zdążyły uzupełnić przerwę, która powstała na odcinku ulicy Grochowskiej. W tym czasie zorganizowano mszę polową, przy ulicy Leona Sapiehy, którą odprawił katecheta IV Gimnazjum. W uroczystości tej uczestniczyliśmy przejęci naszym zadaniem obrony Ojczyzny, pełni optymizmu, młodości – w większości była to młodzież gimnazjalna, świadoma bezpośredniego zagrożenia przeciwnika o przeważającej sile.

W tych trudnych chwilach szybkiego marszu wojsk niemieckich tzw. blitzkriegu (terminu tego jeszcze wówczas nie znaliśmy), przez chwilę nie wąpiliśmy w zwycięstwo, jakkolwiek nie znając faktycznej sytuacji politycznej intuicyjnie wyczuwaliśmy, że nie przyjdzie ono tak szybko.

Wieczorem rozlokowani w szkole Marii Magdaleny czyniliśmy przygotowania do wymarszu na pierwszą linię. W związku z powyższym otrzymaliśmy rozkaz sprawdzenia broni. Jak wspominałem, posiadaliśmy lebele, stary typ karabinów, które nie zawsze były kompletne. Ładując karabin nie liczyłem naboju i w ten sposób dziewiąty nabój wsunąłem do lufy nie będąc pewnym po ciemku, czy istotnie tak jest. Musiałem jednak zwolnić iglicę i wówczas trzymając w jednym ręku, jak pistolet, karabin skierowany do sufitu, oddałem strzał ku chwale Ojczyzny. Okazało się, że ten strzał był bardzo potrzebny, ponieważ nie zauważyłem, że zamek nie posiada tzw. pazura, który usuwa łuskę i w związku z tym musiałem zameldować o strzale dowódcę, od którego otrzymałem reprimendę, ale karabin wymieniono. Na linię jeszcze nie wymaszerowaliśmy, siedząc kręgiem, jak to bywało za dawnych lat na ogniskach har-

cerskich, w dużej, ciemnej sali słuchaliśmy kanonady dochodzącej z miasta. Nuciliśmy piosenki harcerskie, których głęboki sens odczuwaliśmy wówczas w sposób szczególny, zwłaszcza piosenki: „Bratnie słowo sobie daję, że wspomagać będziem wzajem”. Po północy wyruszyliśmy na powierzony nam odcinek, na ulicy Grochowskiej, gdzie zmieniliśmy naszych poprzedników.

W tym samym dniu otrzymaliśmy nowe karabiny typu Mauser, nowoczesne, lżejsze, celne, z czego byliśmy bardzo ucieszeni. Równocześnie uzupełniono nasze wyposażenie. Otrzymaliśmy sukienne mundury, nowe buty, tornistry, ale niestety z zawartością osobistą żołnierzy poległych. Biorąc w posiadanie przedmioty osobistego użytku tych, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę, widzieliśmy symboliczne przekazanie tego, co posiadali, a wraz z tym całego dobra narodu, którego winniśmy strzec i nie oddać wrogowi.

W dniu następnym pluton nasz otrzymał zadanie przejścia przez linię frontu w okolicy ulicy Janowskiej i pozorowania działań nadchodzącej armii pod dowództwem generała Tokarzewskiego. Wyruszyliśmy późnym popołudniem w kierunku cmentarza Janowskiego, gdzie przebiegała linia frontu. Na ulicach pustki, w bramach ludzie obserwujący ulicę, za nami spojrzenia pełne niepokojem i troski o nasz wspólny los, często właściciele sklepów – Żydzi, podbiegali do nas z butelką wina lub drobiazgami, ofiarowując nam je na drogę.

Bez względu na wyznaczenie, jednoczyła nas wspólna troska wobec zagrożenia, odsuwała bardzo daleko wszelkie różnice z przeszłości; dzisiaj wydawały się one tak nieistotne. Jakże trudny był to wówczas dla nas wszystkich okres. Koła historii toczące się egzekwowały od nas realizację deklarowanych wobec bliskich zobowiązań.

Czułem wdzięczność do organizacji ZHP, której członkiem byłem przez wiele lat, do jej wychowawców, którzy wpajali w nas życzliwość, ofiarność dla bliźnich, ochrony wszystkiego co nas otacza.

Byliśmy silni psychicznie pomimo znacznej przewagi wroga. Jakkolwiek nasza jednostka nie miała okazji brać udziału w wielkich bojach, niemniej na podstawie własnych przeżyć mogę stwierdzić, że duch bojowy i morale stały bardzo wysoko. Jest faktem niezaprzeczalnym, stwierdzonym przez dowódców niemieckich, że kampania wrześniowa była jedną z najtrudniejszych dla wojsk niemieckich w 2-jej wojnie światowej.

Po przejściu przez barykady (przewrócony tramwaj i inne rekwizyty pokojowej przeszłości) znaleźliśmy się na ulicy Janowskiej, na wysokości cmentarza. Przerwane serie karabinów maszynowych przypominały nam o konieczności przejścia w pozycji półzgiętej na wysokości murku cmentarnego. Wyszliśmy poza ostatnie budynki dawnej granicy miasta, gdzie znajdowała się tzw. roгатka (termin używany w latach 20-tych, gdzie pobierano opłaty za wjazd do miasta). Pluton nasz, po przejściu przez barykadę, posuwał się do przodu gęsiego, w kilkumetrowych odległościach pomiędzy każdym żołnierzem. Dowódca plutonu, znając świetnie podmiejskie okolice, znajdował się na czele kolumny, a mnie polecił jej zamknięcie, powierzając czasowo zastępstwo. Przejęty nagle narzuconymi obowiązkami i pełen napięcia, wynikającego z sytuacji pomiędzy 2-ma liniami frontu, w kilku minutach zdałem sobie sprawę, że lecące, bzy-

kające owady jesienne to lecące rykoszetem pociski karabinowe, które zmuszały nas do pozycji zgiętej, a później czołgania się po kostce brukowej. Wkrótce rozpoczął się odcinek tzw. szosy bitej drogi z rowami po bokach. Sytuacja wymagała przejścia z jednego rowu do drugiego. Dobra widoczność przy zachodzącym słońcu zmuszała nas do przebiegania pojedynczo z jednego rowu do drugiego. Po przejściu około połowy plutonu, krzyżowy ogień karabinów maszynowych rozdzielił pluton, uniemożliwiając przejście pozostałym na drugą stronę. Stały ostrzał tego odcinka zmusił nas do wycofania się za barykadę i przeczekania do zmroku. Drogę powrotną na barykadę, ze względu na silny ogień, pokonaliśmy czołgając się.

Wyczerpani czołganiem na odcinku ok. 700 m po kostce brukowej i, pełni napięcia oraz troski o los pozostałych kolegów, znaleźliśmy się za barykadą chroniącą nas przed pociskami. Wówczas poczułem dotkliwy głód spowodowany wysiłkiem fizycznym. Żołnierz broniący barykady dał mi suchary, które polknąłem błyskawicznie, nie zaspokajając głodu. Dopiero po chwili zorientowałem się, że leżę bezpośrednio koło zwłok poległego żołnierza, o czym sygnalizowała niemiła trupa woń. Nie przeszkodziło mi to skonsumować z apetytem następne ofiarowane suchary.

Z nastaniem nocy usiłowania nawiązania kontaktu z kolegami nie powiodły się. Przeszli dalej na tyły wroga i o ich działalności dowiedzieliśmy się w dniu następnym z wychodzącej jeszcze gazety. Dowódca odcinka włączył nas do własnej jednostki, gdzie zajęliśmy pozycję na terenie cmentarza Janowskiego, na którym powierzono nam niewielki odcinek. Piękna wrześniowa noc, odcinek spokojny, od czasu do czasu pojedyncze

strzały zakłócały majestat ciszy cmentarnej, majestat śmierci naturalnej wobec zjawiska masowej śmierci w trybie nadzwyczajnym. Światło księżyca eksponuje główną aleję, na której przerwana była ostatnia droga jednego z mieszkańców naszego miasta, tryb nadzwyczajny zadawania śmierci przerwał tryb zwyczajny. Pozostawione w popłochu przez najbliższych zwłoki w pełnej oprawie pogrzebowej, w trumnie udekorowanej kwiatami, wobec opodal rozrzuconych zwłok żołnierzy w szarych mundurach. Wówczas, leżąc między grobami na cmentarzu, zacząłem zdawać sobie w pełni sprawę z brutalności wojny, która nie mieści się w żadnej konwencji, która gwałci wszystko, nawet to, co zmusza każdego człowieka do szacunku w sytuacji pokojowej.

Noc przeszła spokojnie. Rano wezwał mnie dowódca odcinka i oświadczył, że w porozumieniu z dowódcą Ochotniczej Kompanii mamy zameldować się w naszej jednostce. W szkole, w której kwaterowaliśmy, tłok nie do opisania. Coraz więcej ochotników, trudno przecisnąć się przejściami. Udałem się do dowódcy batalionu, składając mu raport o nieudanym przebiegu akcji. Na noc pozostaliśmy na kwaterze w pełnej gotowości bojowej, z karabinami w dłoni, spodziewając się w każdej chwili alarmu. Trudno zapomnieć brzmienia śpiewanej półgłosem pieśni w ciemnej sali, na tle detonacji ostrzeliwanego miasta: „Świat cały śpi spokojnie i wcale o tym nie wie, że nie jest tak na wojnie, jak jest w żołnierskim śpiewie”.

Pozostało nas jeszcze ok. 15-stu... XIV Zjazd Kręgu ZHP Obrońców Lwowa 1939 r. odbył się w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym ZHP w Korzwi k/Krakowa 24-26 maja 2002 r. □

Krzysztof Donigiewicz

Wspomnienia okupacyjne*

(Przedruk z: „Życie Weterynaryjne” nr 7/1994 r.)

Okres okupacji hitlerowskiej, od której upłynęło wiele lat, wbił się w naszą pamięć głęboko. Zapewne dlatego, że były to czasy okrutne, a wydarzenia niejednokrotnie zagrażały bezpośrednio naszemu życiu lub naszym bliskim. Wracamy jednak do nich często pamięcią. Opisuję dwa takie incydenty, w których brałem udział.

Przełom roku 1943/44 był w mieście powiatowym Dolina, woj. stanisławowskie, okresem wzmożonego terroru hitlerowsko-ukraińskiego w stosunku do ludności polskiej. Najpierw hitlerowcy rozstrzelali 48 osób, Polaków i Ukraińców, niosących pomoc żywnościową Żydom ukrywającym się w okolicznych lasach, a którzy uniknęli szczęśliwie zagłady przeprowadzonej 31. 08. 1942 r. w Dolinie.

Banda ukraińska jednej nocy spaliła 30 zabudowań gospodarskich należących do Polaków mieszkających na peryferiach miasta. Grozą przejmujący był widok 40 trumien ze zwłokami rozstrzelanych lub ze szczątkami spalonych ludzi, niesionych w kondukcje pogrzebowej.

Ówczesny okres był tak niebezpieczny, że pełniąc wówczas obowiązki powiatowego lekarza weterynarii w ogóle nie wyjeżdżałem w teren przez 1,5 roku.

Pewnego dnia w tym okresie wezwał mnie podwójci (tak go nazywano) – Ukrainiec ze wsi Iłemnia, do rzekomo ciężkiego porodu u krowy. Znałem tego człowieka jeszcze sprzed wojny jako nieprzychylnego Polakom.

Wieś Iłemnia była bardzo malowniczą wioską podgóorską, znacznie zalesioną, położoną w odległości około 16 km od Doliny. Sama wieś, jak i jej najbliższa okolica, wydawały się jakby nietknięte stopą ludzką. Na skraju wsi stała leśniczówka, a w najbliższych lasach przebywała różnorodna zwierzyna łowna, nawet spotykano tam niedźwiedzie, na które przed wojną polował w tych okolicach prezydent Ignacy Mościcki. Uroki krajobrazu i nadzwyczajny klimat przyciągały również turystów i wczasowiczów. W okresie wakacyjnym przed wojną przebywał tam co roku i mieszkał w leśniczówce profesor wydziału medycyny UJK Rudolf Weigl, który zabierał ze sobą mikroskop i prowadził badania nad dudem plamistym.

Rozmowa podwójciego ze mną odbywała się w moim mieszkaniu. Czasy były niepewne, toteż zastanawiałem się nad tym, czy mam jechać do tej wsi i udzielić pomocy rodzącej krowie. Z jednej strony było to moim

obowiązkiem, z drugiej natomiast nie powinienem ryzykować. Przy tym nasunęło mi się pewne podejrzenie co do zachowania się podwójciego, który nie należał specjalnie na ten wyjazd. Był to dylemat etyczno-moralny. Musiałem dokonać wyboru, co też uczyniłem. O mojej słusznej decyzji upewniło mnie wystąpienie najbliższej mi osoby. Naszej rozmowie przysłuchiwała się moja Matka, która w pewnym momencie wtrąciła się do naszej rozmowy i zapytała podwójciego: „Czy może pan poręczyć, że mój syn powróci szczęśliwie do domu?”. Na to podwójci odpowiedział: „Ręczę moją głową za życie pani syna”. Zdenerwowana Matka odrzekła: „Do czego będzie mi potrzebna pańska głowa, jak banda zamorduje mojego syna?”. Słyszając te słowa odmówiłem stanowczo wyjazdu.

Po kilku dniach spotkałem się przypadkowo w Dolinie z moim znajomym leśniczym z Ilemni, panem Pichurem, Polakiem, który opowiedział mi o swoich ostatnich przeżyciach. Z uwagi na niepewną sytuację z powodu zagrożenia ludności polskiej ze strony grasujących band ukraińskich pan Pichur wywiózł swoją rodzinę na Zachód, sam zaś pozostał tymczasowo w leśniczówce w Ilemni, mając do pomocy tylko służącą Ukrainkę. Przed kilkoma dniami, opowiada dalej leśniczy, o rannej porze, wyszedł z domu, co widziała służąca. Wkrótce jednak leśniczy powrócił do leśniczówki, służącej w tym czasie nie było w kuchni. Zszedł do piwnicy, do której prowadziły drzwi i schody ukryte w podłodze kuchennej. Zachowując się cicho usiadł i wypoczywał. Po chwili usłyszał wejście służącej do kuchni. Nagle weszli do kuchni jacyś mężczyźni i dopytywali się o leśniczego. Służąca powiedziała im, że leśniczego nie ma, wyszedł niedawno z leśniczówki i dotychczas nie powrócił. Pytających nie zadowolona taka odpowiedź, zaczęli bić kobietę żądając wskazania miejsca, gdzie ukrył się leśniczy. Służąca dawała jedną tylko odpowiedź, mimo bicia, że leśniczy wyszedł i nie wrócił. W końcu bandyci dali spokój kobiecie, a po przeszukaniu leśniczówki odeszli nakazując jej, aby po powrocie do domu leśniczego zawiadomiła o tym podwójciego. Po pewnym czasie leśniczy upewniwszy się, że w najbliższej okolicy nie ma bandytów, opuścił piwnicę, zabrał rzeczy osobiste i opuścił leśniczówkę na zawsze. Leśniczy zamieszkał tymczasowo u znajomych w Dolinie. W dalszej rozmowie z leśniczym ustaliliśmy, że w tym samym dniu, w którym grasowała banda w Ilemni i poszukiwała leśniczego, podwójci z Ilemni wzywał mnie do rzekomego ciężkiego porodu krowy. Jestem pewny, że zadaniem podwójciego było zwabić mnie podstępnie do Ilemni i oddać w ręce bandytów. W ten sposób pragnął podwójci „odwdzińczyć” mi się za moją ofiarną opiekę lekarsko-wet. nad inwentarzem żywym należącym do tamtejszych Ukraińców, a także za ratowanie koni ukraińskich przed poborem do wojska niemieckiego. Przy tej sposobności zapytałem pana Pichurę, w jakim celu powrócił do leśniczówki i wszedł niepostrzeżenie do piwnicy? Leśniczy odpowiedział, że nie miał w tym żadnego celu, wszedł bezwiednie i jakby intuicyjnie.

Okres drugiej okupacji sowieckiej. W 1945 r. bolszewicy zarządzili ekspatriację, obłudnie nazwaną repatriacją, będącą równocześnie wypędzeniem z Ojczyzny i zagarnięciem mienia ludności polskiej z Ziemi Polski Wschodniej. Polakom pozwolono zabrać inwentarz

żywy: 3 sztuki bydła, 1 konia, 1 świnie oraz pewną liczbę drobiu. Nie podobało się to urzędnikom sowieckim, że tyle inwentarza żywego opuszcza ten teren. Wobec tego pewnego dnia wezwał mnie przewodniczący rejonu Kowalów i polecił mi jako ówczesnemu rejonowemu lekarzowi wet. wyszukanie jakiejś zaraźliwej choroby zwierzęcej, aby z jej powodu wydać zarządzenie zabraniające wywozu inwentarza żywego przez wyjeżdżających Polaków. Odpowiedziałem Kowalowowi, że na terenie rejonu dolińskiego nie panuje żadna choroba zaraźliwa zwierząt i wydanie takiego zarządzenia zabraniającego wywozu zwierząt nie jest możliwe, a ja nie mogę wymyślać jakiejś fikcyjnej choroby. Tak więc transporty zwierząt odbywały się normalnie, a Polacy zachęceni przeze mnie zabierali ze sobą bydło rasy simentalskiej, a także inne zwierzęta domowe. Zdawałem sobie dokładnie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie będzie miało dla wysiedlonych posiadanie inwentarza żywego na nowych terenach przyznanych Polsce na Zachodzie. Zagospodarowanie bowiem Ziemi Odzyskanych zdewastowanych wojną bez posiadania inwentarza żywego byłoby bardzo utrudnione. Po kilku dniach od naszej rozmowy z Kowalowie przyszedł do mnie miejscowy fotograf Ukrainiec zamieszkały w centrum miasta i poprosił o przybycie do jego chorej krowy. Jakie było moje przerażenie i zmartwienie, kiedy stwierdziłem u krowy pryszczycę. Z tą tak ważną sprawą musiałem uporać się sam i to niezwłocznie. Miałem do wyboru dwa sposoby rozwiązania tego problemu: albo postąpię zgodnie z obowiązującymi przepisami o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych, tj. zgłoszę o chorobie władzom, wydam rygorystyczne zarządzenia mające na celu zlikwidowanie ogniska infekcji, a przede wszystkim wstrzymanie wszelkich transportów zwierząt racicowych i dopilnuję wykonania tych zarządzeń. Drugą możliwością było utrzymanie w ścisłej tajemnicy faktu wystąpienia tej choroby. Ze zrozumiałych względów wybrałem ten drugi sposób. Ryzykowałem przy tym wiele, ponieważ w przypadku wykrycia tej sprawy, mogłem ponieść dotkliwą karę, z wywiezieniem na Sybir włącznie. Poleciłem właścicielowi krowy, aby nie wspominał nikomu o stwierdzeniu tej choroby u krowy i izolował ją dokładnie. Było to możliwe, ponieważ krowa przebywała w pomieszczeniu usytuowanym w dzielnicy miasta wyludnionej po eksterminacji Żydów jeszcze 31. 08. 1942 r. i dotychczas prawie niezamieszkaną. Powiedziałem właścicielowi: jeżeli ujawnimy ten przypadek, to nie tylko pańska krowa zostanie zlikwidowana, ale wyjeżdżający Polacy poniosą wielką stratę, ponieważ nie będą mogli zabrać ze sobą swojego dobytku, a wojna nie jest jeszcze zakończona i może być różnie. Będę leczyć krowę bezinteresownie i gwarantuję jej wyleczenie. Właściciel, rozważny człowiek i nie szowinista, zgodził się na wszystko. Wtajemniczyłem w tę sprawę zaufanego Polaka pana Antoniego Wodnickiego, mieszkańca przedmieścia Doliny, który przy chorej krowie wykonywał bezinteresownie i z całym poświęceniem wszelkie zabiegi lecznicze według moich wskazań.

Po upływie trzech tygodni krowa wyzdrowiała, transporty zaś zwierząt do Polski odbywały się w dalszym ciągu bez przeszkód.

Poczuwam się do obowiązku podziękowania panu Antoniemu Wodnickiemu za jego ofiarną pracę w tak

niebezpiecznych czasach. Wprawdzie podziękowania są bardzo spóźnione, lecz tym bardziej serdeczne.

Analizując opisane przypadki z praktyki lekarsko-weterynaryjnej, w których wystąpiły konflikty etyczno-moralne, można przyjąć, że będący *in statu nascendi* polski kodeks deontologii lekarsko-weterynaryjnej jest bardzo trudnym zadaniem. Nie jest bowiem możliwe opracowanie pełnego zbioru nakazów etycznych i obowiązków, które wskazywałyby lekarzowi wet. sposób

postępowania w każdej sytuacji. W pewnych przypadkach lekarz wet. musi uporać się z nim sam. Dlatego należą się słowa wielkiego uznania tym, którzy podjęli się opracowania tak ważnego kodeksu.

Nowy Sącz

* Wspomnienia wygłoszono na walnym zebraniu członków Klubu Miłośników Doliny 27.06.1993 r. w Oławie. □

Antoni Mieczysław Dancewicz

Chodorów Opowieść o losach miasta i jego mieszkańców (II)

Kościół c.d. Kościół w Chodorowie poddany został zasadniczej rekonstrukcji dopiero w latach 1777-1778. Powstał kościół murowany, który przetrwał do II wojny światowej. Proboszczem i przypuszczalnie motorem odbudowy kościoła był wówczas Paweł Makowski, a dziekanem Tadeusz Dębicki. Natomiast zamek po XVII-wiecznych napadach, dewastacjach i grabieżach nie podniósł się już z upadku. Popadł w ruinę, a właściciele majątków chodorowskich, a także ich dzierżawcy, mieszkając gdzie indziej, nie odbudowali zamku.

W XIX i XX w. kościół należał do dekanatu Świerżskiego, diecezji lwowskiej i w jej dokumentach znaleźć można nazwiska kolejnych proboszczów z tego okresu. Wielu z nich, jak np. ks. Bośniacki w latach 1790-1832, czy ks. Piątkowski w latach 1846-1880, czy w końcu ks. Władysław Klecan (1900-1945?) pełnił funkcję dziekana. Staraniem księdza Piątkowskiego na cmentarzu chodorowskim wybudowana została w 1863 r. kaplica, co mogło się wiązać z tragicznymi losami uczestników powstania styczniowego. W kaplicy tej czasami odprawiano nabożeństwa.

W czasach sowieckich kościół wykorzystywany był do różnych celów (jako magazyn, a także jako pomieszczenia szkolne). Niekonserwowany popadł w ruinę. Po rozpadzie Związku Sowieckiego i zwróceniu kościoła wiernym, powraca on powoli do stanu pierwotnego. Przy-



Kościół w Chodorowie. Fot. autora 1997 r.

czyniły się do tego starania ks. A. Mednisa, proboszcza parafii chodorowskiej i dziekana od 1990 do 1999 r., pomocy administracji kościelnej na Ukrainie oraz hojności licznych Polaków, byłych parafian, wysiedlonych z Chodorowa i mieszkających obecnie w Polsce.

Ks. A. Mednisowi, jak mi powiedział, udało się odzyskać „przechowywane” u różnych ludzi w Chodorowie i okolicach cenne szaty liturgiczne z kościoła chodorowskiego. Wg pobieżnej oceny eksperta mogą one pochodzić z XVII-XVIII w. i są być może tymi, które w tamtych czasach ofiarowano kościołowi w Chodorowie, zniszczonemu i obrabowanemu podczas najazdów tatarskich i kozackich. Nie jest mi znany los tkanin odzyskanych przez ks. A. Mednisa. Być może wyjechały wraz z nim do Łucka, dokąd ks. A. Mednis został przeniesiony, jako wikariusz generalny nowej diecezji. Te szaty liturgiczne jako cenny zabytek powinny się znaleźć w jakimś muzeum.

Cerkiew. Na temat początków kościoła grecko-katolickiego w Chodorowie brak informacji. Przypuszczalnie powstał on w XVII w., a może jeszcze wcześniej. Stara cerkiew drewniana zbudowana była w 1713 roku. Ale przed nią była prawdopodobnie inna, gdyż w dokumentach diecezjalnych wspomina się o proboszczu, który pełnił swoje obowiązki w Chodorowie i figuruje w księgach kościelnych (chrztów, ślubów) z 1688 r. Pietruszewicz [6] zaś, w swojej kronice XVII stulecia z ziemi halickiej, podaje, że w 1664 r. cerkwi podarowano ewangelię, która zachowała się do czasu pisania kroniki (1874 r.).

Cerkiew w Chodorowie prawdopodobnie od samego początku była pod wezwaniem świętych męczenników Kosmy i Damiana. W Archidiecezji grecko-katolickiej we Lwowie zachowały się protokoły z szeregu wizytacji cerkwi w Chodorowie. Opisano w nich stan budowli, jej wyposażenie: obrazy, naczynia, odzież, księgi, gospodarstwo proboszcza, przynależne grunty, a także podało składy rady kościelnej i liczby wiernych. Tu należy wspomnieć, że grunty podarował i cerkwi, i proboszczowi w 1764 r. ówczesny dziedzic Chodorowa, Józef Michał Rzewuski. W jego imieniu sporządzono w Rozdole akt darowizny, który podpisali: pełnomocnik hrabiego, proboszcz, wójt i dwaj świadkowie.

Tuż przed I wojną światową, ze względu na zły stan budowli władze kościelne i administracyjne zgodziły się na budowę nowej cerkwi. Proboszczem grecko-katolickiej parafii w Chodorowie był wówczas Szymon Zajac, a po nim od stycznia 1914 r. Jakiw Dolhy, który lata I wojny światowej spędził w więzieniu austriackim. Wróciwszy po wojnie do Chodorowa ponownie rozpoczął prace nad wzniesieniem nowej świątyni. Nabożeństwa



Cerkiew w Chodorowie. Fot. autora 1997 r.

w tym czasie (aż do roku 1926) odbywały się w pomieszczeniu prowizorycznym. Budowę nowej cerkwi, już murowanej, rozpoczęto w 1922 r. i ukończono w 1926 r. Ksiądz Dolhy, jako aktywny działacz ukraiński, nie uniknął powtórnego uwięzienia. Tym razem przez NKWD, w 1944 r. Z tego uwięzienia już nie powrócił. W okresie sowieckim cerkiew w Chodorowie poddana została jurysdykcji Kościoła prawosławnego. Obecnie ponownie jest cerkwią unicką, pięknie odnowioną. Ustawiono przed nią odrestaurowany posąg Madonny, który stał kiedyś przy ul. 3 Maja na narożu skweru, a który władze sowieckie usunęły i utopiły w stawie.

Żydzi. Pierwsza wzmianka o Żydach w Chodorowie pochodzi z 1633 r. [7]. Dokument z tego roku mówi, że mogą oni legalnie zajmować się handlem bydłem. Niewątpliwie Żydzi mieszkali w Chodorowie i wcześniej stanowiąc spory procent jego mieszkańców. W 1765 r. mieszkało w Chodorowie 852 Żydów, w 1921 r. 1230. Ale w 1897 r. miał miejsce pogrom Żydów [12]. W 1642 lub 1652 r. zbudowana została w Chodorowie synagoga, podobno jako druga w tej części kraju. Pierwszą była synagoga koło Kołomyi, zbudowana w 1640 r. Osobiście skłaniałbym się do roku 1652 jako daty powstania synagogi w Chodorowie, gdyż w 1648 r. miało miejsce powstanie chłopskie, w którym zdobyty został i obrabowany zamek chodorowski i kościół, spłądrowane i pusczone z dymem miasto, zniszczone okoliczne stawy. Wątpliwe aby w takiej sytuacji synagoga przetrwała. Ściany synagogi chodorowskiej zdobione były pięknymi i oryginalnymi malowidłami, których rekonstrukcja eksponowana jest podobno w muzeum w Izraelu. Żydzi przybywali do Chodorowa z różnych miejscowości, bliższych i dalszych, co odzwierciedlało się często w ich nazwiskach. Zajmowali się głównie handlem. Ale także rzemiosłem i pośrednictwem. Mieli prawo do własnej gminy i nauczania, co przyczyniło się do wcześniejszego pojawienia się w tej społeczności ludzi o zawodach wymagających wykształcenia. Już w 1743 r. istniała w Chodorowie szkoła początkowa przy synagodze. Sytuacja Żydów ograniczanych wieloma zakazami i ponoszących niewspółmiernie większe ciężary ekonomiczne aniżeli reszta społeczeństwa uległa istotnej poprawie po 1785 r. kiedy to cesarz Józef II poddaje społeczeństwo żydowskie jurysdykcji ogólnej zrównując tę grupę społeczną z resztą społeczeństwa. Równocześnie cesarz wprowadza patent na nazwiska żydowskie. Żydzi muszą wybrać sobie nazwisko, które zatwierdzała władza. A że władza była niemieckojęzyczna stąd i nazwiska

żydowskie od tej pory mają wydźwięk niemiecki. Wprowadzono też w tym czasie obowiązek nauki w szkołach trywialnych, normalnych i głównych. Dla społeczności żydowskiej ustanawiano oddzielne szkoły. Można przypuszczać, że jedna z takich szkół powstała też w Chodorowie. Bez świadectwa szkolnego Żydzi nie mogli bowiem uzyskać zgody władz na małżeństwo ani zakładać przedsiębiorstw czy warsztatów. Były też inne obwarowania. W połowie XIX w. w Galicji kształciło się już około 500 uczniów żydowskich.

5. Czasy upadku i odradzania się miasta

Czasy upadku miasta. Bardzo istotnym czynnikiem w życiu miasta był staw. Zarówno pod względem obronnym, szczególnie w wiekach XVI-XVII, jak i gospodarczym. Był i jest to staw bardzo duży. Otacza on miasto od północno-wschodniej strony. Utrudniał ataki Tatarów i Kozaków, które nadchodziły na ogół z tego kierunku. Zamek na wyspie służył jako miejsce schronienia mieszkańców. Horn [5] opisując najazdy tatarskie na Ruś Czerwoną w XVII w. wymienia kilkanaście, które miały miejsce w pierwszej połowie wieku i które niekiedy kończyły się rzezią mieszkańców i plądrowaniem miast i wsi powiatów tej ziemi: lwowskiego, żydaczowskiego, rohatyńskiego, halickiego, styjskiego. Leżały one bowiem na szlaku, którym Tatarzy krymscy najeżdżali Lwów podążając dalej na zachód na ziemie polskie. Na przykład w 1618 r. zagony tatarskie spustoszyły okolice Stryja, spaliły Żydaczów i wysieki ludność Bóbrki. A w 1621 r. spłądrowały miasta Żydaczów i Chodorostaw. Autor ten wspomina też o istnieniu w Chodorowie w tym czasie drewnianego zamku, w którym mieszkańcy bronili się przed napadami Tatarów. Udział w niszczeniu miasta mieli też kozacy z Zaporozża i powstańcy Chmielnickiego. W 1648 r., w czasie buntu Chmielnickiego, watahy chłopstwa z okolic Chodorowa zdobyły i obrabowały zamek chodorowski i kościół, a także spłądrowały miasto i puściły je z dymem. Zniszczyły też okoliczne stawy w Dobrowlanach. Oddziały polskie walczące z Chmielnickim i Tatarami, mało zdyscyplinowane, również przyczyniały się do niszczenia miasta. Wymuszały siłą na mieszkańcach zaopatrzenie, rabując i niszcząc przy tym ich siedziby. Trwało to prawie cały wiek. A w każdym razie informacje o tych rozbojach wojsk poszczególnych wojewodów czy starostów znaleźć można w dokumentach z pierwszej ćwierci XVIII w. [4]. Długotrwałe niepokoje, napady tatarskie, kozackie, rozboje chłopskie i oddziałów wojsk polskich spowodowały upadek Chodorowa i zubożenie jego mieszkańców. Przyczyniło się do tego także samowolne i często bezprawne ściąganie podatków i różnego rodzaju opłat (targowych, od towarów oraz produktów) przez dzierżawców Chodorowa za cichą zgodą jego właścicieli. W połowie XVIII w. zamek i mury obronne były zrujnowane, zaś ratusz i sklepy w centrum miasta poważnie zniszczone.

Kurhany na polach wokół miasta były przed wojną historycznymi pamiątkami tamtych czasów (zbiorowe mogiły poległych kozaków). Dwie z nich znajdowały się na pagórkowatych polach wsi Wołczatycze, położonej za stawem, na wschód od Chodorowa i połączonej z miastem wspomnianą groblą. Były to miejsca częstych wycieczek w czasach mojej młodości. Z kurhanów tych rozciągał się widok na staw i panoramę całego Chodorowa.

O tym, że połowy ryb od dawna były ważną dziedziną gospodarki Chodorowa wskazuje pieczęć gminy Chodorów z XVIII w. [4]. Ma ona rysunek rybaka z siecią. Był też Chodorów w tamtych czasach ośrodkiem handlu płodami rolnymi, z czym łączyło się prymitywne jeszcze przetwórstwo. Istniał browar miejski i młyn. Pod koniec wieku powstały też gorzelnie, których produkcja była znacznym źródłem dochodów właścicieli ziemskich. W połowie następnego wieku 60% produkcji spirytusu w cesarstwie pochodziło z Galicji. Ograniczenie przez rząd sprzedaży wódki tylko do miejsc wytwarzania (zakaz wywozu do innych prowincji cesarstwa) przyczyniło się do rozpijanania chłopstwa. Właściciele ziemscy nie chcieli rezygnować z tak intratnego przedsięwzięcia, jaką była produkcja gorzelniana. Dlatego często płacili robotnikom folwarcznym kwitami na wódkę, realizowanymi w miejscowych karczmach. W takich Wołczatyczach, na przykład, liczących sobie w 1890 r. 73 domy i 413 mieszkańców były w tym czasie trzy karczmy. W okresie międzywojennym nie było już żadnej. Pijaństwo powszechne było niebagatelną przyczyną ogólnego upadku miasta w XIX wieku. Ale pod wpływem duchowieństwa rodzi się ruch na rzecz trzeźwości. Powstają bractwa wspomagające wiernych w utrzymywaniu trzeźwości. Budzi się także ogólna potrzeba oświaty, dziedziny dotychczas całkowicie zaniedbanej. Wśród Rusinów pojawia się świadomość odrębności narodowej, tworzy się literatura i jej język (ustalana jest jego pisownia) oraz kultura wykorzystująca bogaty folklor ludowy, przyswojony także przez twórców polskich.

Odradzanie się miasta. Pod koniec XIX w. rozpoczyna się wychodzenie miasteczka z zacofania gospodarczego. Niebagatelnym impulsem do tego było poprowadzenie przez Chodorów dwóch linii kolejowych. Kolej z Krakowa dotarła do Lwowa w 1861 r. A już 1.09.1866 r. oddano do eksploatacji linię Lwów-Chodorów-Stanislów-Czerniowce, a od 1889 r. Stryj-Chodorów, przedłużoną w 1897 r. do Tarnopola. W Chodorowie rozpoczyna się intensywna zabudowa terenów między stacją kolejową, wybudowaną w pobliżu pałacu barona de Vaux i centrum miasta. A więc terenów leżących za niedgysiejszą bramą zachodnią miasta. Zabudowa na ogół dość chaotyczna. Ale to ona przesądziła o dzisiejszym kształcie miasta.

6. Mieszkańcy

Rdzenną ludnością ziem halickich, a więc także Chodorowa, byli niewątpliwie Rusini. Zarówno ludność wiejska jak i rycerstwo: bojarzy i książęta. Tak było w początkowym okresie historycznym (XI-XII w.). Po przyłączeniu tych ziem do Polski następuje napływ i osiedlanie się w księstwie halickim Polaków, a wkrótce także Żydów, uciekających przed prześladowaniami z Europy Zachodniej do Polski. Sprzyjała temu osadnictwu polityka tolerancji wyznaniowej Królestwa polskiego. Ziemiaństwo, szlachta, właściciele posiadłości ziemskich to w głównej mierze Polacy. Natomiast włościanstwo, a w początkowym okresie chłopstwo pańszczyźniane, to rdzenna ludność ruska.

Interesującym może być poznanie nazwisk mieszkańców Chodorowa, które pojawiały się już we wcześniejszych źródłach historycznych. Spis takich nazwisk zrobiony na podstawie ksiąg metrykalnych parafii rzymskokatolickiej z lat 1641 do 1841 (z przerwami) [9] podałem

w załączniku. Są to nazwiska z połowy XVII w., kiedy z usług Kościoła korzystali możni ówczesnego świata, właściciele majątków, rządcy, oficjaliści, bogatsi gospodarze. W miarę upływu lat i powiększaniu się parafii chodorowskiej przybiera nazwisk w zapisach metrykalnych. A określenie zawodu czy pełnionej funkcji obejmuje już całe spektrum, od służących i robotników rolnych, właścicieli gospodarstw przez rzemieślników, oficjalistów, zarządców, właścicieli folwarków i dóbr, co uwidaczniane jest we wpisach metrykalnych. W Załączniku tym wymienię także nazwiska osób zmarłych i pochowanych wg obrządku rzymskokatolickiego w Chodorowie w ostatnim dziesięcioleciu XVIII w.

W sprawozdaniach z wizytacji kościoła greckokatolickiego wymieniane są składy rad kościelnych. W aktach darowizn wymieniani są właściciele pól graniczących i świadkowie. Według tych zapisów w połowie XVIII w. w Chodorowie mieszkają: *Kamiński, Wójtowicz, Soroka, Patyk, Zieleński, Baczyński, Kocowski, Zarubiak*. Pod koniec tego wieku i przejściu tych terenów pod zabór austriacki w spisach mieszkańców figurują m. in. *Kocowski, Piasecki, Kamiński, Pietrowski, Kaszyński, Liszczyński, Kudlik, Berezowski, Dubaniewicz, Gula, Matusz, Salak, Nowakiewicz, Moskal, Drohobycy, Dżawała, Wróblewski, Trojanowski, Kaliniec, Nowakiewicz, Balicki, Zubrycki, Matulka*. Trzydzieści lat później w spisach austriackich wymienia się też nazwiska: *Tycki, Tatomir, Piasecki, Karpiński, Werner, Buczyński, Baran, Kowalyszyn, Kocowski, Tarnawski, Worobiec, Turkiewicz, Bojczak, Rybak, Lubiniecki, Sochan, Berezowski, Salak, Kudlik, Klimkowicz, Makowski, Bienkowski, Cichocki, Łotocki, Kaczkowski, Doliński, Truk, Gładki i inni*.

Spisy te dotyczą katolików, a znaczną część społeczności Chodorowa, dochodzącą niekiedy do 50%, stanowili Żydzi. Ich nazwiska uwidocznione są w informatorze zawierającym spis wszystkich miejscowości i znajdujących się w nich przedsiębiorstw, który wydano wkrótce po I wojnie światowej (1923 r.). I tak w Chodorowie lekarzami, prócz Andrzeja Bylickiego, bardzo znanego, cenionego i utalentowanego wszechstronnie (skomponował m. in. Marsz Jubileuszowy na 40-lecie „Sokoła”, dawał recitale fortepianowe), byli: *Nachem Diamantstein, Izidor Eisenstein, Anna Lufschutz, Edward Pelzner*. Adwokatami obok T. Bunikiewicza, K. Trojan, A. Stroncickiego byli: *L. Alter, E. Brill, A. Dubieński, J. Feuerstein, Z. Grünstein, H. Margulies*. Handel oprowadzany był w większości przez Żydów: materiały bławatne (*Acker, Arbeit, Eisenstein, Glaser, Hauser, Soffer*), materiały budowlane (*Dawid, Gimpel, Gold, Wind*), galanteria (*Rotbart, Sand, Safran*), meble (*Felker*), obuwie (*Haber, Mosco, Pasweg*), piwo (*Haber, Beer*), skóra (*Haber, Laubgross, Laden*), towary różne (*Blind, Diamandsztein, Eisenstein, Fischer, Han, Hirschenhaut, Kohn, Laubgross, Lewit, Margules, Schein, Schiffman, Strum i Zuckerberg*), wyszynk trunków (*Bar, Haber, Hemerling, Herbst, Kliersfeld, Steil, Teichman, Weiler*), wyroby żelazne (*Frimet, Schreiber, Brautbar, Wachtel*), zboże (*Strauchler*). Żydzi zajmowali się też rzemiosłem (bednarstwem *W. Eisenstein*, blacharstwem *I. Blecher*, fryzjerstwem *J. Fiebert i J. Friedman*, krawiectwem *S. Hahl, S. Majer, M. Mark, I. Scherl*, kuśnierstwem *F. Sternberg*, piekarnictwem *Ch. Staub, L. Zlatkes*, rzeź-

nictwem T. Bonner, H. Strauchler, zegarmistrzostwem A. Bromberg, G. Schulster).

Liczbę mieszkańców Chodorowa, ich skład narodowościowy i wyznaniowy na przestrzeni ostatnich wieków (XVIII-XX) ilustruje poniższa tabelka. Wcześniej brak informacji. Dane pochodzą z różnych źródeł: kościelnych, rzymsko-katolickich (Rz-K), grecko-katolickich (Gr-K), państwowych spisów cesarstwa Austro-Węgierskiego (A-W) i II Rzeczypospolitej (P).

Skład ludnościowy Chodorowa

Rok	Źródło	Polacy	Rusini	Żydzi	Rz-katol.	Gr-katol.	Mojżesz.
1832	Rz+Gr-K				263	480	734
1867	Rz+Gr-K				450	678	830
1887	Rz+Gr-K				654	747	1210
1890	A-W	1755	1026		522	832	1433
1897	Rz+Gr-K				768	892	1200
1909	Rz+Gr-K				1050	1235	1200
1913	Rz+Gr-K					1375	
1914	(Przew. po Galicji) 1600		1200	3000			
1927	P				1500	1626	2000
1933	P				4323	2500	1717

Wielowiekowe współżycie trzech narodowości na tym samym terenie było na ogół zgodne. A w społecznościach polskiej i ruskiej dochodziło często do małżeństw mieszanych. Jest przy tym interesujące, że w takich rodzinach córki były wychowywane często w wierze matki, a synowie w wierze ojca. Dotyczy to także postaw narodowych, kulturalnych jak również politycznych. Te ostatnie szczególnie ostro uzewnętrzniły się w XX w. kiedy zaczęła narastać świadomość narodu Rusinów, ich nacjonalizm i dążenie do niepodległości, do zdobycia ją drogą walki zbrojnej. W Chodorowie były liczne przykłady rodzin polsko-ruskich, w których nacjonalizm ukraiński męskiej bądź żeńskiej części rodziny przybierał formy skrajne przy nieingerowaniu polskiej części rodziny mieszanej.

(c.d.n.)

Piśmiennictwo

1. Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana, Warszawa, 1893, T. XI, s. 750.
2. Cyt. wg L. Kaliniec, Misto nad stawem, Lwów, Bruk Ltd., 1997. Pozycja 53 wykazu literatury: Spezial-orts-repetitorium von Galizien, Wien 1893, s. 13.

Helena Wiewiórska

Kresowianie na obczyźnie

Zjazd „Isfahańczyków” i „Libańczyków” w Londynie i Fawley Court 2-14 V 2002

W dniach 2-14 V br. odbył się w Londynie i Fawley Court zjazd byłych wychowanków szkół polskich Isfahan-Liban. Majowy zjazd w Londynie poprzedził wyjazd „Isfahańczyków” do Iranu w kwietniu br., gdzie ze stowarzyszenia pojechały 32 osoby, a organizatorką tego wyjazdu była p. Irena Godyń – przewodnicząca Koła Wychowanków Szkół Polskich Isfahan-Liban w Londynie.

W 60-tą rocznicę ewakuacji Armii Polskiej i ludności cywilnej ze Związku Sowieckiego do Iranu, „Isfahanki”

3. Najstarsza informacja o herbie KORCZAK pochodzi z 1390 r. Wg Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, Warszawa, 1965, T. XV, s. 480.
4. Zbiory dokumentów przechowywanych w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym we Lwowie.
5. M. Horn, Skutki ekonomiczne najazdów tatarskich w latach 1605-1633 na Ruś Czerwoną, Wrocław, 1964.
6. A. Petruszewicz: Zestawienie kronik Halicko-Ruskich z lat 1600 do 1700, Lwów, 1874.
7. M. Horn: Żydzi na Rusi Czerwonej w XVI i pierwszej połowie XVII w., Warszawa, 1975.
8. E. Lubomirski: Kartki z mego życia. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1982.

9. Zapis w księdze metrykalnej z XVII w. parafii rz-kat. w Chodorowie. Arch. Główne Akt Dawnych, Warszawa.
10. Jerzy Maslor: Miejsce urodzenia – Chodorów. Semper Fidelis Nr 2. 1998.
11. Encyklopedia Powszechna, Wyd. S. Orgelbranda, Warszawa, 1859.
12. Encyclopaedia Judaica, Berlin, 1930.
13. M. Czerwiński: Kochawina w przeszłości i dobie obecnej. Czas, Kraków, 1912.
14. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego. Warszawa, 1880.
15. K. Bogacz: W Służbie dla Ojczyzny, Polixer, Bielsko-Biała 1992.
16. D. Topolski: A voyage round my forefathers homes. "You", Mail on Sunday, 56-60, 9.03.1992.

Autor przygotowuje obecnie wydanie książki „CHODORÓW i CHODOROWIANIE” i będzie wdzięczny za udostępnienie materiałów archiwalnych, informacji i wspomnień osobistych dot. miasta oraz losów jego mieszkańców. Adres autora: A. M. Danciewicz, ul. Ogólna 7 m. 54, 01-702 Warszawa □

spędziły 2 tygodnie w kraju, który wtedy udzielił im schronienia, odwiedziły polskie cmentarze i wzięły udział w poświęceniu odnowionych grobów polskich. W samym tylko Teheranie swą tułaczkę, z wycieńczenia i głodu, zakończyło ok. 2000 polskich uchodźców.

21 kwietnia br. odbyły się w Teheranie uroczystości zorganizowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, a dzięki zaangażowaniu Sekretarza Rady p. Andrzeja Przewoźnika w programie uroczystości znalazły się: wizyta delegacji rządowej na

cmentarzu polskim Dukab w Teheranie, uroczysta msza św. celebrowana przez Biskupa Polowego J. E. gen. Sławoja Głódzia, a następnie poświęcenie odnowionych grobów polskich oraz wizyta na cmentarzu brytyjskim Golhak, gdzie po złożeniu wieńców na grobach polskich żołnierzy odbyły się wystąpienia oficjalne, w których przemawiali delegaci rządowi z Polski, ale najbardziej autentyczne przemówienie wygłosiła p. Irena Godyń – przedstawiciel byłych uchodźców – ofiara i świadek sowieckich wywózek. To przemówienie to fakty, które były tematem tabu w czasach PRL-u, a i dzisiaj są mało jeszcze znane.



Irena Godyń przy pomniku po przemówieniu.
Teheran 21. 04. 2002

P. Irena Godyń mówiła:

„Sześćdziesiąt lat temu nazywano nas „Isfahańskie dzieci”. Dlaczego Isfahan stał się „miastem polskich dzieci”? Uczyniły to dzieje XX w., które były okrutne i niesprawiedliwe dla naszej Ojczyzny i wszystkich Polaków. Ludność kresową, nie mówiąc już o aresztowaniach i doraźnych egzekucjach, czterema wywózkami, poczynając od 10 II 1940 r., a kończąc na czerwcu 1941 r., rozproszono po tajgach Sybiru i stepach Kazachstanu. Uratował nas układ Sikorski-Majski i możliwości tworzenia armii polskiej na terenach Związku Sowieckiego. Tzw. amnestię, bo przecież dla skazańców bez winy, ogłoszono w obozach w zależności od tego jak ludzki był komendant. Byli tacy, którzy nie tylko pomagali w uzyskaniu odpowiednich dokumentów, ale nawet zaopatrzyli w żywność i ułatwili transport. Ale byli też tacy, którzy nie chcieli pozbywać się niewolników pracy i trzeba było ryzykować ucieczką bez dokumentów, które potem zdobywało się przy pomocy polskich placówek. Ruszył eksodus na południe do tworzących się Polskich Sił Zbrojnych. Jak kto mógł zdobywał transport i jakieś pożywienie. I to była najgorsza gehenna. Nigdy nie było wiadomo kiedy ruszy pociąg. Ojcowie, matki i starsze rodzeństwo usiłujący zdobyć coś do jedzenia, czy wręcz trochę „kipiatoku” gubili się po drodze. Ci co zdążyli, zdobywczą karmili dzieci sami głodując. Wielu poświęciło swoje życie, by dzieciom dać szansę przetrwania. Sieroty trafiały do domów dziecka lub koczowały na stacjach. Zbierali je ofiarnie

żołnierze gen. Andersa i pracownicy Polskich Delegatur. Tworzono przy wojsku szkoły junackie dla starszych, a sierocińce dla maluchów dzieląc się z nimi już i tak skromnymi porcjami, a potem często we własnych ramionach wnosili na statki w Krasnowodsku i ze statków w Pahlevi. Niestety, dla wielu ratunek przyszedł za późno. I stąd te wielkie cmentarze z datą 1942 r. Leżą rządami jak żołnierze po wielkiej bitwie. Musiało być ciężko umierać już na tak wytęsknionej i taką ofiarą okupionej wolności. Winniśmy im szacunek i pamięć serdeczną. Dlatego jesteśmy wdzięczni Opatrzności Bożej i losowi, że w 60-tą rocznicę możemy pochylić się nad ich grobami w gorącej modlitwie, aby dobry Bóg wynagrodził ich cierpienia i dał im spoczynek wieczny, choć w obcej, lecz gościnnej ziemi. A my, choć na zawsze pozbawiono nas rodzinnego domu i przeżyliśmy tyle udręki i tęsknoty, dzięki naszym rodzicom, dziadkom wynieśliśmy z tych kresowych patriotycznych domów tyle wiary, nadziei i polskości, że starczyło nam jej na 60 lat i na przekazanie tego dziedzictwa dzieciom i wnukom.”

Przemówienie p. Ireny Godyń płynęło prosto z serca i zrobiło na większości zebranych ogromne wrażenie.

Na zjazd do Londynu i Fawley Court w dniach 2-14 V br. zjechali się „Isfahańczykowie i Libańczykowie” z wielu krajów świata, a więc: USA, Kanady, Australii, Nowej Zelandii, Wielkiej Brytanii i Polski.

Kiedy otrzymałam propozycję uczestnictwa w zjeździe nie zawahałam się ani moment, chociaż nie o pobyt w Londynie chodziło – gdzie byłam już wiele razy – czułam się zaszczycona, że mogę być z moimi kochanymi Kresowiakami w 60-tą rocznicę ich wyzwolenia z niewoli sowieckiej i przybycia do Iranu, rozmawiać z nimi i zapisywać ich przeżycia.

W organizację Zjazdu ogromnie dużo trudu włożyły Isfahanki zamieszkałe w Anglii, a więc przede wszystkim przewodnicząca Koła Irena Godyń i jego członkowie starając się wypełnić każdy dzień Zjazdu atrakcjami zwiedzania Londynu i polskich pamiątek. Zosia Łuszcz-



„Isfahanki” z Londynu na Greenwich. Stoją od prawej: Marysia Bachu, Zosia Łuszczewska-Tetmajer, Marysia Wróbel i Marysia Niedźwiedzka. Z boku 1-sza z lewej autorka.

czewska-Tetmajer, aktywna „Isfahanka”, nasz polski przewodnik po Londynie, zna to miasto lepiej niż niejeden angielski guide, a już na pewno ciekawiej opowiada wiedząc co Polaków najbardziej interesuje.

„Polski Londyn” pokazywała nam przesympatyczna i opiekuńcza Lula Kowalska-Jasik, „Isfahanka” udzielająca się aktywnie w Instytucie Polskim i Muzeum Generała Sikorskiego – wyróżniona tam za ofiarą i rzetelną pracę odznaką Bractwa Złotej Szabli.

W niedzielę 5 V msza św. z okolicznościowym kazaniem w kościele św. Andrzeja Boboli. Jezuita, który również jest związany z kresami wschodnimi, jako że tam prowadził pracę misyjną i w roku 1657 poniósł śmierć męczeńską z rąk Kozaków w Janowie Poleskim. Kościół pod jego wezwaniem w Londynie jest kościołem garnizonowym wszystkich polskich formacji wojskowych w Anglii i Świątynią Pamięci Narodowej dla wielu Polaków. Tutaj, po śmierci gen. Andersa, wystawione były jego zwłoki, a ogromne tłumy byłych polskich żołnierzy i ludności cywilnej składały hołd swojemu generałowi, który ich wyprowadził z sowieckiego piekła. W kościele tym znajduje się obraz Matki Boskiej Kozielskiej patronki emigrantów i prześladowanych za wolność. Obraz ten w 1940 r. wykonał w obozie jenieckim polskich oficerów w Kozielsku na kawałku deski T. Zieliński. Potajemnie obraz dotarł po tzw. amnestii do formującego się wojska polskiego i odtąd Matka Boska Kozielska towarzyszyła polskim żołnierzom w ich drodze i walce o wolność, wraz z nami przybyła do Anglii, gdzie w kościele św. Andrzeja Boboli w Kaplicy Pamięci Narodowej ma swój ołtarz i do niej przychodzą kresowianie jak do swojej matki. Tutaj z funduszy koła „Isfahńczyków” i „Libańczyków” została w roku 2000 ufundowana tablica wotywna odsłonięta i poświęcona przez ks. Tadeusza Kordysa w dniu 21 V 2000 r. Na tablicy widnieje napis:

„Matce Bożej w podzięce za ocalenie od wychowawców i wychowanków Szkół Polskich w Isfahanie i Libanie 1942-1950”.

Jest za co Bogu dziękować – za ocalenie, a także za wytrwanie w polskości pomimo tylu lat na obczyźnie, przekazywanie pokoleniom kultury i obyczajów polskich wyniesionych z domów na kresach wschodnich, a także pomimo 60 lat poza granicami kraju zachowanie czysto polskiego języka – to wzór dla naszej młodzieży.

Po mszy świętej uroczysty obiad w restauracji Łowiczanka w Polskim Ośrodku Kulturalnym. Tutaj panuje prawdziwie rodzinna atmosfera. Wspólna niedola i przeżyte razem dzieciństwo zostały w pamięci do dziś. Obecni padają sobie w objęcia, opowiadają rodzinne historie, oglądają fotografie; gwar i radość ogólna.

Wśród „Isfahańskiej rodziny” poznaję osobiście znaną wcześniej z wydawanego przez koło „Isfahńczyków” biuletynu „My” (wznawionego pisemka szkolnego wydawanego w Isfahanie) nauczycielkę z Isfahanu p. Kaziemierę Choroszewską-Ryzińską, nazywaną przez obecne koleżanki „Isfahanki” „naszą Kazią”, obecnie zamieszkałą w Londynie. Męża Kazi zamordowano w Katyniu, a ona z dwuletnim synkiem i córką wywieziona została do Kazachstanu. Kiedy znalazła się w Isfahanie została nauczycielką i kierowniczką zakładu osieroconych pol-

skich dzieci, które po przyjeździe z Syberii wyglądały jak szkielety, z wyrazem smutku i strachu w oczach i trzeba było dawać im ogromnie dużo miłości i ciepła, aby pozbyły się grozy syberyjskich przeżyć.

Mały chłopczyk ciągle płakał i wołał mamę więc Kasia starała się mu ją zastąpić, co on do dziś pamięta i po tylu latach utrzymuje z nią ciągle żywy, rodzinny kontakt.

„Nasza Kasia” dzięki ogromnej miłości do ludzi jest ciągle młoda, pełna energii i entuzjazmu, uczestniczy w imprezach i zjazdach swojej „Isfahańskiej rodziny”, no i ma wspaniałe poczucie humoru, a opowiada tak ciekawie, że zamiast oglądać „Londyn by night” z „London Eye” – jednej z nowszych atrakcji turystycznych Londynu – słuchałam z wielkim zainteresowaniem opowiadania Kazi siedząc z nią na ławeczce w kabinie „London Eye” wysoko zawieszanej nad Londynem.



Trzy siostry Polak z USA na wycieczce w Bath.
Stoją od lewej: Marysia, Krystyna, Basia.
Bath 8 V 2002

W czasie wycieczki autobusowej do Bath – pięknego miasteczka angielskiego z gorącymi źródłami wybudowanego na fundamentach rzymskich w stylu „georgian”, z rzymskimi łaźniami, oddalonym od Londynu około 2 godzin jazdy, jest wreszcie czas aby porozmawiać z Irenką Godyń, która nigdy nie jest zmęczona dla wielkiej sprawy. Słucham więc losów „Isfahańskiego dziecka”, które pozbawione beztróskiego dzieciństwa, po strasznych przeżyciach łagrów, śmierci rodziców i siostry, bólu i tęsknoty za utraconym domem, znajduje wreszcie opiekę i poczucie bezpieczeństwa, a potem warunki do dalszej nauki w Libanie, który wydał się jej wtedy ziemią obiecaną – i tu jak grom z jasnego nieba spada na nią choroba gruźlica, w jej przypadku prawie bez nadziei wyleczenia. Następuje kompletne załamanie i depresja co zupełnie przekreśla szansę na wyleczenie. Ze stanu tego wyprowadził ją, a tym samym pomógł wrócić do zdrowia, pracujący wtedy w Bejrucie ksiądz Władysław Rubin – późniejszy kardynał. Pani Irena pisze o tym w bardzo wzruszający sposób w „Tryptyku osobistych wspomnień”. Kiedy patrzę na jej twarz pełną dobroci, spokojną i pogodną po tylu przeżyciach, myślę jak wspaniałym i wielkim być trzeba, aby w człowieku nie zostały na zawsze ślady doznanych krzywd...

Irenka intonuje w autobusie pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”, a my podchwytyjemy i chwalimy Boga pięk-



„Ananasy z isfahańskiej klasy”, Koleżanki z klasy po wielu latach na obiedzie w POSK-u. 5 V 2002.

nymi słowami Franciszka Karpińskiego. Potem śpiewamy piosenki harcerskie, legionowe, żołnierskie i chociaż zamieszkali w różnych stronach świata, bardzo zgodnym chórem.

No i wreszcie pamiętając, że jesteśmy w Anglii żołnierską piosenkę „It's a long way to Tipperary”, a sympatyczni państwo Zawadowie z Nowej Zelandii zaczyna ją piękną, z głębokimi słowami country song „O give me a home”...

Dioniza Horos-Gradzik przyjechała na Zjazd z Nowej Zelandii. Ona również była w kwietniu w Teheranie, bo tam na cmentarzu została na zawsze jej mama. Ojca zabili Ukraińcy w pierwszą noc po wejściu do Szczuczyna na Wołyniu – ich rodzinnej miejscowości. Kiedy Iza była deportowana z matką i jej siostrami miała 11 lat i doskonale wszystko pamięta – ich drogę do Archangielska w bydłych wagonach, potem trzydniową podróż saniami i wreszcie posiołek otoczony lasami i maleńką lepiankę bez łóżek. Matka pracowała w piekarni co pomogło im w przetrwaniu, kiedy zachorowała opiekę nad nimi przejmowała starsza siostra. Po tzw. amnestii sprzedają wszystko co mają aby dostać się do polskiego wojska. Tymczasem dostają się do Kujbyszewa, skąd skierowano ich w inną stronę. Jadą znowu przez Kazachstan, Uzbekistan w nieznane, dostają się na jakiś posiołek, gdzie pracują przy wyrwaniu i czyszczeniu bawełny. Po trzech tygodniach płyną barką w niewyobrażalnych warunkach. Wielu się utopiło, wielu zmarło z głodu. Na wyspce pochowano dziecko, ktoś postawił zrobiony naprędce krzyż z trzciny, ale fala natychmiast zmyła wszystko. Dla trzynastoletniej dziewczynki to koszmarny, z którego długo nie mogła się otrząsnąć. Potem jadą znowu pociągami, a kiedy kończy się linia kolejowa nie ma nigdzie dla nich miejsca. Śpią pod gołym niebem na mrozie, czekają, aż wreszcie przyjeżdża po nich furmanką ktoś z kolchozu, za którą idą po zamrożonych z wierzchu, zapadających się bagnach. W kolchozie jest dla nich lepianka, gdzie jest błoto po kostki, a z sufitu leje się brudna woda na pryzce. Znowu pracują przy bawełnie raniąc ręce, które ciągle się nie goją. Tu przeżyli najsmutniejszą w ich życiu wigilię, dzieląc na wszystkich jedną „lepioszkę” klęczeli w błocie i modlili się, aby mogli się najeść chleba do syta i przespać w czystym łóżku – chyba



Tuż przed wycieczką do Greenwich przy stacji metra Tower Hill. Za nami słynna Tower of London. W pierwszym rzędzie w środku Irenka Godyń z torbą „prowiantu” na piknik, za nią stoi Iza Horos z N. Zelandii, obok z prawej przykucnęła Felicja Gierud-Chwasta z Australii. Zosia Łuszczewska-Tetmajer siedzi na murku metra.

skutecznie, bo tuż po świętach przyszedł na posiołek żołnierz polski w dziwnej czapce, ale z orzełkiem, mówiąc, że formuje się wojsko polskie, że będą mogli opuścić „Kraj Rad”. Starsza 16-letnia siostra dostała się do Pomocniczej Służby Kobiet tzw. pestek dzięki czemu rodzina mogła wyjechać 1-szym transportem. Matka nie mogła już iść o własnych siłach, więc żołnierz wnoszą ją na rękach na statek w Krasnowodsku, a w Pahlevi już na perskiej ziemi przejmują ją Czerwony Krzyż. Następnie dostają się do Teheranu i tu w szpitalu matka umiera. Iza jest w sierocińcu najpierw w Teheranie, potem w Isfahanie, gdzie może chodzić do szkoły, często jednak przebywa w szpitalu, gdyż po wszystkich przeżyciach ma kłopoty ze zdrowiem. W 1944 r. dzieci z sierocińca są przewiezione zorganizowanym transportem do Ahwazu, następnie do portu Korramszahr, a stąd małym statkiem towarowym do Bombaju, skąd po 4-ech dniach odpływają amerykańskim okrętem wojennym wraz z 3000 żołnierzy amerykańskich, australijskich i nowozelandzkich do Wellingtonu w Nowej Zelandii. 150 km od Wellingtonu utworzono obóz dla Polaków. To była ich mała Polska. Był kościół, szkoła, harcerstwo, sodalicja mariańska. W 1949 r. obóz zamknięto, Iza kończy kurs pielęgniarski w Wellingtonie, pracuje w szpitalu, następnie wyjeżdża do Australii, gdzie poznaje swego męża – żołnierza Armii Andersa. 15 lat mieszkają w Australii. W 1966 wraca do Nowej Zelandii i tu mieszka do dziś udzielając się aktywnie w życiu polonijnym i jest szczęśliwa.

Iza opowiada mi swoje tułaczne drogi na stacji metra, kiedy czekamy na resztę grupy. Po tak wzruszającej opowieści obydwie wsiadamy do kolejki splakane. Nie jestem przecież profesjonalną, chłodną i opanowaną gazetniczką.

W ciągu zapełnionych zwiedzaniem dni jest mało czasu na rozmowy, zwłaszcza z tymi, którzy mieszkają w mieście u swoich isfahańskich rodzin, które otworzyły podwoje swoich domów przyjmując gości jak: Irenka Godyń, Marysia Niedźwiedzka, Jaś Niedźwiedzki. Zawsze jednak znajdzie się jakaś wolna chwila aby poroz-

mawiać. Przed wyjściem do teatru zbieramy się w naszym pokoju hotelowym, gdzie serdeczna Marysia Mazur przynosi z miasta smakołyki aby poczęstować swoją „Isfahańską rodzinę”. Jest też z nami Felicja Gierud-Chwasta, osoba bardzo żywa, komunikatywna, obecnie zamieszkała w Australii. Siadamy, izolując się od wesołego gwaru koleżanek rozmawiamy, oglądamy fotografie. Felicja została wywieziona z rodzinnych Baranowicz z rodzicami i czwórką rodzeństwa do Archangielska. Po dwóch latach zesłania w drodze do wojska polskiego umiera w wagonie jej 4-letni brat, a zmarłych po prostu wyrzucano z pociągu. W obozie Armii Andersa dwóch starszych braci dostaje się do junaków. Kiedy rodzina jest już w Pahlevi okazuje się, że jeden z braci został w Krasnowodsku i tam zaginął. Po trzech miesiącach pobytu w Pahlevi rodzina dostaje się do Teheranu. Tu Felicja chodzi do szkoły, należy do zuchów, przystępuje do I-szej komunii świętej. Następnym miejscem pobytu jest Ahwaz, gdzie niestety umiera jej 21-letnia siostra. Felicja zostaje już tylko sama z rodzicami. Wyjeżdżają do Libanu, mieszkają w osiedlu Roumy, gdzie proboszczem parafii polskiej był tuż po wyświęceniu późniejszy kardynał Rubin. W 1949 r. opuszczają gościnny Liban i po 24 dniach podróży statkiem przybywają do Australii gdzie Felicja mieszka do chwili obecnej.

Oglądając jej zdjęcia patrzę na fotografię z I-szej Komunii w Teheranie, na której śliczna dziewczynka patrzy ufnie na świat, bo przecież po strasznych przeżyciach na nieludzkiej ziemi radzieckiej znalazła się wreszcie w innym kraju gdzie poczuła się bezpieczna i wolna i taka pozostała do dziś.

Kazia Pacyga-Jakubik przyjechała na zjazd do Londynu z Arizony. Mieszka w hotelu obok nas, więc można spokojnie prowadzić „nocne rodaków rozmowy”. Kiedy wymieniam swoje panieńskie nazwisko pytam Kazię, czy ma w Polsce krewną o imieniu Jadwiga. Jaki świat jest mały. Kazie jest siostrą Jadzi, mojej serdecznej koleżanki ze studiów. Kuzynki straciły kontakt – obiecuje zadzwonić do Jadzi, co czynię po przyjeździe z Anglii. Jadzia przyjeżdża do mnie i ze wzruszeniem słucha opowiadania Kazi nagranych przeze mnie w Londynie.

Po pamiętnej wywóźce 10 II 1940 r. rodzina opuszcza Brody w woj. tarnopolskim i w bydłych wagonach dostaje się do Archangielska, stamtąd na posiołek do baraku otoczonego lasami. Kiedy ciężką pracą porządkują teren zostają przerzuceni do następnego. Kiedy tworzy się Armia Andersa ojciec dostaje się do wojska, a Kazia z matką i trzema siostrami wędrują do organizowanego przez wojsko transportu, którym mają opuścić nieludzką ziemię. W drodze ku wolności matka i siostra chorują na tyfus i zostają zabrane do szpitala, Kazia zostaje z dwiema młodszymi siostrami, którymi musi się opiekować. W czasie trzymiesięcznej tułaczki na południe dziewczynki skrajnie wyczerpane śpią w wałącym się kurniku, potem pod gołym niebem w błocie i deszczu. Kazia do dziś pamięta noc, kiedy w czasie snu złodziej zdejmuje im buty. Związek Sowieców opuszczają rosyjskim statkiem towarowym niewyobrażalnie zatłoczonym, śpią na bardzo brudnej podłodze, dostają się wreszcie do Ahwazu na perskiej ziemi.

Po nieodzownych zabiegach sanitarnych – przede wszystkim odwszawianiu – goleniu głów i paleniu łachmanów – 1-szym transportem dostają się do Teheranu – właśnie są święta wielkanocne i Kazia wspomina jak to polski oficer mieszkający od dawna w Teheranie ofiarował małym polskim zesłańcom ogromny samochód kolorowych pisanek. Również Persowie okazali polskim dzieciom wiele serca. Dzieci śpią w koszarach wojska perskiego na perskich dywanach, a kiedy są transportowane do Isfahanu, Persowie wrzucają do otwartych autobusów owoce i słodycze.

W Isfahanie dzieci umieszczone są u francuskich sióstr Szarytek – 100 dziewczynek, a ojcowie Salezjanie przyjmują 100 polskich chłopców. Na utrzymanie polskich dzieciłożył wtedy Ojciec Święty Pius XII aż do czasu internowania go przez Niemców, tymczasem w PRL-u uczono polskie dzieci z podręczników historii, że Pius XII kolaborował z Niemcami. To zostało niestety w świadomości wielu Polaków – jak wiele jeszcze trzeba odkłamać w historii PRL-u.

W sierocińcu sióstr Szarytek wychowawcami dzieci byli przeważnie nauczyciele polscy. Był wśród nich również ks. Franciszek Tomasik – duchowy przewodnik polskich dzieci, okazywał im dużo serca, a także przygotował do I-szej komunii świętej, którą przyjęły w Isfahanie. Kazia kończy II klasę gimnazjalną w Isfahanie, tutaj też przyjeżdżają po długiej rozłące mama i siostra odnalezione przez Czerwony Krzyż. W 1945 r. przenoszą się do Libanu. Ojciec przyjeżdża do nich z wojska z Egiptu, niestety choruje tutaj na zapalenie płuc i po trzech miesiącach umiera w szpitalu w Bejrucie, i tu zostaje pochowany. W 1948 roku wyjeżdżają do Anglii, a w 1950 r. siostra mamy sprowadza je do Nowego Jorku, tutaj Kazia dostaje pracę, poznaje swego męża, a w 1995 r. po przejściu na emeryturę przenosi się do Arizony, gdzie mieszka do dziś.

Obok nas w hotelu mieszkają również 3 siostry – Krystyna, Maria i Barbara z domu Polak zamieszkała obecnie w Stanach Zjednoczonych. Z rodzinnej miejscowości Skatów nad Zbruczem rodzina została deportowana do Jakucka. Ojciec pracował w kopalni, dzieci zabrano przymusowo do rosyjskiej szkoły koło Aldanu. Po układzie Sikorski-Majski ojciec dostaje się do Armii Andersa. Kiedy matka zachorowała na tyfus ojciec przyjeżdża aby odwiedzić żonę w szpitalu i tu dowiaduje się, że „ona padochła” i wrzucono ją do jakiejś szopy. Ojciec chowa matkę w naprędce zbitej z desek trumnie pod górami Dżalał-Abadu.

W 1942 r. dzieci wyjeżdżają do Teheranu pierwszym transportem, ojciec zostaje w miejscu koncentracji wojska polskiego w rejonie Jangi Jul koło Samarkandy w Uzbekistanie.

W Teheranie umiera z wycieńczenia 3-letnia siostrzyczka. Z Teheranu dzieci zostają wysłane do Isfahanu, gdzie przebywają w sierocińcu i uczęszczają do polskiej szkoły. Po trzech latach siostry wyjeżdżają do Libanu, tu kończą gimnazjum, a w 1947 r. wyjeżdżają przez Palestynę do Egiptu, aby połączyć się z ojcem, skąd razem płyną do Anglii, gdzie mieszkają w obozie przejściowym dla Polaków.

Po pobycie w Anglii przenoszą się do Stanów Zjednoczonych i po tak długiej tułaczce mieszkają tam na

stałe. Pytam siostry, czy będąc w Libanie odwiedziły miejsce pobytu naszego wielkiego wieszczę Juliusza Słowackiego, gdzie w klasztorze Batcheszban zrodził się pomysł napisania sybirskiego poematu prozą – Anelli. Tak, nasze małe sybiraczki bywały „u Słowackiego”, jak wśród Polaków nazywano to miejsce. O zawiła historio polskich tułaczy – znowu powtarza się syberyjski wątek.

Przesympatyczna Bronia Długosz z domu Wrona przyjechała na zjazd z Kanady. Spieszę aby i z nią porozmawiać przed wyjazdem do Fawley Court. Bronia napisała o swoich koleżankach z Libanu „gdzie nas to nie ma” kiedy spotkała na Florydzie 5 swoich koleżanek – Teresę Rożek, Janię Hert, Czesię Kondratowicz, Helę Grudzińską i Marysię Polak. Radości było co niemiara, rozmawiały o minionych i obecnych latach, z sympatią wspominając piękny i dobry kraj, jakim był dla nich Liban po strasznych przeżyciach w Kraju Rad.

Pomimo upływu lat świetnie się wszystkie rozumieją i czują młodo, a także, patrząc na Bronię, tak wyglądają.

Wrocławska „Isfahanka” Jadwiga Hohenberger-Gorkowska również uczestniczyła w zjeździe w Londynie i Fawley Court, a jej droga tułacza była dłuższa od innych, gdyż z Isfahanu z kilkusetosobową grupą polskich dzieci w 1943 r. odpływa z portu Basra przez Ocean Indyjski do Afryki. Swoje przeżycia opisuje w książce „Afrykańskie reminiscencje” tak ciekawie, że nie ujmując nic naszemu wielkiemu pisarzowi Henrykowi Sienkiewiczowi i jego fantastycznej powieści „W Pustyni i w Puszczy”, książka Jadwigi Gorkowskiej jest nie mniej interesująca i zdobywa wspaniałe recenzje i pochwały. Jest to literatura faktu napisana pięknym, lek-

kim językiem, a tułacze drogi polskich dzieci były dłuższe niż Nel i Stasia, choć i tam i tu kończyły się w Afryce.

Nie sposób wymienić wszystkich uczestników Zjazdu, z którymi rozmawiałam, a z Isfahańczykami rozmawia się świetnie i chociaż nie zapomnieli o swoich przeżyciach są pogodni. Dzięki zasadam wyniesionym z kresowych domów umieją odróżniać ziarno od plewy, a doznane przeżycia nauczyły ich wartościować i wybierać lepiej niż my w Ojczyźnie.

Patrzę na żałobne karty biuletynu „My” – tak wielu już odeszło bezpowrotnie – aż prosi się tutaj dla nich wiersz Jerzego Narbutta (również Kresowiak):

*„I tak codziennie ktoś odchodzi,
Ktoś wsiąka w ziemię niczym ziarno,
To z warty schodzi pokolenie
Co życia nie oddało darmo.
To schodzi ta najwyższa nuta
To schodzi ten najczystszy ton
Z którego jeszcze wzejdą plony
W zwycięstwo zamieniając zgon.”*

Aby „plon mógł wzejść” piszmy i odkłamyjmy sfalszowane w czasach PRL-u fakty, prostujemy to co skrzywione, dawajmy świadectwo tamtych dni, bo świadkowie historii odchodzą, a młodym Polakom się wmawia, że nie warto mówić o przeszłości, lepiej wybrać przyszłość. Tymczasem aż do znudzenia mówi się o przeszłości innego narodu i przeprosza za niezawiniony przez naród polski Holocaust. Kto wreszcie zadba o to, aby naród polski dostał przynajmniej moralną satysfakcję za naszą gehennę, Holocaust i zbrodnie, od których ujawnienia minęło wiele lat, a żadnego zadośćuczynienia do tej pory nie otrzymaliśmy. □

Pamiętanie, ale jakie

Jerzy Masior

Na Akademickiej u McDonald'sa

W czerwcową podróż do Lwowa wyruszam z zespołem wokalnym „ISKIERKI” z Maciejowej k/Nowego Sącza i z sądeckimi licealistkami. Obiecałem im ten wyjazd po sukcesach na X Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Lesznie 2002. Są w autokarze i Urszula Sołtys, laureatka Grand Prix, i Basia Pióro z Maciejowej. Wyśpiewała I miejsce w swoim, najmłodszym przedziale wiekowym. To, że taka młoda, napawa nadzieją, że jeszcze niejedną piosenkę lwowską zaśpiewa. Tym razem ten wyjazd dzieci zaangażowanych w lwowskie i kresowe melodie ma swój cel bardzo ważny: niech te przez nich wyśpiewane teksty przestaną być bezprzedmiotowe. Niech dotkną Lwowa wędrując ze mną przez Łyczaków, Kleparów, Gródek, Rynek, no i wśród Orleńczych mogił. Niech się tego Lwowa nauczą na pamięć, niech się im już wkrótce śni. A ja przy okazji przekonam się po raz któryś, że Lwów potrafi zniewalać swoją dawną urodą, ale i zmiennością. Jak dziewczyna, gdy jej na tym zależy. Kiedyś, kiedyś, gdy żyłem w tym mieście zmienności tej nie dostrzegałem. Zawsza śczyła się

stabilność i jej nienaruszalność. A teraz jest inaczej. Coś tu pękło, rozklekotało się. Muszę przez czas nagromadzone uczucia: oddanie, zachwyt, miłość uporządkować, pozszywać w jedność. Żeby tam teraz umieć być. Opowiadać tym młodym miasto tak, by pozapalać płomyki uczuć. To jest cel główny, dla którego ja z nimi tu przyjechałem.

Miasto widziane z Kopca na Wysokim Zamku, spacer po Wałach, Rynku, czy Akademickiej, to gromadzenie w umysłach dzieci „stop-klatek” Lwowa. Tak samo może dziać się w każdym innym mieście na świecie. To normalne i spodziewane. Ale dla mnie tu co krok to wzruszenie. Ono przesłania widoki znanych kamienic, ulic, przestrzeni, horyzonty nad Cytadelą, Hołoskiem, masywem Czartowskiej Skały oglądanych z Kopca. Tylko, że wzruszenie towarzyszy zazwyczaj powrotom, a moja młodzież nie powraca. Oni są tu po raz pierwszy. Powracam ja. Mam im otwierać powieki na to, co powinno zakotwiczyć w ich pamięci. Chciałbym aby to była pamięć niezwykajna, utkana na kanwie wzruszeń

– kropli wchłoniętych nie do wyparowania. Moja pamięć z natury rzeczy jest już fragmentaryczna. Spójnej, świeżej, takiej „od-do” nie uda się już przywołać. To wiem na pewno. Niczego takiego im nie ofiaruję. Zresztą po co? Ci, z którymi pójdę przez Lwów mają zmysły kształtowane przez współczesność. Są wrażliwi na obrazy migotliwe, iskrzące, o barwach rozpoznawalnych, nieomal transparentnych. Muszę więc selekcjonować ukazywane miejsca i związaną z nimi historię, by nie zanudzać, nie przytłaczać, o co przecież tu trudno; nie utknąć po przystankach szczegółu. A to o czym opowiadam, opowiadać w ramę złożoną, zawsze polską, jednoznaczną.

Przystanek na placu Bernardyńskim (bywało Berandyńskim), a dokładnie pod barokową kolumną przed kościołem. Jakże im opowiedzieć prześliczne, świątobliwe uwiedzenie św. Jana z Dukli. Jak przekonać, że święty zanim spoczął w tej tam świątyni, był jednym z obłoków przepływających w czasie trudnym – wojennym po lwowskim niebie i przeto stał się Patronem Miasta. A może rozbudzić ich wyobraźnię, by nabrali przekonania, że przybyli tu, pod tą niegdyś „extra muros” świątynią i kolumnę nie przypadkiem, ale by uwikłać się odrobinę w niezwykle dzieje Miasta o duchu gdzie indziej niespotykanym, który spowodował, że stało się ono „Urbs semper fidelis”.

Porównując poprzednie odwiedziny (już wielokrotnie) stwierdzam, że Lwów znów nieco się odmienił. Czegoś przybyło, coś ubyło. Zmurszały wskutek niedbalstwa obecnych konserwatorów, całkowicie zawalony kwartał na placu Mariackim (teraz Mickiewicza) purpurowieje świeżo wznoszonymi murami... banku! W miejscu niezapomnianej topolowej alei Corsa, krzewią się podrośnięte już trochę szpalery klonów. One jakoś obce w tym miejscu. Jest zielono, ale inaczej. Nie tak topolowo niebotycznie i poetycko cieniście jak kiedyś. Zabrakło też tego, co „Z dymem pożarów...”. Popołudniowy cień uliczny na Fredry i pod „starym” Uniwersytetem na Mikołaja może i ten sam, ale nie o tamtej przejrzystości i chłodzie.

Miasto jak rzeka przepływa przeze mnie. Wciąż przystaje z dziećmi pośród pamięci utrwalonej i ani kroku dalej. A tak przecież nie można. Nawet pamięć obrasta jak Kopiec Unii Lubelskiej tak, że go spoza kurtyny drzew z dołu nie widać. Miejsce, gdzie on całkiem blisko, kłuje lwowskie niebo szpetna do bólu – wieża radiowo-telewizyjna, twór powojennych gospodarzy miasta. Bo był wtedy taki czas, że wszystko zależało nie od urody, ale od przydatności. Tej socrealistycznej. Wiele takich „pomników” rozsianych jest po mieście, choćby „hołm sławy” za parkiem Łyczakowskim, na który już teraz przewodnicy wycieczek polskich nie prowadzą. Tacy domyślni!

Grodu nad Pełtwią nie można ogarnąć jednoznacznie i jednostronnie. Minęły lata, gdy rozwojowi miasta nie należało nic dodawać, ani nic ujmować. Trwanie i nowe wynikało z przeszłości. Było jej kontynuacją i upiększaniem. A dziś mnożą się pytania. Takie na przykład jak to: czy lwowski Rynek, choć trwa, to ten Rynek zapamiętany? Gdzie stareńkie lwy przed Ratuszem? Te obecne są powojennej roboty i na dodatek z tarczami dwukrotnie przekuwany, żeby były politycznie poprawne. Rodacy nie wiedząc o tym z zapalem się pod nimi fotografują, bo przecież o lwach w tym miejscu

ilekroć mowa, albo piosenka o Lwowie – słyszeli. Kochani, dajcie spokój, chyba, że uwierzyliście w przyjaźń polsko-ukraińską z... lwowskiego ratusza. Gdzie woda w rynkowych studniach z pana Szolginowych brun na Pohulance? Kolory kamienicznych elewacji jakieś obce. Bez spatynowanego ciepła koloru. Lokale rynkowe nawet przedpołudniem szumią, ale jakże innymi głosami, nie w tej ulubionej tonacji bardów Lwowa u Atlasa. No właśnie, gdzie Atlas? Gdzie jego zwłaszcza wieczorami wrzawa i rozedrganie? Relikty dawnego Lwowa pochowane po zakamarkach, by poniektórych nie drażniły, nie przypominały... Ale jest i dzień dzisiejszy: jak kwiatki przy kożuchu pojawiły się w śródmieściu lokale firm europejskich i amerykańskich, a pośród nich „przybytek” szczególny na Akademickiej – symbol globalizacji, który dotarł i tu: Mc Donald's. Mam z tym lokalem kłopot, bo w gradacji miejsc nie do ominięcia we Lwowie moja dzieciarnia ustawiła ten kulinarny „raj” frytek, hamburgerów i hotdogów bardzo wysoko. Zresztą są akurat głodne, bo muszą dotrwać, wędrując po mieście, do obiadokolacji w hotelu. Ja już je znam z niejednej wspólnej podróży, więc zasiadam bez oporu pod czerwonymi parasolami Mc Donald'sa na Akademickiej,



Fot. Jerzy Masior

Lwów 15 VI 2002. Dziewczęta z zespołu wokalnego „Iskierki” z Maciejowej pod lokalem McDonald'sa na Akademickiej. Na I planie po lewej Basia Pióro, solistka zespołu.

w ogródku pod taflami witryn i trawertynów i zamawiam bez oporu (upa!) dobrze zmrózonego shaike'a, którego „światowy” smak dopiero na Corsie, w czerwcu 2002 roku, za namową moich „artystek” poznaję. Zajadając dziecięce przysmaki pod parasolem, przypominam sobie w tym miejscu mój czas miniony – czas młodości: Corso, tak dobrze zapamiętane z lat gimnazjalnych, tuż obok ulica Chorążczyzny z kinem „Apollo”, pod którym przeżyłem dramatyczny epizod w akcji „BURZA” w sierpniu 1944 r. A po drugiej stronie na żółto pomalowany gmach mojej wojenno-okupacyjnej szkoły: „Technische Fachschule”, wcześniejsze gimnazjum Królowej Jadwigi.

Udaje mi się po godzinie (!) przerwać ucztowanie dzieci pod parasolami i ruszamy na przechadzkę po Akademickiej. Na niej jakby wszystko po dawnemu. Oczywiście poza Mc Donald'sem. Fasady kamienic odrestaurowane dość starannie. Zalewski (obecnie „Switoc”) otwarty i nadal sprzedaje się tu słodycze. „Roma”

i „SZKOCCA” też pootwierane, tylko bardziej w nich stołkowo niż kawiarnianie i profesorsko. Opowiadam młodemu o dawnym życiu i jego używaniu na tej ulicy lwowskich gimnazjalistów, studentów i kadetów, do których ta spacerowa przestrzeń w określonych porach dnia należała. Opowiadam o wieczornych spacerach po Corsie, najchętniej prawym, szerokim chodnikiem, by złowić ten jeden jedyny przychylny błysk oczu granatowej urszulanki, czy nazaretanki. Piosenka „Za jeden twój uśmiech...” sprawdzała się na tej ulicy. Niekiedy bywała też małym dramatem, zazwyczaj łatwym do przeżycia.

Wyczuwam, że dzieci odbierają Lwów naskórkowo. Za wyjątkiem chwil na Cmentarzu Orłąt. Ale tamto miejsce jest przecież szczególnie wzruszające i przemawiające nawet dzisiejszym kształtem do moich sądecko-lwowskich śpiewaków. Nie wiem jednak, czy zdają sobie sprawę jak ważne było ich śpiewanie w lwowskiej szkole polskiej im. M. Konopnickiej, a także w szkole ukraińskiej – moim dawnym gimnazjum im. K. Szajnochy na Podwalu. Spotkał się tam z bardzo życzliwym przyjęciem przez dyrektora szkoły (teraz z niemieckim językiem nauczania!) p. Michała Jersteniuka. Odnotowuje to, bo ów dyrektor – nie zdając sobie chyba sprawy – uczynił więcej dla zasiania polsko-ukraińskiego pojednania, niż tabuny rajców z lwowskiego ratusza. I chyba należy dążyć z całych sił właśnie ten młodzieżowy kanał porozumienia. Tylko kto ma to zrobić? Kto zacznie to w sposób zorganizowany. Jeżeli myśmy zrobić pierwszy krok, wypadnie być usatysfakcjonowanymi.

Mc Donald's tak mnie rozochocił, że wypatruję dalszych niespodzianek na lwowskich ulicach. Na Plac Halicki wjechał konno władca Rusi Czerwonej – książę Danił. Bardziej mi się ten pomnik podoba, niż przypominający kosmiczne wloty Szewczenko na Wałach Hetmańskich. Jest nieco czystszy. Przejście podziemne z placu Mariackiego na Legionów i Akademicką uporządkowane, choć nie wolne od handlu, który jest tu wszędzie. Jednak najbardziej przyciągający mój zespół, to ten na placu za Muzeum Przemysłu Artystycznego. Dzieci kupowały pamiątki: wybierały, przebierały, a mnie się wydawało, że wiele z tych „klejnotów” tam zakupionych można dostać na odpustowych straganach w Polsce. Jeżeli jednak mają to być pamiątki ze Lwowa to niech tak będzie! Pojawiły się nad Pełtwią też sklepy o wystroju i z towarami europejskim. Pragnienie ulubionej wody toaletowej „Cool Water” Kinga P. nasyciła w świetnie zaopatrzonym salonie kosmetycznym na Legionów. A ja jej tłumaczyłem, że wolałbym wodę dobrostańską. Bo miała zapach, a i smak niepowtarzalny. Jedyny na świecie! Zmiany w krajobrazie ulicznym miasta są więc dostrzegalne i niekiedy sympatyczne. Bardzo żałuję, że nie odwiedziliśmy Zboisk, gdzie wznoszona jest nowa świątynia rzymsko-katolicka. Nie byliśmy też na zielonym Kajzerwaldzie. Nie pokazałem więc dzieciarni, gdzie żyłem najintensywniej. Ale nie łudzę się, że moje miejsca „osobiste” mogą ciekawić młodzież. Chociaż niektóre z nich... Byliśmy jednak w Teatrze Wielkim. Ja po raz piąty na tym samym przedstawieniu operowym „Madame Butterfly”. Zdradzę, że najmłodsze „artystki” w połowie spektaklu już spały. Cóż, ani język śpiewaków, ani treść opery ich nie porwała. Ujrzały jednak budynek dużego teatru w akcji. To na

pewno zapamiętają, bo im też zdarza się występować na scenie. Ostatnio w Lesznie i Sanoku. Skoro jestem przy zmianach na lwowskich ulicach, to należy żałować, że nie przekroczyły one ratusza i łepetyn tamtejszych radnych. Ale o tym pisać nie będę, by nie jętrzyć.



Fot. Teresa Waligóra

Lwów 15 VI 2002. Najmłodsze dziewczynki z zespołu wokalnego „Iskierki” z SP w Maciejowej po złożeniu wieńca w katakumbie, w której spoczął Jurek Bitschan.

Wzruszające chwile? Chyba złożenie wieńca w katakumbach pod tablicą epitafijną, gdzie spoczął Jurek Bitschan. Ten młodociany Obrońca Lwowa nieustannie od lat przemawia do dziecięcej wyobraźni. Dziw bierze, że dotychczas nie został patronem żadnej polskiej szkoły. Ja w 3-ciej krypcie nie wytrzymałem: oczy mi zwilgotniały, gdy dziewczęta zaśpiewały piosenkę dla Niego: „O mamo otrzyj oczy...”. Zaprowadziłem je oczywiście także do miejsca, gdzie Jurek poległ od siczowych kul. Po raz któryś młodzież z Nowego Sącza i Maciejowej zapaliła tam znicze, zadumała się... Jestem zawsze szczęśliwy w tym miejscu, że oni nie muszą składać ofiary życia, by żyć.



Autor z Urszulą Sołtys przed „swoją” kamienicą na Leśnej 16. Lwów 16 VI 2002

Leśna 16. Zajechaliśmy gromadą przed bramę. Jest, jaka była, tylko coraz bardziej rdzewiejąca. Wspólna fotografia, obejrzenie podwórka i klatki schodowej. Jak zwykle nie mam odwagi zapukać do drzwi na moim piętrze. Ponuro na tych schodach, brudno i ciemno.

Dobrze, że są ze mną „moje” śpiewające dzieci: Kinga, Karolina, Urszula, Sylwia, Basia i sporo innych. Z ich oczu wygląda tylko przyszłość. One są dla niej i nią żyją. Szybko wyzwały się cmentarnych refleksji. To było chyba tam, w wieczornym parku Stryjskim, dokąd trafił tuż po teatrze, więc w muzycznych nastrojach. Jest cicho, zapada zmrok i my zapadamy się w tę lwowską parkową szarówkę, w godzinę słowiczą... Jest więc tak, jak powinno być w parku. Choć pora późna, zasiadamy na ławkach, błyskają światła aparatów fotograficznych. Taką chwilę trzeba koniecznie uwiecznić! Przypominam Dzieciom, że jesteśmy w miejscu, gdzie kiedyś odbywały się sceny z wyśpiwywanej przez nie piosenki: „W Stryjskim Parku na festynie, tam zabawa klawo płynie...”. A teraz nic z tego, bo ani zabawy, ani muzyki, nie słychać tych gitar „kupionych we Lwowie”, a my umęczeni całym dniem wędrowania marzymy o ciepłym prysznicu i łóżku w hotelu „Karpaty” na Kleparowskiej. Ale jeszcze ostatnie spojrzenie kierujemy przez jaśminowy gąszcz na stawki tam, w dole. Na nich bieleje gromada łabędzi. Ich ruch znaczą świetliste smugi wodne. Sylwia przynosi mi znad brzegu sadzawki śnieżno-białe pióro łabędzie. To chyba znak, że my tu kiedyś jeszcze wrócimy. Pióro zabieram do Sącza. Będzie tkwić na moim biurku wśród pamiątek najcenniejszych, razem z kostką brukową z ulicy Łyczakowskiej. Dziękuję Ci Sylwio z gimnazjum Orląt Lwowskich w N. Sączu. Pojęłaś czym będzie dla mnie ta biel łabędzia ze stryjskiego, parkowego stawu. Obudziłaś na-

dzieję, która mnie od tamtej chwili wypełnia, że nie tylko Mc Donald's, nie tylko podpełzająca pod Wysoki Zamek sklepami NIKE, Adidasa, Big Stara i Cool Water Europa zawładła tym Miastem, ale, że odnajdują się tu jeszcze piórka łabędzie zaskakujące odwieczną bielą i ulotnością pośród lwowskich zmierzchów. Europa była tu zawsze i kwitłaby nadal, gdyby nie historia pisana nie dla ludzi, tylko przez ludzi. Wypełnia mnie jednak świadomość, że od teraz, od tej czerwcowej wyprawy, od obecności nowosądeckiej młodzieży pośród rzędów białych krzyży i pod tym zagubionym w gąszczu zieleni krzyżem Jurka, zapłonęły iskierek pamięci już nie tylko wyśpiwywanej, ale żywej, dotkniętej. Oby na jak najdłużej.

Niedziela, dzień powrotu do Polski. Msza u św. Antoniego. W moim niegdyś parafialnym kościele, przed ołtarzem dzieciarnia i młodzież z nad Dunajca. Jeszcze kilka chwil pod Ostrobramską i na obrzeżu Łyczakowskiego Parku. Wprawdzie to mój park osobisty i ja dzieciom o tym mówię. Ale niech tak będzie. One też odnajdą swoje parki. Szkoda, że nie pod Wysokim Zamkiem.

Nowy Sącz 29 czerwca, 2002

PS. Wycieczka zespołu wokalnego „ISKIERKI” z Maciejowej i licealistek z N. Sącza przebywała we Lwowie w dniach 14-18 VI br. Młodzież oprowadzał po mieście autor artykułu. □

Bogusława Hebda

Tarnów w hołdzie Arcybiskupowi Lwowa i Krakowa Eugeniuszowi Baziakowi

Dnia 16 czerwca 2002 roku w Domu Katechetycznym Jana Pawła II przy Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Tarnowie odbył się uroczysty koncert w 40 rocznicę śmierci Arcybiskupa Metropolity Eugeniusza Baziaka. Wykonawcą koncertu był parafialny zespół muzyczny w składzie: Józefa Sady, Agnieszka Szandula, Sabina Nowakowska, Barbara Belch, Bolesław Błaszczak, Andrzej Sanecki, Stanisław Hebda, Mariusz Ciasto i Leszek Ciurej w roli konferansjera. Całość przygotował i prowadził pan Kazimierz Wesołowski, zaś sprawami organizacyjnymi zajmował się ks. Grzegorz Trojan. Imprezie patronował i serdeczną troską otoczył ks. prof. Stanisław Sojka – proboszcz parafii.

Głoszone z estrady słowo śpiewane i mówione przybliżyło zebranym postaci wielkiego formatu Arcybiskupa Wygnańca. Wszystkich uczestników bardzo wzruszyła swoją opowieścią siostra Bonawentura Noworolska, która z Zakonem Józefitek związała się we Lwowie w 1943 roku. Opowiadała ona o życiu Arcybiskupa w okupowanym Lwowie, a także o Jego czteroletnim pobycie w Tarnowie.

W ciepłej i kameralnej atmosferze, w której uczestniczyło wielu lwowiaków, kresowiaków i sybiraków śpiewane były pieśni do słów Krystyny Angielskiej, Jadwigi Sibigi i Jerzego Masiora z muzyką Kazimierza Wesołowskiego. Na szczególne wyróżnienie zasługuje utwór



Od lewej: J. E. ks. biskup Jan Styra wręczył na ręce Kazimierza Wesołowskiego medal Błogosławionego Józefa Bilczewskiego. W środku ks. profesor Stanisław Sojka i prezes TMLiKPW w Tarnowie pani Halina Żmuda

pt. „Lwowskie kwiaty”, który dla ludzi związanych z tym miastem nie tylko urodzeniem był powodem wzruszeń prawie do łez.

Całą imprezę uświetnił swoim przybyciem J. E. ks. bp Jan Styra, który na zakończenie spotkania powiedział m. in.: „Pragnę powiedzieć, że bardzo sobie cenię, iż w ten wieczór niedzielny znalazłem się w tak dobrym Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Zdaje się, że lepsze by mi się nie trafiło dzisiaj. Jak państwo widzą staram się, ale nie przychodzi mi to trudno. Mówię całkiem szczerze, bardzo się cieszę, bardzo jestem wdzięczny za to spotkanie i za to przeżycie. I tak sobie tutaj siedząc myślałem, że jak ktoś jest dobrze zakorzeniony, głęboko zakorzeniony, to go nic nie rozchwieje. I chyba to dzisiejsze spotkanie właśnie jest tego wyraźnym znakiem i dowodem. Druga taka refleksja mi się nasuwa, że jeżeli ktoś nosi w sercu to, co drogie i ma drogie sprawy, to wtedy serce jego nie stygnie, nie wypala się, nie spopiela, zachowuje jakąś młodość, która promieniuje nadzieją, niezależnie od ciężkich bardzo przeżyć. To też coś bardzo cennego.”. Ks. Biskup kontynuował dalej: „Było tu wspomniane w tym śpiewaniu o klasie lwów łyczakowskich, myślę, że i lwy tarnowskie mają swoją klasę. Chcę też dopowiedzieć, tak w kontekście troszkę tych naszych dosyć słabo zaznaczonych mistrzostw w Korei i Japonii skąd bez medalu wracamy, to ja do tego nie dopuszczę, żeby lwy tarnowskie wyszły bez medalu. Mianowicie, było mi dane w tym tygodniu być na Konferencji Episkopatu w Bielsku, i tam była uroczysta celebra, blisko Bielska w Wilanowicach, skąd pochodził i gdzie się urodził też wielki człowiek, już od roku błogosławiony arcybiskup Lwowa Józef Bilczewski. Tam dziękowaliśmy Bogu za Jego wyniesienie na ołtarze, za całą Jego



Z lewej: Siostra Bonawentura Noworolska otrzymuje kwiaty od pani prezes Haliny Żmudy

działalność i tam dostałem medal. I ten medal właśnie przekazuję panu Kazimierzowi Wesołowskiemu, a przekazując na jego ręce, przekazuję ten medal całemu Towarzystwu i zespołowi.”.

Pod koniec imprezy było dużo kwiatów, łez wzruszenia i uśmiechów na twarzach zebranych oraz ogromne brawa dla ks. Biskupa, jak i wykonawców – Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich pani Halina Żmuda w swoim przemówieniu skierowała wiele słów wdzięczności do ks. bp. Jana Styry, do ks. prof. Stanisława Sojki – proboszcza parafii, do siostry Bonawentury Noworolskiej, jak i do wykonawców.

Na wyraźne życzenie siostry Noworolskiej pod koniec imprezy zespół i zebrani goście zaśpiewali wspólnie kilka lwowskich szlagierów. Całe spotkanie zakończono wykonaniem wspólnego zdjęcia.

Tarnów, czerwiec 2002 r.

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Zbigniew Grata

X jubileuszowy Zjazd Brodzian w Wiśle

Już po raz dziesiąty Brodzianie zjechali do Wisły, by odbyć swoje roczne spotkanie w dniach 27 i 28 maja.

Jak zwykle, już w przeddzień Zjazdu, większość stawiła się w Ośrodku Sportowym PZSN „Start”, w którym Brodzianie spotykają się od pierwszego Zjazdu, który odbył się w 1993 r. z inicjatywy Pani dr Stanisławy Valis-Schyleny, mieszkanki Wisły. Na pierwszy Zjazd stawiło się 26 Brodzian, z których wyłonił się „Trzon Organizacyjny”, który postanowił kontynuować spotkania w następnych latach.

Naturalnie duszą i motorem spotkań od początku stała się Stanisława Valis-Schyleny, a wspomagali ją w organizacji: Andrzejewska-Heinrich Anna, Bazelińska Danuta z d. Sirko, Fastnacht Wacław, Rottermund-Schyleny Maria, Sirko Piotr, Sirko Stanisława z d. Frola.

Otwarcia Zjazdu dokonała podczas wspólnego śniadania w dniu 27 maja Stanisława Valis-Schyleny, witając wszystkich, a szczególnie tych, którzy na zjazd przyjechali po raz pierwszy, a takich było w tym roku 11 osób.

Po raz pierwszy m. in. spotkali się rodzeństwo Gratów: Maria Górską-Grata, Elżbieta Muszyńska-Grata, Zbigniew Grata i Franciszek Grata.

Smutną wiadomością podzieliła się ze wszystkimi Przewodnicząca o śmierci Sekretarza Koła i Kronikarza – Anny Andrzejewskiej-Heinrich, jak również 8 innych osób.

Msza Św. inaugurująca Zjazd odbyła się o godz. 10 w Kościele Parafialnym, celebrowana była przez Proboszcza parafii. I znowu, jak co roku, podczas nabożeństwa zabrzmiała pieśń „Męskiej Sodalitacji Mariańskiej” „Błękitne rozwiniemy sztandary”, „Pieśń do Madonny brodzkiej” oraz „Modlitwa Harcerska”. Jak zawsze, wielu uczestników śpiewało mając łzy w oczach i niejednemu serce się ścisnęło śpiewając pieśni, które towarzyszyły im w latach dzieciństwa i młodości w Ich „Małej Ojczyźnie” w Brodach.

Ksiądz proboszcz odczytał homilię nadesłaną od ks. Bpa Jana Olszańskiego ordynariusza diecezji Kamieńsko-Podolskiej, który również jest brodzianinem.

Po nabożeństwie, jak co roku, wspólne zdjęcie, obiad, a po obiedzie rozmowy „przy okrągłym stole”.

Sprawozdanie z rocznej działalności Koła złożyli: Stanisława Valis, Wacław Fastnacht oraz Danusia Ba-



zielich. W czasie dyskusji nad sprawozdaniami dominowała aprobata dotychczasowej działalności Koła w zakresie pomocy Polakom zamieszkującym w Brodach, pomocy w budowie kościoła w Brodach oraz zatroskanie stanem faktycznym cmentarza wojkowego wraz z Grobem Nieznanego Żołnierza.

Osobnym tematem była kwestia budowy pomnika Józefa Korzeniowskiego w Brzegu. Temat ten z powodu trudności w uzyskaniu funduszy, postanowiono przełożyć na następne lata, do czasu pozyskania sponsorów gotowych do finansowania przedsięwzięcia.

Dzień pierwszy Zjazdu zakończył się uroczystą kolacją przy świecach i lampce szampana.

Drugi dzień Zjazdu to dalszy ciąg dyskusji, wpisy do książki pamiątkowej i na listę obecności.

Obiad, a po obiedzie wycieczka krajoznawcza autokarem po pięknym Beskidzie Śląskim, tak bardzo przypominającym Karpaty Wschodnie. Tam, gdzie „szum Prutu, Czeremoszu Huculom przegrzywa”.

Dziesiąty Zjazd zakończył się i „przeszedł do historii”, ale równocześnie pozostawił w przeświadczeniu wszystkich uczestników świadomość tego, że mimo upływu czasu i oddalenia od siebie na co dzień, pozostaniemy nadal bliscy sobie, bo przecież związała nas świadomość, że Brody i Ziemia Brodzka do końca naszych dni pozostanie Naszym Ojczystym gniazdem.

Cały następny rok będziemy żyć nadzieją, że znów spotkamy się w Wiśle, że znów za rok będziemy mogli zaśpiewać:

*Jak długo tutaj w Wiśle stoi Stasierki dom,
Tak długo my Brodzianie przyjeżdżać będzie doń.
Stać będzie Kraj nasz cały,
Stać będzie Stasi dom,
Nie zginą też Brodzianie
Boć to polskość trzon.*

Bp Jan Olszański

Kamieniec Podolski, 2002-05-13

Serdecznie Drodzy Brodzianie!

Jak w poprzednich latach tak tym bardziej w tym roku, kiedy obchodzimy (ja chociaż tylko w sercu) 10-lecie istnienia Koła Brodzian, chcę z najgłębszych pokładów mojego kochającego Was serca powiedzieć kilka słów.

Najpierw najserdeczniej wszystkich Was i każdego z osobna pragnę objąć swoją miłością i swoim sercem, i wyrazić radość z tego powodu, że podtrzymujecie tradycję zjazdów Brodzian u Pani Dr Valis-Schyleny.

Dziesięć lat to czas krótki na tworzenie historii, ale emocje nie pozwalają zapomnieć wszystkiego, co się wydarzyło.

Niestety, wspomnienia te przyćmiewają wszelki optymizm. Przynajmniej przed moimi oczami stoją tłumy zapłakanych, zrozpaczonych, porzucających swoje zagrody, dorobek całego życia oraz swoich najbliższych i najukochańszych nieopogrzebanych, pozostawionych na łaskę wiatrów, które wtrącają do jamy, w końcu brak opty-

mizmu z faktu, że dziś przy lepszej atmosferze międzynarodowej niemożliwe odnaleźć kości matki, ojca, dziecka swojego.

Gdy ostatni transport kolejowy oddalał się od miasta Lwowa i zaczęły znikać za horyzontem wieże kościołów i chyba najwyższego z nich św. Elżbiety – lud jakby w szale nie tylko zalał się łzami, ale zaczął rozpaczliwie krzykiem wyrażać swój ból, rozstanie ze świętością rodziny i narodu. Żał tylko, że z ust ludzi odpowiedzialnych nie padło dotychczas ani jedno słowo „Przepraszam”.

Dlatego każdy z nas wierzący w Jednego Ojca, który jest w niebie, musi przebaczyć. Tego pragnie i żąda od nas Pan Bóg, jako od swoich dzieci.

Wprawdzie za 10 lat istnienia Koła Brodzian padło niejedno słowo żalu, skargi, wspomnienie przeszłości, dzisiaj jednak chcemy raczej posłyszeć o czymś, co jest niezmiennie piękne i wielkie brzemieniem w treści – o Miłości, czyli Panu Bogu, bo Pan Bóg jest Miłością. Nie odpycha nikogo od siebie i za wszystkich oddał na krzyżu swoje życie. Tylko na tej płaszczyźnie możliwe pojednanie.

Ponieważ jest ono na horyzoncie i oddala się od nas im bardziej zbliżymy się do niego, trzeba nam koniecznej cierpliwości.

Z okazji jubileuszowego Zjazdu kieruję najpierw najserdeczniejsze podziękowania do Pana Boga za łaski, których udzielił nam podtrzymując życie wielu i dając możliwość przyjazdu do Wisły, tym razem już dziesiąty raz.

Pragnąłbym, by „Koło” powiększało się, a nie zmniejszało. Każdemu więc z członków Koła Brodzian ślę swoje najszczerze życzenia błogosławieństwa Bożego, które oby się ścieliło na wszystkich drogach życia przy możliwie dobrym zdrowiu i powodzeniu w pracy tej codziennej i powszedniej, a przede wszystkim w pracy nad kształtowaniem swego charakteru, nad przygotowaniem swojej duszy do spotkania ze swoim Stwórcą i Panem za progiem wieczności.

Niech nam wszystkim Bóg przebaczy grzechy, a serca pociągnie do siebie, zanim przyjdzie nas sądzić wśród chmur płonących czerwienią.

Tak bardzo by się chciało, byśmy wszyscy stanęli po prawicy Chrystusa, podobnie jak dzisiaj stoimy przy Nim.

Z głębi serca ślę swoje pasterskie błogosławieństwo. Niech Wam smętne lata pochyłego wieku przelotnie Pan Jezus Swoimi bogatymi łaskami i Swoim miłym na was spojrzaniem.

Lwów-Warszawa – wspólna sprawa

Od kilku lat Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Dzielnicy Wola organizuje wymianę między szkołami polskimi ze Lwowa nr 10 i 24.

Goście ze Lwowa współzawodniczyli z dwoma szkołami z Woli nr 238 i nr 225. Od dwóch lat wymiana obejmuje tylko szkołę nr 10 ze Lwowa.

Grupa dzieci wraz z nauczycielami (26 osób) przebywała w Warszawie w dniach od 13 maja do 18 maja 2002 roku. Zamieszkali w Domu Dziecka nr 3 przy ul. Dalibora 1, gdzie stworzono im rodzinną atmosferę.

Program sportowy obejmował siatkówkę dziewcząt, koszykówkę chłopców oraz tenis stołowy dziewcząt i chłopców. Startowały 4 drużyny dziewcząt i 4 drużyny chłopców. Poziom sportowy z roku na rok jest wyższy.

Oprócz zawodów sportowych dzieci miały bardzo bogaty program kulturalny. Zwiedzały Stare Miasto, Zamek Królewski, Łazienki Królewskie, pomniki Szopena, Piłsudskiego, Ogród Zoologiczny, Grób Nieznanego Żołnierza, obejrzały film pt. „Szopen – pragnienie Miłości”.

Grupa miała do dyspozycji autokar, co pozwoliło zwiedzić najpiękniejsze miejsca w Warszawie.

W piątek, 17 maja br., przed południem grupa dzieci ze Lwowa gościła w Szkole Podstawowej nr 25 na uroczystości zorganizowanej z okazji 82 rocznicy urodzin Ojca Świętego Jana Pawła II.

Lwowiacy wzięli czynny udział w programie artystycznym. O godz. 18 w Szkole Podstawowej nr 238 rozpoczęło się uroczyste podsumowanie współzawodnictwa sportowego. Sala została udekorowana herbami Lwowa i Warszawy.

Dostojnych gości przywitał pan Krzysztof Kaliński – Dyrektor Szkoły. Następnie Pani Hanna Kurnatowska, Naczelnik Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Sportu przedstawiła zaproszonych gości p. Marka Cwierzyńskiego, Zastępcę Dyrektora Zarządu Dzielnicy Wola

Dziękuję przy okazji Pani Doktor za gościnę oraz niezmiennie serdecznie dziękuję Przewielebnemu Księdzu proboszczowi parafii Wisła za miłe usługi, które świadczy naszemu Zjazdowi i wszystkim Paniom i Panom przykładającym swe ręce i umysł do organizowania tego Zjazdu.

Bardzo serdecznie pozdrawiam Kolegów z ław gimnazjalnych, Pań i Panów: Tadeusza Marszałę, Jana Bolesława Mikołajewicza, Antoniego Roguckiego, Wacława Fastnachta i innych.

Niech wszystkim Was napełnia Dobry Bóg swoją obecnością i wciąż opromienia codzienność Waszego życia światłem Swoich łask, w świetle których każde serce jest radosne i bezpieczne.

Niech Maryja, której poświęcamy najpiękniejszy miesiąc w roku – maj – otacza płaszczem macierzyńskiej opieki w dalszym, ofiarnym trudzie oddania się swojej rodzinie, a tym samym Sprawom Bożym i Ojczyźnie, specjalnie pomagając wychowywać swoje wnuki ku ich duchowemu i patriotycznemu umiłowaniu swojej Ojczyzny, by „nie zginęła dopóki żyją”, ale też, by powoli nie zagubiła się wśród mrocznych i fałszywych ideologii, bo „nie rzucim ziemi” jest ciągle aktualne – właśnie w Polsce i właśnie teraz.

Z najgłębszym uszanowaniem dla wszystkich osób. □



17. 05. 2002 r. Od lewej: nauczycielka Szkoły Nr 10 ze Lwowa Urszula Ziuruk, dyrektor Szkoły Nr 238 w Warszawie Krzysztof Kaliński, nauczycielka Szkoły Nr 10 ze Lwowa Wanda Cydzik

p. Ewę Hrynczyszyn, Zastępcę Naczelnika WKKFiT, przedstawicieli Wydziału Oświaty p. Emilię Szyłkowską – naczelnika i p. Ewę Kwasiborską – zastępcę naczelnika, przedstawiciela samorządu p. Marka Backiela, przewodniczącego Komisji Sportu i Turystyki, p. Teresę Majewską – Dyrektora szkoły Podstawowej nr 25 oraz przedstawicieli Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich v-ce Prezesa p. Ryszarda Orzechowskiego i Witolda Reissa, pełnomocnika do spraw młodzieży.

Po krótkim programie artystycznym współzawodnicstwo sportowe omówił p. Jacek Słupek – inspektor ds. Sportu WKKFiT, a puchary i medale zawodnikom wręczyli p. dyrektor Marek Cwierzyński i p. Marek Backiel.

Oto końcowa tabela:

I miejsce Szkoła Podst. nr 238 z Woli

II miejsce Szkoła Podst. nr 10 ze Lwowa I Zespół

III miejsce Szkoła Podst. nr 225 z Woli

IV miejsce Szkoła Podst. nr 10 ze Lwowa II Zespół. Było dużo ciepłych słów i radości z otrzymanych nagród. Wykonano wspólne zdjęcia.

Następnie p. naczelnik Hanna Kurnatowska zaprosiła dzieci i gości na wspólną kolację i dyskotekę.

Pożegnaniom nie było końca.

Do zobaczenia w październiku we Lwowie.

W. J.

Mieczysław Kowal

Wystawa „Polacy – Ukraińcy 1939-1947” w Rzeszowie

W ramach realizacji programu badawczo-edukacyjnego „Stosunki polsko-ukraińskie 1939-1989”, 18 kwietnia 2002 r. w Krasicy zainicjowana została konferencja naukowa poświęcona akcji „Wisła”. Towarzyszyła jej wystawa fotografii pt. „Polacy – Ukraińcy 1939-1947 r.” przygotowana głównie przez Oddziały Instytutu Pamięci Narodowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie, Lublinie i Warszawie. Przedstawione materiały pochodzą między innymi ze zbiorów organizatorów, kolekcji prywatnych, archiwów Radomia i Rzeszowa oraz muzeów z Sanoka, Tomaszowa Lubelskiego, Biłgoraja. Od 23 kwietnia 2002 r. z ekspozycją tą, w siedzibie rzeszowskiego oddziału IPN, mogli zapoznać się mieszkańcy naszego miasta Rzeszowa oraz członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Rzeszowie. Jak widzimy nawet po latach, każde przypomnienie tragicznych wydarzeń wywołuje emocje i dyskusje wśród naszych kresowian, którzy musieli pozostawić swoje domostwa i ziemię naszych dziadów-pradziadów, jedną trzecią Polski, choć Ukraińcom ziemi nie brakowało, kraj rozległy i jest na czym pracować, ziemię wspaniałą, kiedyś mlekiem i miodem płynącą, a dzisiaj każdy widzi jak jest kraj zagospodarowany, jest dużo miejsca dla tych Ukraińców, co im źle mieszkać w Polsce, mogą budować nową i piękną Ukrainę.

Lata 1939-1947 były w historii stosunków polsko-ukraińskich okresem szczególnym. Wydarzenia, które miały wówczas miejsce na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej, głęboko wryły się w pamięć obywateli obydwu narodów. Co więcej, lata przekłamania tej historii jeszcze i dzisiaj, przemilczania faktów lub przedstawiania ich jednostronnie, również przyczyniły się do pogłębienia wzajemnej nieufności i uprzedzeń.

Wystawa porusza wiele problemów: postawę Ukraińców we wrześniu 1939 roku, politykę narodowościową okupantów niemieckiego i sowieckiego, którzy wykorzystywali polsko-ukraińskie napięcia do własnych celów oraz najbardziej bolesne dla Polaków i Ukraińców wydarzenia związane z antypolską akcją Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – Ukraińskiej Powstańczej Armii (OUN-UPA) z lat 1943-1944 na Wołyniu i w Galicji Wschodniej oraz akcji „Wisła” w 1947 roku.

UPA w czasie antypolskiej akcji dążyła do usunięcia ludności polskiej z terenów uznanych przez UPA za rdzennie ukraińskie. Spowodowało to zniszczenie setek polskich wsi. Zdaniem wielu historyków celem działań ukraińskiej partyzantki było zniszczenie polskiej grupy etnicznej na tych terenach, co dziś określa się mianem ludobójstwa. Po zajęciu Wołynia i Galicji Wschodniej przez Armię Czerwoną dowództwo UPA zrezygnowało

z dalszego prowadzenia antypolskiej akcji i podjęło rozmowy z polskim podziemiem. Doprowadziło to do szeregu lokalnych porozumień, choć to wcześniej można było zrobić, pomiędzy polskim i ukraińskim podziemiem, które ograniczyłyby wzajemny rozlew krwi.

Dalszy ciąg konfliktu upływał już w cieniu wysiedleń prowadzonych przez władze komunistyczne. W latach 1944-1946 zmuszono do wyjazdu z Ukraińskiej Sowieckiej Republiki Radzieckiej prawie 800 tys. Polaków. W tym samym czasie, również pod przymusem, Wojsko Polskie wysiedliło do ZSRR około 488 tys. Ukraińców, którzy byli związani lub pomagali UPA na terenie Polski. Pozostałych w Polsce Ukraińców przesiedlono w trakcie akcji „Wisła” wiosną i latem 1947 r. na Ziemię Odzyskaną. Sposób ich rozmieszczenia (oddzielenie inteligencji od pozostałych grup społecznych, umieszczenie w dużych skupiskach ludności polskiej) miał służyć asymilacji. Wysiedlenia ludności cywilnej uzasadniano koniecznością zwalczania UPA, w rzeczywistości jednak do likwidacji ukraińskiej partyzantki było to potrzebne, gdyż w takich wsiach ukraińsko-łemkowskich, w wielu innych i między innymi jak: Pietrusza Wola, Rzepnik, Węglówka, Bonarówka zostało odcięte zaopatrzenie żywnościowe, a młodzież ukraińska, która służyła nocą w UPA i



Fot. M. Kowal

Fragment wystawy

zaopatrywała w żywność, a na dzień powracała do swoich domów-wsi. Ta młodzież zapoznawała się z bronią oraz sprawne posługiwanie się nią, strzelania przeprowadzali na strzelnicach polowych pod lasem, posiadali broń i amunicję niemiecką, włącznie z granatami siekanymi. W wyniku wydarzeń lat 1943-1947 zginęło 80-100 tys. Polaków oraz 15-20 tys. Ukraińców. Setki tysięcy musiało opuścić własne domy. Tysiące osób, zarówno Polaków, jak i Ukraińców, nosi po dziś dzień bolesną pamięć o tych wydarzeniach.

Autorzy zorganizowanej wystawy starali się komentarz ograniczyć do minimum. Przede wszystkim dali przemówić dokumentom oraz relacjom i wspomnieniom. Chcieli przedstawić podstawowe fakty, a ich ocenę pozostawić widzom. Dlatego na wystawie znalazły się między innymi sprawozdania UPA z przeprowadzonych antypolskich akcji, raporty Stalina wysyłane do Chruszczowa, wspomnienia polskich i ukraińskich świadków wydarzeń. Autorzy nie pominęli faktów wstydliwych zarówno dla Ukraińców, jak i Polaków. Uznali bowiem, że tylko pokazanie prawdy o tych

Jerzy Masior

Na grobli

Jest coś radosnego i tragicznego zarazem w krajo-
brazie Dobrowlan, które niekiedy odwiedzam. Radosne-
go, że jest takie miejsce na ziemi, z zawieszonym nad
nim kłosem wiosennego błękitu, z niezmiennie powta-
rzającymi się wszystkimi porami roku i niepowtarzalny-
mi dniami. Tragiczne, bo tyle w tym krajobrazie przepa-
dło: nie ma tamtej wakacyjnej, zalegającej po horyzont
przestrzeni wodnej – rozlewiska Ługu przed groblą,
z majaczącym w oddali Chodorowem – cienką smużką
nieregularnie i łagodnie postrzępioną. Nie ma na grobli
młyna – sporego drewnianego budynku, w kolorze spa-
dziowego miodu, okadzonego nieustannym ruchem
wody, ludzi i zwierząt. Nie ma stawideł i przepustów pod
mostami. Nie ma też stawu za groblą i młynem, mojego
akwaparku lat młodości o wakacyjnym czasie. I może
lepiej by było, mniej posępnie, gdyby tu i tam nie tkwiły
w wiklinowym gąszczu splecionym z zatokami pokrzyw
i łopianów jakieś murszejące, drewniane konstrukcje i
betonowe, niezniszczalne fundamenty turbiny elektrycz-
nej rozjaśniającej ongiś wioskowe noce we młynie i
dworze. Łaskawa, gęsta zieleń otula to młynne rumowis-
ko jak mogiłę. Bo też i jest to mogiła-ślad, miejsce do



Nad stawem w Chodorowie

wydarzeniach może doprowadzić do oczyszczenia historycznej pamięci.

Postanowiono nie szokować i nie szafować okrucieństwem, dlatego też zrezygnowano z umieszczenia na wystawie wielu drastycznych zdjęć ukazujących ówczesne wydarzenia. Nie można ich jednak uniknąć całkowicie – kilka fotografii pomordowanych Polaków i Ukraińców przedstawionych na wystawie to jedynie nieliczne ze znajdujących się w dyspozycji autorów wystawy.

Wystawa, w intencji autorów, ma nie narzucać interpretacji, a jedynie skłonić do dyskusji wokół trudnych momentów wspólnej historii narodów polskiego i ukraińskiego.

Zdaniem organizatorów to właśnie popularyzowanie prawdy może doprowadzić do oczyszczenia historycznej pamięci.

Sumując to wszystko, trzeba powiedzieć, że Polacy i Ukraińcy winni podać sobie ręce przebaczenia i wzajemnej pomocy, gdyż do Polski i Ukrainy zbliżają się nowe zagrożenia światowe. □

podumania i niepowstrzymanego powrotu kalejdoskopu obrazów.

Nowość w tej okolicy to niewielki mechaniczny tartak posadowiony na jakimś wygonie nad rzeką, w pobliżu niegdysiejszego młyna. Patrząc na ten niewielki tartak jak na narzędzie uśmiercania powidoków niezapomnianych i bardzo dawnych. Ani przez chwilę nie wątpię, że tarczowe piły zmieliły drewnianą konstrukcję młyna i kto wie czy nie dla tych funebralnych celów tartak został przez miejscowych chłopów zmaistrowany. Dzięki Bogu Ług płynie, choć jego dawna krystaliczna przejrzystość należy do przeszłości, to nurt nizinny i powykręcany, oglądany z mostu, żwawo i niezmiennie zdąża do niezbyt dalekiego już Dniestru. Chłopcy łowią pod mostem ryby na wiklinowe wędkę. Widać ryby są. Zapatrzone na rzekę i pierwsze chaty wsi pochowane w czuprynach wiśniowych sadów, zaczynam sobie zdawać sprawę, że uwikłałem się tu w odrobinę nieprzemijalności. To pocieszające.

(Tekst pochodzi z przygotowywanego przez autora tomu: „Wypełnianie przestrzeni”)

Jerzy Masior

Tam

Tu śpię, jem, widzę,
a tam się czas przetacza,
motyl wiosenny, mrówka,
spóźniony żuk.

Tu ubrany w kolory wszystkie,
a tam nic o nich nie wiem
oślepiiony przejściem granicznym,
chmurą celników.

Tam ziołobranie, żniwa,
ostatnia ryba w Ługu.

Za oknem las i róża
– śliczna młodycia.

Wszystkie miejsca są tam:
zakręty, skręty, groble,
z wody horyzont jak wstażka
rozwiązana, uwiedziona.

N. Sącz, 24 III 2002

VIII DNI LWOWA

... odbyły się w dniach 20-21 czerwca br., a ich organizatorami byli: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” przy wsparciu Biura Promocji Miasta i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego we Wrocławiu, a także Fundacja Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego. Tradycyjnie już DNI LWOWA nad Odrą poprzedził Młodzieżowy Rajd Szlakami Zabytków Lwowa we Wrocławiu, zorganizowany, także po raz ósmy, przez Oddział Wrocławski TMLiKPW (o rajdzie i konkursie wiedzy o Lwowie – wewnątrz numeru).

„Bohaterem” tegorocznych DNI był niewątpliwie spizowy Aleksander hrabia Fredro, siedzący w zadumie z gęsim piórem w ręku na pomniku przed wrocławskim Ratuszem. To u Jego stóp odbyły się dwie podniosłe imprezy – kończących się DNI WROCŁAWIA i rozpoczynających się DNI LWOWA. Pierwsza to odsłonięcie i poświęcenie przez J. E. ks. Henryka kardynała Gulbinowicza, Metropolity Wrocławskiego, nowej tablicy inskrypcyjnej na cokole pomnika z napisem: „Wzniesiony we Lwowie w 1897 r., autorstwa Leonarda Marconiego i przeniesiony do Wrocławia w 1956 r.” – w miejsce dotychczasowej z inskrypcją: „Wzniesiony w 80. rocznicę śmierci pisarza 15 lipca 1956 r.”, której zmiany domagali się wrocławscy lwowiacy. Jego Eminencji towarzyszył kardynał Lubomyr Huzar, grecko-katolicki Metropolita Lwowski, zaproszony do Wrocławia przez prezydenta miasta (tego dnia odprawił mszę św. w katedrze grecko-katolickiej dla wiernych tego obrządku i wrocławian) oraz biskup ewangelicko-augsburski Ryszard Bogusz i prezydent Wrocławia Stanisław Huskowski. Uroczystość zakończył występ popularnego kabaretu „Ferajna”, który zagrał i zaśpiewał – a wraz z nim wrocławscy lwowiacy i kresowianie zebrani wokół pomnika – znane piosenki lwowskie.

Oficjalna inauguracja DNI LWOWA we Wrocławiu odbyła się 20 czerwca w Muzeum Sztuki Medalierskiej, połączona z otwarciem wystawy „Zabytki Lwowa w rysunku Ryszarda Natusiewicza” (wrocławskiego artysty-plastyka). Uczestniczyli w niej wiceprezydent Wrocławia Sławomir Piechota – który w tym roku objął patronat honorowy nad DNIAMI LWOWA – prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski, dyrektor Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” Krystyna Karbownik, prezesi oddziałów TMLiKPW wrocławskiego i z innych miast oraz zaproszeni goście, a wśród nich prof. dr hab. Stefan Trochimczuk z Uniwersytetu Lwowskiego. Uczestniczący w inauguracji obejrzeli także makietę średniowiecznego Lwowa, znajdującą się w tym muzeum, oraz wysłuchali piosenek lwowskich w wykonaniu dziecięcego zespołu „Węglińskie Bajbusy” – laureata tegorocznego Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Lesznie.

Po południu wrocławscy lwowianie i kresowianie przyszli drugi raz pod pomnik Aleksandra Fredry. Tym razem, by uczcić 209 rocznicę urodzin Hrabiego oraz złożyć życzenia Jego wnukowi (po kądzieli) Tuniowi – Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu, Honorowemu Obywatelowi Wrocławia, który ukończył właśnie 90 rok życia. Obu Dostojnym Jubilatów prezes A. Kaminski i dyrektor K. Karbownik wręczyli wiązanki kwiatów (tak, wspieł się po drabinie na pomnik!), a wnukowi Tuniowi złożyli życzenia i, wraz z licznie zebranymi wrocławianami, zaśpiewali Mu „200 lat!”.

Potem wystąpiły „Węglińskie Bajbusy”, kapela Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej „Wesoły Lwów” oraz orkiestra z Sambora i Kapela Lwowska Jurija Tokara. Wzruszony Tunio serdecznie dziękował wrocławianom, w imieniu własnym i Dziadka, za piękne kwiaty oraz gorące życzenia i poczęstował ich 10-kilogramowym tortem, który otrzymał w prezencie od cukiernika p. Jakuba Kubiaka. Wspólne zdjęcia z hrabiami-Jubilatami zakończyły tę „rodzinną” imprezę z okazji DNI LWOWA.

Wieczorem, na tarasie hotelu Park Plaza wystąpił warszawski teatr „Pod Górkę” ze znakomitym spektaklem „Ten drogi Lwów” oraz laureaci Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Lesznie: tegorocznego – Urszula Sołtys i z 1999 r. – Maciej Adamczyk. Niezamani wieczer.

Wydarzeniem VIII DNI LWOWA we Wrocławiu była całodzienna sesja popularno-naukowa „Wrocław we Lwowie, Lwów we Wrocławiu – związki historyczne i współczesność”. Wzbudziła duże zainteresowanie, także wśród młodzieży, co szczególnie cieszy. Wygłoszono na niej 14 niezwykle ciekawych i odkrywczych referatów przygotowanych (społecznie) przez profesorów wrocławskich uczelni: Pawła Banasia, Mirosława Przyłęckiego, Stanisława Gebharda, Stefana Trochimczuka z Uniwersytetu Lwowskiego i dyrektora ZN „Ossolineum” dr. Adolfa Juzwenkę oraz pracowników naukowych i działaczy TMLiKPW – dr. Jakuba Tyszkiewicza, dr. Krzysztofa Ruchniewicza, dr. Ryszarda Czocho, dr. Tadeusza Kukiza, dr. Leszka Sawickiego, dr. Tadeusza Myczkowskiego, dr. Danutę Nespiak, mgr. inż. arch. Marka Rogalskiego, mgr. Zbigniewa Magdziarza i lek. wet. Zdzisława J. Zielińskiego.

Organizatorki udanej sesji – dr D. Nespiak i M. Orzeł z Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” – opracowały omówienie wszystkich referatów i wystąpień. Publikacja ma duże walory historyczne i edukacyjne. Słowa uznania za przygotowanie, sprawny przebieg sesji i drukowaną dokumentację (do nabycia w ZG TMLiKPW).

Ostatnią imprezą zamykającą VIII DNI LWOWA we Wrocławiu było otwarcie, połączone z wernisażem, wystawy fotograficznej Zdzisława J. Zielińskiego pt. „Poznaj Podole...” w Centrum Kultury „Zamek”. Kilkadziesiąt prezentowanych fotogramów to efekt wędrówek autora z aparatem fotograficznym po Kresach II Rzeczypospolitej, mających za cel utrwalenie śladów polskości na nich. Wernisaż uświetnili: Urszula Sołtys i Maciej Adamczyk – wykonując piosenki lwowskie. Godny akcent końcowy.

Bogaty program imprez tegorocznych DNI LWOWA był możliwy dzięki przychylności i dużemu zaangażowaniu w ich organizację władz miejskich, a szczególnie wiceprezydenta Sławomira Piechoty, dyrektora Biura Promocji Miasta Krzysztofa Grzelczyka, zastępcy dyrektora biura Rady Miejskiej mgr. Zbigniewa Magdziarza oraz Bartłomieja Ostrowskiego z Fundacji Krzyżowa.

Organizatorzy VIII Dni Lwowa dziękują za wsparcie finansowe sponsorom: ZEW KOGENERACJA SA, Oficyna Wydawnicza „Sudety”, Hotel Park Plaza, „Karczma Lwowska”, Niepubliczny Zespół Edukacyjny „ALIS” Auto-Zatoka i Targowisko „Komandor”.

Zbigniew Umański, Jerzy Tandecki

WE WROCŁAWIU



Rozpoczynające się VIII DNI LWOWA we Wrocławiu zaszczylili honorowi goście: Kardynał Lubomyr Huzar, Metropolita Lwowski, Kardynał Henryk Gulbinowicz, Metropolita Wrocławski oraz prezydent Wrocławia Stanisław Huskowski.



Otwarcie wystawy rysunków artysty-plastyka prof. Ryszarda Natusiewicza w Muzeum Sztuki Medalierskiej zainaugurowało VIII DNI LWOWA.



Muzyką, śpiewem, kwiatami wrocławianie fetowali na Rynku wrocławskim 90. rocznicę urodzin Wojciecha hr. Dzieduszyńskiego – popularnego Tunia i 209. rocznicę jego spizowego Dziadka Aleksandra hr. Fredry. Na zdjęciu Jubilat z małżonką w towarzystwie wiceprezydenta Wrocławia Sławomira Piechoty.



Na VIII DNI LWOWA nad Odrą przyjechali lwowiaci aż z Nowego Sącza m. in. prezes TMLiKPW dr Jerzy Masior



Laureaci Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej w Lesznie: Urszula Sołtyś i Maciej Adamczyk zagrali i zaśpiewali wrocławianom popularne lwowskie melodie i piosenki.



Kwiaty i życzenia od wrocławian złożyli Spiżowemu Jubilatowi (przy pomocy drabiny) przewodnicząca Rady Miejskiej Wrocławia Grażyna Tomaszewska, a prezes Andrzej Kamiński - od wrocławskich lwowiaków, w towarzystwie węglińskich „Bajbusów”.



Otwarcie wystawy fotograficznej pt. „Poznaj Podole...” Zdzisława J. Zielińskiego było ostatnim akordem udanych VIII DNI LWOWA we Wrocławiu.

„Wielkie Bałakanie” w Węglińcu



„Wielkie Bałakanie” tradycyjnie rozpoczęło się od złożenia kwiatów i zapalenia zniczy pamięci pod obeliskiem Rodaków Pomordowanych na Kresach. Wiązanki kwiatów składają prezosi Andrzej Kamiński i Alfred Janicki.



Węglińskie „Bałakanie” zaszczycił Wojciech hr. Dzieduszycki z małżonką, serdecznie powitany przez Prezesa A. Janickiego i uczestników festiwalu.



Ekspatrianci z ziemi tarnopolskiej i stanisławowskiej, jako pierwsi zaśpiewali z wagonu-muzeum pieśń pełną tęsknoty „Pożegnanie z Podolem”.



Na tej scenie w parku miejskim przez dwa dni występowały zespoły i soliści uczestniczący w festiwalowej rywalizacji.



Zespół „Wesoły Lwów” z „Węglińskimi Bajbusami”.



Ostatnie pamiątkowe zdjęcie z ks. Januszem Popławskim – po mszy św. w intencji kresowian – uczestników węglińskiego festiwalu.

Festiwal „Wielkie Bałakanie” w Węglińcu

W dniach 22-23 czerwca br. spotkali się w Węglińcu miłośnicy pięknej gwary Lwowa i Podola zwanej „bałakiem”. Tegoroczne spotkanie było najwspanialsze ze wszystkich dotychczasowych. Przybyło 130 wykonawców krajowych (w 24 podmiotach konkursowych) oraz 60 gości ze Lwowa i Podola („Wesoły Lwów”, Nadwórna i Sambor – orkiestra). Dopisali również zaproszeni goście (Prezes ZG TMLiKPW dr Andrzej Kaminski, przedstawiciele Sejmiku Dolnośląskiego i Urzędu Marszałkowskiego Dolnośląskiego pp. J. Zieliński, Z. Tagowski, posłowie M. Turkiewicz i O. Poniżnik, Stowarzyszenie Polska-Wschód Adam Karcher, burmistrzowie Lubania Śl., Nowogrodźca, Węglińca, wójtowie Sulikowa, Kotli, członkowie zarządów TMLiKPW z Poznania, Zabrza, Przemyśla, Warszawy, Wrocławia, Nowego Sącza i wielu członków naszego Towarzystwa z całej Polski.

Szczególnie cenimy sobie pobyt na naszym Festiwalu Wojciecha hrabiego DZIEDUSZYCKIEGO (!) z Małżonką oraz naszego przyjaciela, kapelana ks. prałata Janusza POPŁAWSKIEGO (nie opuścił żadnego naszego festiwalu)!

Bardzo sympatycznie z całym sercem gościliśmy Redaktor Grażynę Sondej-Orłowską z TVP SA Wrocław – „STUDIO WSCHÓD” z całą ekipą. Przez dwa dni pracowali dziennikarze z „Naszego Dziennika” z Panem WILKIEM na czele (z-ca red. nacz. d/s marketingu). Pojawił się również przedstawiciel lokalnej „Gazety Wojewódzkiej” Przybycień. Festiwal obszarowo rozszerzył się terytorialnie i czasowo. Już 21 czerwca w Lubaniu wystąpił „Wesoły Lwów” (dzięki P. Zielińskiemu).

SOBOTA 22 czerwca godz. 13. Rusza z Pl. Wolności kolorowy korowód uczestników i gości Festiwalu, na czele orkiestra dęta z Sambora, dalej Węglińskie Bajbusy z A. Janickim i B. Smętek. Zespoły z Sulikowa, Wesoły Lwów ze Lwowa, wrocławska „Ferajna”, zespoły z Wykrot, Zagajnika, Zawidowa, Gromadki, Czerwonej Wody. Gości zaproszonych prowadzi A. Kaminski, A. Kutrowski. Dochodzimy przy dźwiękach muzyki marszowej do Obelisku Kresowego... A. Janicki witając zebranych prosi o uczczenie minutą ciszy członków rodzin kresowych, którzy cierpieli i ginęli za to, że byli Polakami. Prezes A. Kaminski podziękował A. Janickiemu i całemu węglińskiemu zarządowi za kolejną kresową uroczystość. W tym momencie przybył Wojciech hrabia Dzieduszycki z Małżonką i ekipą TVP SA Wrocław z P. Grażyną Orłowską. Wszyscy zebrani złożyli symboliczne wiązanki kwiatów przy pamiątkowej tablicy, następnie pod kierownictwem ks. Janusza Popławskiego odmówiono modlitwę za zmarłych. Odśpiewano „ROTE”.

Inną już trasą cały korowód przeszedł na Pl. Wolności. Tutaj po słowie wstępnym, odnoszącym się do roku 1945, A. Janicki poprosił kolejarzy o otwarcie towarowego wagonu (muzeum), zebrany ukazały się sylwetki osób ubranych jak w roku 1945 i popłynęła pieśń pełna tęsknoty... to „Pożegnanie z Podolem” i prośba o opiekę Polski nad Jej dziećmi... (to „Podolanie” z Czerwonej Wody przybliżyli tamte dni). Myślę, że wymowna cisza dziesiątków zebranych, a później ogromne brawa były

świadectwem zapotrzebowania społeczeństwa na chwilę prawdziwej historii.

W atmosferę „bałaku”, po otwarciu IV Festiwalu przez burmistrza Gminy i Miasta Węglińca P. A. Kutrowskiego i po oficjalnym powitaniu gości przez A. Janickiego, wprowadził „Wesoły Lwów” ze Lwowa. Do godz. 19 trwały występy konkursowe zespołów i indywidualnych wykonawców. Orkiestra dęta ze swoimi solistami z Sambora dała 1,5 godzinny koncert. Zostali bardzo serdecznie przyjęci przez publiczność. Po tym koncercie goście z Sambora byli ugośczeni przez najmłodszy nasz klub TMLiKPW w Wykrotach (chwała prezesowi Z. Uchmanowi, pani A. Frączkiewicz za piękne Ich przyjęcie). W następnym dniu o godz. 8 Samborzanie z mieszkańcami Wykrot uczestniczyli we mszy św.

W Węglińcu, po występach konkursowych, bawiono się do północy przy muzyce biesiadnej.

Drugi festiwalowy dzień rozpoczął się od Mszy św. sprawowanej przez Ogólnopolskiego kapelana Towarzystwa ks. prałata Janusza Popławskiego wraz z Gospodarzem parafii ks. dziekanem Ludwikiem Soleckim. We mszy uczestniczyły oprócz krajowych zespołów, zespoły z Sambora i Nadwórnej k/Lwowa. Jak zwykle ks. Popławski w swej homilii, zabarwionej potężną dozą treści patriotycznych, dowartościował naszą pracę. Bóg zapłać Ci za to! Wykazał też jedność w działaniu ks. Soleckiego z działaniami naszego oddziału. Niektóre fragmenty grała orkiestra z Sambora, solista z Nadwórnej Roman Sadruk wykonał pieśń „Czarna Madonna”, w trakcie której miękły nasze serca, a gdy Maciej Adamczyk z Nowego Sącza wykonał pieśń „Wierne Madonny” Jerzego Michotka, w wielu naszych oczach pojawiły się łzy. Dla takich chwil warto było ponosić trud organizacyjny naszego święta (szkoda, że wielu podających się za kresowian nie uczestniczyło w tym wspólnym spotkaniu eucharystycznym).

Po mszy św. częstowaliśmy gości i uczestników prawdziwym barszczem podolskim i pierogami z kaszy gryczanej z serem i koperkiem (a to dzięki pracy zespołu kuchni przedszkolnej z P. Mirosławą Mazur).

W koncercie laureatów wystąpiły zespoły: Grand Prix – „FERAJNA” Wrocław, I m. w kategorii zespołowych wykonawców „PODOLANIE” z Czerwonej Wody, „WĘGLINIECKIE BAJBUSY” I m. w kategorii wykonawców dziecięco-młodzieżowych (zdobyli też nagrodę publiczności!) I m. w kategorii duetów dziecięco-młodzieżowych J. Smętek i Ola Kozak. Wyróżnienia przypadły dla zespołu „Jarzębina” z Zawidowa, „KOWALESIOM TA JOJ” z Jeleniej Góry, „Stokrotkom” z Sulikowa, Anna Pyszka z Zagajnika, Zofia Puchala z Wrocławia, Bartek Frączkiewicz z Zagajnika, duet Nakonecznych z Czerwonej Wody, osobowością Festiwalu okrzyknięto Kazia Tarnawskiego „BAJBUSA” z Bytomią.

Najlepszymi instruktorami uznano: Beatę SMĘTEK prowadzącą „Węglińskie Bajbusy”, Romualda TREMBICKIEGO z „Ferajny”, Annę FRĄCZKIEWICZ pracującą z zespołami Zagajnika, Stefana PIETRUSZKĘ z Podolan, Józefa KUPISĄ z SULIKOWA i Reginę JANUSZKIEWICZ z Zawidowa. W drugim dniu koncertowały

dziewczęta i R. Sadruk z Nawórnej dzięki przychylności Stowarzyszenia „Polska-Wschód” z Opola. JURY Festiwalu: Alicja ISSEL – muzyk z Wrocławia, ADAM WOJDYŁA kompozytor z Przemyśla, Andrzej MICHNIEWSKI – dziennikarz z Zabrza i przedstawiciel naszego oddziału Regina ŚMIGIELSKA.

W trakcie festiwalu otwarte było Muzeum Kresowe z II częścią – wystawa fotograficzna „LWÓW I PODOLE”.

Otrzymaliśmy szereg gratulacji z całej Polski. Świadczy to o zapotrzebowaniu na ten rodzaj wydarzeń kulturalnych. Dziękuję tym, którzy rozumieją ideę Festiwalu i **bezinteresownie** czynili wiele by kolejna edycja Festiwalu była godna naszej historii.

Z kresowym pozdrowieniem
Alfred Janicki

Mieczysław Kostur

VI Dzień Kultury Kresowej – Świdwin 2002

Tegoroczny Festyn Kultury Kresowej to drugi o zasięgu powiatowym, odbył się w trzecim dniu obchodów Dni Świdwina 9. 06. 2002 r. Jego organizatorzy: Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Kresów Wschodnich, Świdwiński Ośrodek Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna.



Fot. M. Wiszniewski

Mszę św. celebrował ks. Jan Wszolek proboszcz Parafii pw. MBNP i ks. Piotr Górecki.

O godz. 13¹⁵ w Kościele Mariackim odprawiona została Msza Św. w intencji Polaków na Wschodzie i Kresowian na Ziemi Świdwińskiej, którą celebrował ks. proboszcz Jan Wszolek, a kresowianie wzięli udział w czytaniu lekcji, w modlitwie wiernych i ofiarowaniu darów ołtarza: chleba lwowsko-kulikowskiego, chleba wileńskiego, pieczywa białego, miodu, sera, nowalijek i kwiatów. Mszę św. rozpoczęto śpiewaniem przez Nicole Piaskowską ucz. kl. II SP nr 3 w Świdwinie „Hymnu do Matki Bożej Łaskawej”, której kopia obrazu z ołtarza głównego Katedry Lwowskiej była wystawiona przy ołtarzu. Przed tym obrazem Król Jan Kazimierz 1 kwietnia 1656 r. złożył Śluby lwowskie – ogłaszając Matkę Boską Królową Korony Polskiej.

Po mszy św. spod świątyni ruszył korowód z orkiestrą dętą wraz z grupą mażorettek, zespołami artystycznymi, kresowiankami i władz samorządowych gminy, miasta i powiatu Świdwin przechodząc ulicami centrum miasta na pl. Konstytucji 3 Maja na miejsce imprezy.

Festyn rozpoczęli organizatorzy: prezesi Towarzystw Kresowych Mieczysław Kostur i Anna Teresińska, dyr. ŚOK Marian Wiszniewski z udziałem przewodniczącej Rady Powiatu Danuty Malitowskiej i burmistrza mia-



W kościele procesja kresowian z darami ołtarza, oczywiście kresowymi

sta Józefa Pietraszka. Władze samorządowe podkreśliły znaczącą rolę Towarzystw Kresowych w życiu społeczno-kulturalnym miasta i potrzebie organizowania takiej imprezy, która zyskała popularność u społeczności miasta i okolic.

Jako pierwsza wystąpiła Orkiestra Dęta ŚOK pod batutą Józefa Frukacza i Barbary Kolasieńskiej wraz z grupą mażorettek pod kier. Katarzyny Radomskiej występujących po raz pierwszy z orkiestrą, co było wielkim zaskoczeniem dla mieszkańców.

Następnie z programem lwowsko-wileńskim wystąpiły zespoły pod kier.: grupa przedszkolaków z Przedszkola nr 3 – Marii Sikora i Danuty Kałużyńskiej; SP nr 1 – Moniki Wieczorek i Dariusza Ledziona, SP nr 2 – Edyty Uss i Wiesława Wieczorka; SP nr 3 – Małgorzaty Drelak i Romana Piaskowskiego; ZS z Oparza – Krystyny Sokół i Henryka Góreckiego, „Pantera” – Barbary Kolasieńskiej i „Płaz” Hanny Saczko z ŚOK, LO z Polczyna Zdroju – Bolesława Kurka, „Leszczyna” z Pęczeryna – Marii Szeredy i Mieczysława Gajewskiego, z GOK Sławoborze – Jerzego Sobierajskiego, GOK

Lekowo – Rafała Nizioła, Kapela „Przylesianie” z Koszalina – Tomasza Nowackiego oraz wystąpienie Jana Wanago poety-gawędziarza kresowego z Wrześnicy k. Słupska.

Przedstawione przez wykonawców w programie artystycznym tańce, piosenki, recytacje, dialogi Szczepka i Tońka wprowadziły licznie przybyłych mieszkańców grodu nad Regą w kresowy nastrój sięgając do korzeni tradycji Lwowa i Wilna, tradycji naszych przodków, by ocalić od zapomnienia.

Występującym zespołom wręczono okazjonalne dyplomy za uczestnictwo w VI Festynie Kultury Kresowej i wyrazami wdzięczności za upowszechnianie kultury Lwowa i Wilna na Ziemi Świdwińskiej.

Wystąpiło 14 zespołów i wyróżnieni w konkursie „Tradycje wileńskie w naszym regionie” – ogółem 170 osób, których ugoszczono: żurkiem lwowskim – przygotowanym przez MOPS w Świdwinie Marię Jagielską i Józefę Maćkowiak – z produktów od sponsorów; CDN Zbigniewa Wójcika, F.P.H „Dragon” Grażyny i Moniki Szczepanik, chlebem lwowskim i wileńskim z Piekarni „Pod Bramą” Ryszarda Derenia i Piekarni z Redla Genowefy Naklickiej, F.H-U „Kram” Barbary Marszałek oraz napojami z wytwórni Wód Gazowanych Jana i Jacka Korzeniewskich, a na lody dla ochłody młodych artystów zaprosili Krystyna i Henryk Śliwowie P.P.H „Sesam”. Przyjazd zespołów zapewnił Wójt Gminy Świdwin Bernard Laufer i dyrektor PKS Jan Nagrabski.

W godz. 19⁰⁰-22⁰⁰ była zabawa taneczna w miejscu imprezy przy kapeli „Przylesianie” z Koszalina.

O godz. 19⁰⁰ w Sali Klubowej Zamku wyświetlano na video film pt. „Włóczęgi” ze Szczepkiem i Tońkiem w roli głównej.

W czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej – Zamku można było oglądać wystawy:

– „Lwów i Kresy w barwnej fotografii” aut. Tadeusza Zawadzkiego – prezesa TMLiKPW O. Koszalin.

– Wydawnictw „Lwów i Kresy” ze zbiorów Mieczysława Kostura prezesa Klubu TMLiKPW w Świdwinie.

Wiesława Szymeczek

Jak daleko stąd do Lwowa?

VIII edycja Konkursu Wiedzy o Lwowie i Rajdu Szlakiem Zabytków Lwowa już za nami. Minął czas zmagania z pytaniami testowymi, rywalizacji o punkty i jak najlepszą lokatę, nagrody rozdano. Młodzież naszych szkół odpoczywa już na zasłużonych wakacjach po długim roku szkolnym, a ja proponuję Państwu krótkie podsumowanie poszczególnych etapów, chciałabym podzielić się również wrażeniami z tych spotkań.

W samym tylko konkursie wzięło udział około 90 uczniów z 12 szkół podstawowych, 17 gimnazjów i 3 szkół średnich, wyłonionych w szkolnych eliminacjach. Półfinały dla poszczególnych typów szkół odbyły się już po raz drugi z rzędu w gościnnych murach Szkoły Podstawowej nr 91 imienia Orłąt Lwowskich we Wrocławiu, dnia 22 maja 2002 roku.

Uczniowie naszej szkoły już po raz trzeci brali udział w zmaganiach konkursowych, ale po raz pierwszy przyjechaliśmy w szóstkę. Reprezentantami Gimnazjum w Jaskotliu byli: Anna Sawicka, Aleksandra Ilnicka i Piotr Geisler. Natomiast drużynę jaskotlańskiej podstawówki tworzyli: Sławomira Deryło, Kinga Kordylewicz i Łukasz Lozio.



W korowodzie ulicami centrum miasta zespoły: „Pantera” i „Płaz” z ŚOK, „Leszczyna” z Pęczeryna, kresowianki i władze samorządowe Gminy, Miasta i Powiatu Świdwin. Przed nimi była Orkiestra Dęta z grupą mażorettek. Brama Kamienna z XIV w., obok ul. Orłąt Lwowskich

– „Tradycje wileńskie w naszym regionie” z materiałów konkursowych przygotowała Anna Teresińska prezes TMWiKW O. w Świdwinie.

Wystawy można jeszcze oglądać w okresie czerwca i lipca w godz. 11⁰⁰-18⁰⁰.

Organizatorzy serdecznie dziękują władzom samorządowym miasta i powiatu za wsparcie finansowe imprezy, sponsorom, dzięki którym można było ugościć zespoły i rozwiązać wiele spraw organizacyjnych oraz Straży Miejskiej i osobom zabezpieczającym imprezę.

Szczególne słowa uznania i podziękowania kierujemy do dyrektorów szkół, nauczycieli, zespołów, młodzieży i pracowników kultury za realizację inspirowanej przez Towarzystwa tematyki kresowej, by ocalić od zapomnienia. □

Jak już wspomniałam półfinał został rozegrany 22 maja o godzinie 12-tej. Zanim uczestnicy rozeszli się do klas aby pisać testy, zostaliśmy wszyscy oficjalnie powitani przez organizatorów konkursu: Panią Prezes Fundacji Kresowej Semper Fidelis Krystynę Karbownik, Pana Dyrektora SP nr 91 Zbigniewa Borowskiego oraz zebranych członków TMLiKPW.

„Życzę wam wszystkim szczęścia, ale niech wygra najlepszy” – te słowa Pana Dyrektora skutecznie mobilizowały do pisania i intelektualnego wysiłku. Organizatorów nie dziwił nawet fakt, że niektórym wystarczyło zaledwie piętnaście minut na rozwiązanie wszystkich pytań z testu, który zawierał historię miasta i ludzi oraz znajomość gwary lwowskiej. Fakt ten niezmiernie cieszy i może świadczyć o tym, jak wielką wiedzę o mieście siedmiu wzgórzy posiadają uczestnicy konkursu. W takim gronie trudno jest mówić o przegranych, ideą konkursu jest poszukiwanie najlepszych.

Najtrudniejszym zadaniem organizatorów okazało się ustalenie składu finałowej „szóstki” w grupie gimnazjalistów. W efekcie bowiem liczba ta przerosła aż do „dwunastki”, a rozstrzygnięcie, kto ma zmierzyć się w ścisłym finale nastąpiło dopiero 10 czerwca w wyniku specjalnie przygotowanej dogrywki.

W programie naszego spotkania nie zabrakło także chwili refleksji nad tragicznymi losami miasta Lwowa w XX wieku. Prawdziwą lekcję historii wysłuchaliśmy na

pobliskim Cmentarzu Świętej Rodziny, gromadząc się przy pomniku Orłąt Lwowskich. Wszystkich zebranych poruszyła postawa nastoletnich obrońców miasta, a także powojenne, tragiczne losy Cmentarza Orłąt. Uczestnicy konkursu złożyli symboliczne kwiaty i zapalili znicze przed pomnikiem, oddając hołd poległym bohaterom.

Novum tegorocznych zmagani konkursowych było oddzielenie etapu półfinałowego od finału i chociaż spotkaliśmy się już w mniejszym gronie 10 czerwca, to emocje nie gasły. Finał został rozegrany o godzinie 12-tej w Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu.



Finał VIII Rajdu Szlakami Zabytków Lwowa we Wrocławiu oraz Wiedzy o Lwowie w Klubie Muzyki i Literatury

Uczniowie odpowiadali na losowane przez siebie pytania, a ich odpowiedzi oceniane były przez jury w następującym składzie: Krystyna Karbownik, Zbigniew Magdziarz, Andrzej Kaminski, Anna Damm, Marek Rogalski, Danuta Makulska, Wanda Stasiak. Przebieg tej części spotkania można nazwać dramatycznym, ze względu na stopień trudności zadawanych pytań, z których nierzadko nasi finaliści wychodzili obronną ręką. Patrząc z pozycji opiekunki przygotowującej młodzież do konkursu żałuję tylko, że nie pozwolono uczestnikom w pełni przedstawić swojej wiedzy o Lwowie, zatrzymując się na szczegółach, ale może dzięki temu poznaliśmy zwycięzców.

A są nimi w grupie szkół podstawowych:

I miejsce	Patrycja Malmow	SP nr 1
II miejsce	Katarzyna Nobis	SP nr 96
III miejsce	Sławomira Deryło	SP z Jaskotla
	Julia Pilur	SP nr 65
	Eugeniusz Romer	SP nr 36
IV miejsce	Łukasz Lozio	SP z Jaskotla
Finalistami w grupie szkół gimnazjalnych są:		
I miejsce	Marta Czajkowska	Gimn. nr 3 z Oleśnicy
II miejsce	Aleksandra Pułka	Gimn. nr 5
III miejsce	Monika Spitalnik	Gimn. nr 9
	Julia Girulka	Gimn. nr 23

Klasyfikacja w grupie szkół średnich przebiega następująco:

I miejsce	Marzena Sutryk	XXII LO
II miejsce	Karolina Mierzwiak	XXII LO
III miejsce	Marian Wasiał	XXII LO

W VIII Rajdzie Szlakami Zabytków Lwowa we Wrocławiu wzięło udział 8 drużyn ze szkół podstawowych i 6 zespołów z gimnazjów. Najwyżej ocenione zostały następujące prace:

– Joanny i Anny Hotala z Gimn. nr 14 pt. „Hugon Steinhaus – twórca lwowskiej i wrocławskiej szkoły matematycznej”

– Wyróżnienie otrzymała praca Justyny Słowikowskiej z Gimn. nr 13 pt. „Natalia Otko”

Wśród szkół podstawowych:

I miejsce – Uczniowie SP nr 96 za opracowanie „Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu”



Prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski wręcza nagrody finalistom konkursu w pionie szkół podstawowych. Obok prezesa praprawnuk Eugeniusza Romera – też Eugeniusz Romer

– Uczniowie SP nr 1 za pracę „Spotkanie ze Lwowem, czyli rozmowa z p. Władysławem Załogowiczem”
II miejsce – Melisa Szczucka z SP nr 91 za pracę pt. „Rozmowa z p. Aleksandrem Fredrą”

Wyróżniono też:

– Grzegorza Sobesto ucznia SP nr 71 za pracę pt. „Moja rodzina pochodzi z Kresów”

– Małgorzatę Szymandę, Katarzynę Korosek i Aleksandrę Lenart uczennice SP nr 91 za pracę „Andrzej Bartyński – poeta, bard Lwowa”

– oraz pracę uczniów SP nr 58 pt. „Lwowskie pomniki we Wrocławiu”.

Miłym akcentem pozostaje fakt nagrodzenia upominkami książkowymi wszystkich uczestników finału, jak również przygotowujących ich nauczycieli. Książka na półce na pewno wszystkim nam będzie przypominać spotkanie w pięknych wnętrzach Klubu Muzyki i Literatury.

O młodych uczestnikach konkursu można powiedzieć bez przesady „ambasadorzy Lwowa”, gdyż są oni nimi na pewno wśród swoich rówieśników, rodziców, a także społeczności lokalnej. Fakt ten szczególnie podkreślali organizatorzy licząc na to, że tradycje lwowskie zostały dobrze ułożone w młodym pokoleniu.

Uroczyste zakończenie VIII edycji zmagani konkursowych oraz rozdanie dyplomów laureatom odbyło się podczas obchodów Dni Lwowa we Wrocławiu, 21 czerwca 2002 roku, w samo południe w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego. Honorowy patronat nad tą uroczystością objęła przewodnicząca Rady Miejskiej Wrocławia Pani Grażyna Tomaszewska. Zarówno miejsce jak i osobistości wrocławskiego świata nauki, kultury i polityki obecne podczas tej gali, przyczyniły się do utrwalenia w nas poczucia, że uczestniczymy w czymś ważnym.

Tego dnia braliśmy udział również w sesji popularnonaukowej pt. „Wrocław we Lwowie, Lwów we Wrocławiu – związki historyczne i współczesność” wysłuchując cyklu wykładów o lwowskich tradycjach miasta Wrocławia.

Powracając do tytułu mojego artykułu ponawiam pytanie – jak daleko jest stąd do Lwowa? Odpowiedź nasuwa się sama poprzez analizę postawy uczestników konkursu, którzy poznali to miasto. Wszystkim nam jest teraz bliżej.

Wiesława Szymeczek,
nauczycielka historii z Gimnazjum w Jaskotli

Spotkanie z patronem – Orłętami Lwowskimi

„Bo gdzie jeszcze ludziom tak dobrze jak tu?
Tylko we Lwowie!
Gdzie pieśnią Cię budzą i tulą do snu?
Tylko we Lwowie!”

Nasza szkoła, Gimnazjum Nr 27 w Warszawie, nosi zacne imię Orłąt Lwowskich. Staramy się kultywować tradycje związane z naszym patronem. Co roku grupa uczniów wraz z nauczycielami odwiedza Lwów i okoliczne miejsca związane z historią Polski. Tak też było i w tym roku, już we wrześniu z inicjatywy pana dyrektora Apoloniusza Stawickiego zaplanowaliśmy wyjazd na Ukrainę. Uczestniczyły w nim klasy I c i I i z wychowawcami: p. Dorotą Kupis, Marzeną Kordowską, Heleną Czerniaków i Barbarą Błażejczyk.

13 maja wyruszyliśmy na pięciodniową wyprawę, aby osobiście zobaczyć i spotkać się z tym, o czym do tej pory uczyliśmy się w naszym gimnazjum. Pierwszy dzień naszej wycieczki to głównie przejazd z Warszawy do Lwowa. Na przejściu granicznym nie czekaliśmy zbyt długo, a zaraz potem naszym oczom ukazał się piękny krajobraz kresowej przyrody. Szybko dotarliśmy do miasta, które jeszcze nie tak dawno było chlubą naszego państwa. Zamieszkaliśmy niedaleko Parku Stryjskiego i nie zważając na zmęczenie podróżą postanowiliśmy bliżej poznać zabytki przyrody i kultury tegoż parku.

Kolejny dzień wycieczki przeznaczaliśmy na zwiedzanie miasta. Spoglądając na panoramę tej metropolii z Kopca Unii Lubelskiej zachwyciliśmy się jej pięknem. Lwów to wspaniałe, stare miasto, tu każda kamieniczka, każda uliczka ma swoją historię. Każdy zakątek opowiada o dawnych czasach. Kto po raz pierwszy tutaj przyjedzie, od razu wyczuje specyficzny klimat, który oprócz budowli tworzą sami ludzie – szczególnie ci starsi. Słuchając ich można jeszcze nasycić się do woli tym wspaniałym, upajającym językiem, którym się posługują, a tym samym przenieść się w minione czasy. Szkoda tylko, że nieliczne budynki są odrestaurowane w takim stopniu, jak na to zasługują. Powodem takiego stanu jest brak środków finansowych, a przecież to zabytki są największym skarbem każdego miasta. Z żalem patrzyliśmy na niszczące bogactwo.

Trzeciego dnia wyruszyliśmy na spotkanie ze śladami polskości. Pierwszym z nich był Zamek w Olesku, gdzie urodził się Jan III Sobieski. Dzisiaj mieści się tutaj muzeum, w którym zgromadzone są eksponaty związane z osobą króla. Kilkanaście kilometrów dalej, w Krzemieńcu, zwiedziliśmy kościół św. Stanisława Biskupa Męczennika i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, który był akurat remontowany. Niemniej jednak wysłuchaliśmy opowieści o cierpieniach ludności polskiej na tych terenach. Nie mieliśmy także możliwości zwiedzenia Muzeum Juliusza Słowackiego, ponieważ trwały tam prace remontowe, dlatego też nie mogliśmy obejrzeć pamiątek po naszym sławnym poecie. W tym dniu również odwiedziliśmy wspaniałe centrum kultury prawosławia patriarchatu moskiewskiego w Poczaïowie. Niezwykle zachwyt wzbudziły w nas przepiękne ikony, pozostaliśmy pod wielkim wrażeniem ikonostasu, który zobaczyliśmy. Pomimo dzielących nas różnic kulturowych i wyznaniowych skosztowaliśmy wody ze świętego poczaïowskiego źródła. Nasza młodzież, która odwiedziła tę

część Ukrainy, była zachwycona pięknem tych zabytków. Stąd też liczne zdjęcia, które zawsze będą nam przypominać tamte uroczne krajozaby.

Wreszcie przyszła kolej na najbliższe naszym sercom miejsca: cmentarz Łyczakowski i cmentarz Orłąt Lwowskich. Pierwszy to miejsce spoczynku wielu sławnych Polaków, którym oddaliśmy hołd składając na ich mogiłach kwiaty i zapalając znicze. Radość w naszych sercach wzbudził widok zadbanych, ukwieconych nagrobków Gabrieli Zapolskiej, Marii Konopnickiej czy Stefana Banacha. Polacy nie zapomnieli o grobach swoich sławnych synów i córek. Cmentarz Orłąt Lwowskich skłania do zadumy, jest miejscem szczególnie nam bliskim. Dużo o nim wiedzieliśmy, a jednak, gdy stanęliśmy pod tutejszym łukiem triumfalnym wszyscy z szacunkiem i w milczeniu jeszcze raz wysłuchaliśmy historii o bohaterskich czynach młodych Polaków, którzy oddali życie za Ojczyznę. Weszliśmy do cmentarnej kapliczki, gdzie uczciliśmy pamięć poległych minutą ciszy i dokonaliśmy wpisu do pamiątkowej księgi. Obraz



Cmentarz Obrońców Lwowa



Nauczycielki Gimnazjum Nr 27 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie, organizatorki wycieczki do Lwowa

cmentarza Orłat Lwowskich pozostanie głęboko w pamięci młodzieży, szczególnie sylwetki rówieśników walczących o kształt naszej wschodniej granicy. W tym czasie trwały przygotowania do oficjalnego otwarcia cmentarza. W tej uroczystości mieli wziąć udział również przedstawiciele naszego gimnazjum. Niestety, jak wiemy, uroczystość została przesunięta na późniejszy termin. Tego dnia spotkaliśmy się jeszcze z naszym sławnym rodakiem – Adamem Mickiewiczem, którego pamięć mieszkańcy Lwowa uczcili najpiękniejszym pomnikiem, znajdującym się w centrum miasta.

I niestety nadszedł dzień powrotu. Bogatsi w nowe doświadczenia i dojrzałsi wyruszyliśmy w stronę War-

szawy. Na krótko zatrzymaliśmy się jeszcze w Żółkwi, aby wysłuchać historii walk o polskość na tych przygranicznych terenach i oddać hołd hetmanowi Żółkiewskiemu.

Aż trudno uwierzyć, że tak szybko minęło pięć wspólnie spędzonych dni. Wróciliśmy trochę inni, jeszcze bardziej dumni, że jesteśmy uczniami gimnazjum, które nosi imię młodych bohaterów – Orłat Lwowskich.

Opracowanie
Marzena Kordowska i Dorota Kupis
Nauczycielki Gimnazjum nr 27
im. Orłat Lwowskich w Warszawie

Bogusława Romaniewska

Co się działo w tarnowskim TMLiKPW

W dniach 6 i 7 czerwca, w Tarnowie, już siódmy raz obchodziliśmy „Dni Lwowa”, których inicjatorem przed laty byli Adam Lewicki – prezes i Barbara Krupińska – wiceprezes tarnowskiego Oddziału. Tegoroczne Dni Lwowa zorganizowaliśmy pod patronatem Prezydenta Miasta Tarnowa – Józefa Rojka. Na naszą uroczystość przyjechali: Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW – dr Andrzej Kamiński, Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej we Lwowie – Emil Legowicz, delegacje zaprzyjaźnionych Oddziałów i organizacji społecznych, a także Polski Chór „Echo” ze Lwowa, który swoimi występami nadał obchodom szczególnej wymowy.

Podczas głównej uroczystości, którą zorganizowaliśmy wspólnie ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, Prezes A. Kamiński odznaczył złotą odznaką Zasłużonego dla TMLiKPW osoby spoza Towarzystwa, ale od wielu lat współpracujące



Fot. Zbigniew Żmuda

Moment odznaczania. Od strony prawej: dyr. Marian Kozik, Halina Żmuda, Andrzej Kamiński, Józef Rojek, Bogusława Romaniewska

z nim i wnoszące nieoceniony wkład w wspieranie naszej działalności. Są nimi prezydent Tarnowa – Józef Rojek, lwowianka z Zurichu – Ewa Chylewska, rzecznik prezydenta miasta – Zbigniew Guzy, dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych – Marian Kozik.

Tym razem wspólnie z SIT PChem, postaraliśmy się przybliżyć społeczeństwu Tarnowa historię rozwoju nauk technicznych we Lwowie, dlatego poprosiliśmy prof. dr. hab. Iwa Pollo z Lublina, o wygłoszenie

referatu. Profesor obszernie omówił temat, który obejmował zakres poczynsany od rozwoju szkoły realnej, kończąc na wspaniałych osiągnięciach naukowców i absolwentów Politechniki Lwowskiej, przed wojną i po jej zakończeniu, kiedy to oni tworzyli nowe uczelnie techniczne, a także odbudowywali i rozwijali krajowy przemysł.

W referacie znalazło się wiele ciekawych informacji dla tarnowian. Jak się okazuje, w XIX wieku Tarnów i Lwów były rozważane jako miejsce założenia szkoły o profilu technicznym, co ostatecznie nastąpiło we Lwowie.

Tarnów szczególnie wiele zawdzięcza naukowcom i absolwentom Politechniki Lwowskiej. Dzięki nim, a szczególnie Ignacemu Mościckiemu, w Tarnowie w 1927 r. podjęto budowę Zakładów Azotowych, których powstanie zmieniło obraz ubogiej ziemi małopolskiej w uprzemysłowiony region, skąd ludzie nie musieli wędrować za chlebem, ale mogli godnie żyć. Do miasta przybyła elita techniczna, podnosząca jego znaczenie i wzbogacająca kulturę.

W latach dziewięćdziesiątych naukowcom i absolwentom Politechniki Lwowskiej ufundowano tablicę pamiątkową i umieszczono ją w murze reprezentacyjnego budynku administracji Zakładów.

W Sali Lustrzanej, w której odbyła się uroczystość, pokazaliśmy wypożyczone z muzeum zakładowego fotografie z lat budowy i uruchomienia fabryki. Znalazły się na nich osobistości takie jak prezydent Ignacy Mościcki, Eugeniusz Kwiatkowski – dyrektor Zakładów, Stefan Pawlikowski – jeden z budowniczych i wybitnych inżynierów, który po wojnie objął Katedrę Technologii Nieorganicznej na Politechnice Śląskiej w Gliwicach i wielu innych. Jedną z fotografii przedstawiała delegację z Ziemi Lwowskiej, przybyłą na uroczyste otwarcie fabryki.

W następnym dniu odbył się „Lwowski poranek w szkole”, zorganizowany przez Zespół Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Tarnowie, który był adresowany do młodzieży szkolnej. W programie znalazła się wzruszająca inscenizacja „Listu ze Lwowa” (wg Komela Makuszyńskiego), w wykonaniu uczniów, a także występ chóru „Echo”, który był swoistą lekcją wychowawczą przeprowadzoną przez dyrygenta – Edwarda Kuca.

W szkolnej sali pamięci przedstawiono ekspozycję, zawierającą fotografie starego i obecnego Lwowa i cenne, osobiste pamiątki lwowian, których potomkowie są uczniami Szkoły Ekonomicznej.

Gospodarze poranka wyróżniają się działalnością na rzecz pomocy rodakom na wschodzie, co dobrze rokuje

przetwarzaniu naszych idei i kontynuacji działalności. Chwała za to pedagogom tej szkoły!

Drugim poważnym zamierzeniem organizacyjnym była kolonia letnia dla 40 dzieci ze Strzelczysk i okolic oraz z Truskawca, która dzięki życzliwej współpracy p. dyrektora Marii Kuczek została zorganizowana w Ośrodku Wczasów Dziecięcych w Jodłowie Tuchowskiej.

Z inicjatywy proboszcza ks. Józefa Jaworskiego, niektóre dzieci przyjęły już kolejny raz rodziny: państwo Czubowie, Bąkowie i Starzykowie z Jodłówki Tuchowskiej.

Dzieci miały wiele atrakcji, ogniska, wycieczki, p. Eugenia Dąbrowska z Truskawca nauczyła je polskich piosenek, nauczyły się też obsługiwać komputer, co szczególnie je zachwyciło.

Część funduszy uzyskaliśmy z Kuratorium Oświaty w Krakowie (ok. 20%), a resztę pokryliśmy z własnych funduszy i darowizn. W odpowiedzi na nasz apel pomogli nam liczni sponsorzy jak: Prezydent Miasta Tarnowa – Józef Rojek, Bolesław Budzik i Krzysztof Cetnar z Hurtowni „Mega”, Prezes Maciej Pazdro z Przedsiębiorstwa „Eltar”, Prezes Jacek Jurek z PBDiM SA w Tarnowie (nasz systematyczny darczyńca), Dom Handlowy „Świt”, Hurtownia „Lobos” i „Awo”, Bartłomiej Babuśka z firmy cukierniczej, PSS Społem i osoby prywatne: Ewa Chylewska z Zurichu, Wanda Komusińska, Barbara Sosnowska, Krystyna Obuszko z Tarnowa i Maria Steinhoff z Katowic.

Pospieszili nam z pomocą właściciele firm przewoźnych: Krzysztof Mądel ze Skrzyszowa i Leszek Borgula z Dąbrowki Tuchowskiej.

Kraków dnia 3 maja 2002 r.

Szanowni drodzy nauczyciele, droga młodzieży Gimnazjum imieniem Orłat Lwowskich!

Z wielkim wzruszeniem przekazuję na Wasze ręce zaszczytne odznaczenie – Krzyż Drugiej Obrony Lwowa – w dowód uznania Waszych zasług w zakresie kontynuowania pięknej tradycji bezgranicznego poświęcenia dla Ojczyzny, przekazywanej z pokolenia na pokolenie w najtrudniejszych dla Narodu czasach – narodowych powstań, walk o odzyskanie niepodległości w latach 1914-1920, w czasie obrony Warszawy i Lwowa w 1939 r., w czasie niemieckiej i sowieckiej okupacji Polski, w czasie czynu zbrojnego Armii Krajowej; w ogólnopolskiej akcji wojskowej kryptonim „Burza” oraz bohaterskiego warszawskiego powstania 1944 roku.

Dzisiaj Ojczyzna nie wymaga od młodzieży ofiary życia. Jednak istnieją inne zagrożenia dla Narodu, które stawiają przed młodzieżą nowe zadania ustawicznej pracy nad sobą, aby osiągać wiedzę i równocześnie unikać niebezpieczeństw, jakie dotarły do Polski pod postacią narkomanii, alkoholizmu, rozluźnienia obyczajów, agresji i bandytyzmu, widocznych niestety w środkach masowego przekazu, na stadionach, ulicach, a nawet w domach i w szkołach. Należy również zdać sobie sprawę z faktu, że bezrobocie i stale postępująca inflacja to poważne zagrożenie dla Narodu i Polski.

Od Waszych nauczycieli i wychowawców, a głównie od Was samych droga młodzieży, od Waszej postawy ideowej, od Waszej wzorowej nauki, a później wzorowej pracy zawodowej będzie zależał los naszej Ojczyzny.

Niech tradycja Orłat Lwowskich będzie dla Was nauką oraz przykładem! Niech prowadzi Was ku lepszej przyszłości!

Z serdecznym pozdrowieniem w imieniu Kapituły:

Kapituła Krzyża Obrony Lwowa 1939-1944

por. Józef Halski

Niezawodni lekarze z Tuchowa, z doktorem Andrzejem Gracą na czele, zajęli się zdrowiem dzieci, a szczególnie leczeniem stomatologicznym. Obdarzyli je też wyprawkami szkolnymi.

Apteka „Ziółko” z Tuchowa i hurtownie farmaceutyczne przekazały niezbędne leki i środki opatrunkowe.

Wymieniamy tak szczegółowo większość darczyńców nie tylko po to, aby im podziękować, co niniejszym czynimy, ale też aby przedstawić dowód na to, że kropla do kropli jest w stanie stworzyć strumień, dzięki któremu niemożliwe staje się możliwym i wspólnym wysiłkiem można wiele zdziałać.



Fot. Tadeusz Kyrz

Przy ognisku „płynęły” polskie piosenki



Kapituła Krzyża Drugiej Obrony Lwowa
nadaje

Gimnazjum
im. Orłat Lwowskich

Krzyż Drugiej Obrony Lwowa
1939-1944

jako dowód uznania zasług w utrwalaniu
historii Kresów Południowo-Wschodnich
i kontynuowaniu tradycji Orłat Lwowskich
poświęcenia dla Ojczyzny i Narodu

Wierne Ojczyźnie Orłata Lwowskie
niech zawsze będą przykładem
godnym naśladowania dla młodych Polaków

KAPITUŁA KRZYŻA
OBRONY LWOWA
1939-1944

Kapituła
[Signature]

Wrocław, 3 V 2002 r.

Kolejna lekcja historii w Gimnazjum Nr 27 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie

W Warszawie, po prawej stronie Wisły, na osiedlu Gocław Lotnisko mieści się Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich. Istnieje od 1 września 1999 r. Wcześniej była tu Szkoła Podstawowa nr 328. Od niej gimnazjum przejęło imię Orłąt Lwowskich (23 XI 2000 r.). Pochodzi ono od młodocianych obrońców Lwowa, uczniów i studentów uczestniczących ochotniczo w walkach polskiej samobrony z oddziałami ukraińskimi w dniach 1-22 listopada 1918 r. Zginęło wówczas 439 Orłąt Lwowskich. Pochowani zostali na Cmentarzu Obrońców Lwowa, części Cmentarza Łyczakowskiego.

Gimnazjum ma własny sztandar i hymn. Autorką słów jest pani Leokadia Ogrodnik, a twórcą muzyki pan Apoloniusz Stawicki, który tworzył tę szkołę od początku jej istnienia, najpierw jako dyrektor szkoły podstawowej, a potem gimnazjum. I zgodnie ze słowami hymnu szkolnego: „od pamięci uciekać nie trzeba, ale trzeba dotrzymać jej kroku...” szkoła szerzy wiedzę o swoim patronie. To tutaj powstał pierwszy w Polsce Młodzieżowy Klub Miłośników Lwowa skupiający młodzież szkolną, która w sposób szczególny wyróżniła się w kultywowaniu tradycji szkoły. W tym roku w obecności młodych Polaków z Ukrainy, którzy byli naszymi gośćmi, została uroczystie otwarta Izba Patrona, którą poświęcił ks. Janusz Popławski. Logo szkoły powstało z połączenia dwóch herbów: przedwojennego Lwowa i Warszawy. To także symbol szczególnej, patriotycznej więzi między tymi dwoma miastami.

Od lat utrzymujemy kontakty z Polakami zza wschodniej granicy. Odwiedzamy miejsca pamięci naszych przodków. Zapraszamy młodzież tamtejszych szkół do nas. Nasze działania są wspierane przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Członkowie Towarzystwa uczestniczą we wszystkich szkolnych uroczystościach. Dzielią się wspomnieniami, przybliżają historię obrony Lwowa i życia ich mieszkańców w tamtych i obecnych czasach.

21 czerwca br. na uroczystości zakończenia roku szkolnego w obecności młodzieży i ich rodziców w dowód uznania zasług w utrwalaniu historii Kresów Południowo-Wschodnich i kontynuowania tradycji Orłąt Lwowskich oraz poświęcenia dla Ojczyzny i Narodu nastąpiło szczególnie ważne wydarzenie w życiu szkoły. Szkolny sztandar został udekorowany Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa 1939-1944. Ceremonii tej dokonał kpt. Ryszard Orzechowski wiceprzewodniczący Zarządu Głównego TMLiKPW i członek Zarządu ppłk Stanisław Leszczyński. Odznaczenie takie otrzymał także dyrektor szkoły pan Apoloniusz Stawicki. Młodzież w ciszy, z ogromną zadumą i powagą śledziła przebieg uroczystości. Była to kolejna lekcja historii...

wicedyrektor gimnazjum
Halina Ostrowska



Fot. H. Ostrowska

Odznaczanie dyrektora Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie Apoloniusza Stawickiego Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa 1939-1944 przez pana Ryszarda Orzechowskiego – wiceprzewodniczącego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



Fot. H. Ostrowska

Dekorowanie sztandaru Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich w Warszawie Apoloniusza Stawickiego Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa 1939-1944 przez pana Ryszarda Orzechowskiego – wiceprzewodniczącego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



Fot. H. Ostrowska

Sztandar Gimnazjum nr 27 im. Orłąt Lwowskich po dekoracji

Karol Pomeranek

I tak pojedą do Lwowa

(Przedruk z: „Gazeta Poznańska” z 2. 06. 2002 r.)

W poniedziałek rano miał wyruszyć z Gniezna mikrobus z darami do Strzelcyk i Lwowa. Niestety, zamieszanie wokół tamtejszego cmentarza sprawiło, że i tu tejsi miłośnicy kresów postanowili wyprawę odłożyć w czasie.

Gnieźnieński oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich to wyjątkowo prężnie działająca organizacja. Już sam fakt, iż w niewielkim przecież mieście liczy ponad osiemdziesięciu członków, budzi szacunek. Członkowie nie ograniczają się tylko do płacenia organizacyjnych składek. Co chwilę zbierają pieniądze na kolejne charytatywne eskapady za wschodnią granicę czy przygotowują się do przyjęcia polskich dzieci z tamtych stron. Nie jest też tajemnicą, iż motorem napędowym tych działań jest obecny prezes oddziału Janusz Sekulski.

Byliśmy gotowi do wyjazdu

– Nasza wyprawa dopięta była na ostatni guzik – mówi prezes Sekulski. – Wyjazd zaplanowaliśmy na poniedziałek. Wypełniony darami mikrobus w postaci środków czystości, leków czy słodczy był gotowy do wyjazdu. Niestety, musiałem wszystko odwołać – dodaje.

Środowisko gnieźnieńskich „kresowiaków” planowało bowiem wspomnianą eskapadę połączyć z udziałem w uroczystościach na lwowskim cmentarzu. Niestety, na skutek decyzji tamtejszych radnych związanej z treścią pamiątkowego napisu na grobie nieznanego żołnierza, uroczyste otwarcie odwołano. – Byłem tym bardzo zaskoczony, zwłaszcza że wszystko zostało ustalone na szczelnie rządowym. Naprawdę szkoda – nie kryje żalu prezes Sekulski.

Co się odwlecze, to ...

Zarząd gnieźnieńskiego oddziału TMLiKPW postanowił jednak nie czekać na rozstrzygnięcia związane z cmentarzem. – Wyjeżdżamy 13 czerwca. Jedziemy tam czterdziestoosobową grupą. Zabieramy głównie trwałą żywność w postaci makaronów, kaszy i cukru, środki czystości, dużą ilość leków i trwałe słodczy – wylicza pan Sekulski. – Najpierw zawitamy do Strzel-



Motorem napędowym stowarzyszenia jest prezes Oddziału Janusz Sekulski, na zdjęciu z wiceprezesem Marią Wichniewicz i ks. dr. Janem Szrejterem

czysk, gdzie przekazemy naszym rodakom część darów, później zaś udamy się do Lwowa, gdzie pod naszą opieką znajduje się w tej chwili czternaście polskich rodzin. Tradycyjnie otrzymują one od nas wsparcie finansowe w kwocie 15 dolarów, dokładnie tyle, ile w tej części Ukrainy wynosi średnia pensja.

Bieda aż piszczy

Polakom w Strzelczyskach żyje się bardzo ciężko. W tamtejszym sklepie w zasadzie tylko można kupić chleb, który dowieżą tam zaledwie dwa razy w tygodniu. A i tak na bochenek chleba większości mieszkańców po prostu nie stać. Żywią się więc głównie ziemniakami i kaszą. O wizytach u lekarza praktycznie nikt nie myśli. – Tym ludziom naprawdę musimy pomóc. To nasi rodacy, których los rzucił w tamtą stronę Bugu. Oprócz nas nie mają nikogo, a brakuje tam dosłownie wszystkiego. Zwracam się więc do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc w zorganizowaniu tej i kolejnych wypraw charytatywnych. Za dotychczasową współpracę serdecznie dziękuję hurtowni stali „Silwa”, LNB Kiszczewo, firmie „System”, „Sandal”, „Altom”, hurtowni pana Szeszyckiego, hurtowni pana Macioszka oraz innym ofiarodawcom – apeluje prezes Sekulski. □

Stefan Banach patronem Gimnazjum nr 15 w Częstochowie

Szkoła jest miejscem, w którym kształtuje się umysł i charakter przyszłego pokolenia. Każde społeczeństwo, które pozbawimy wizji przyszłości skazane zostanie na zagładę. Nie znaczy to, że należy zapominać o korzeniach i historii narodu. Wielki poeta C. K. Norwid powiedział: „Przeszłość to dzisiaj – tylko bardziej odległa.”

Powszechnie słyszy się narzekanie na upadek lub brak autorytetów wśród młodzieży. Jako placówka oświatowa podjęliśmy działania mające na celu wskazanie młodzieży takiej postaci, która swym życiem, działaniem, pracą zasługiwałaby na miano autorytetu w tak trudnych czasach.

Propozycja podjęcia działań mających na celu wskazanie sylwetki patrona szkoły pojawiła się na forum w pierwszym roku działania naszej placówki. Samorząd Uczniowski pod opieką p. mgr Małgorzaty Deski i p. mgr Agnieszki Henel przeprowadził sondaż wśród młodzieży. Padły pierwsze nazwiska potencjalnych kandydatów na patrona szkoły: Bolesław Chrobry, Stefan Batory, Janusz Korczak, Stefan Banach, William Szekspir. Po różnych perturbacjach i problemach w zbieraniu informacji o wskazanych postaciach stało się głośno o Williamie Szekspirze i Stefanie Banachu.

Z całym szacunkiem dla Williama Szekspira – wybitnego dramaturga i poety, który odegrał doniosłą rolę w kształtowaniu nowożytnego teatru europejskiego – nie można mu nic zarzucić, poza jednym mankamentem – nie był Polakiem.

Chcemy wejść do Unii Europejskiej, musimy zatem kultywować to, co mamy najlepsze, na przykład wielkich Polaków i ich zasługi dla rozwoju kultury, szeroko pojętej nauki, a co za tym idzie rozwoju cywilizacji.

Po zebraniu informacji dotyczących Stefana Banacha, szeregu konkursów, wystaw, pogadanek, współpracy z najbliższą jego rodziną – dyrekcja, nauczyciele, rodzice i uczniowie, zgodnie stwierdzili, że jest to sylwetka godna miana patrona naszej szkoły.

Apogeum działań

– uroczystość nadania imienia szkole

13 kwietnia 2002 r. stał się dniem przełomowym dla naszej szkolnej społeczności. Udało nam się osiągnąć apogeum działań podjętych w 2000 r. i rzetelnie prowadzonych przez kolejne lata szkolne.

Wszyscy pragnęliśmy, aby dzień ten stał się wyjątkowy pod każdym względem. Udało się to dzięki mocno zaangażowanej w prace nad uroczystością grupie nauczycieli, uczniów i przyjaciół szkoły. Wartym podkreślenia jest fakt, że wraz z nadaniem imienia szkole S. Banacha i poświęcenia sztandaru udało się nam doprowadzić do otwarcia mini-muzeum poświęconego sylwetce patrona.

Już od września bieżącego roku szkolnego trwały prace nad przygotowaniem tego wyjątkowego dnia.

Od wczesnych godzin rannych do szkoły przybywali zaproszeni goście, przedstawiciele władz miasta, kuratorium oświaty, przyjaciele szkoły, członkowie częstochowskiego oddziału TMLiKPW, przedstawiciele prasy i telewizji. Szczególnym gościem miała być synowa Stefana Banacha p. prof. Alina Filipowicz-Banachowa, nie mogła jednak przyjechać na uroczystość. Dyrektor szkoły już wcześniej otrzymał list od pani profesor i uroczystość odczytał go w trakcie ceremonii.

Uroczystość rozpoczęliśmy od poświęcenia szkole sztandaru i przekazania go uczniom. Świecenia dokonał o. Wojciech Tarka – kapelan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Częstochowie.

W związku z tym, że sylwetka S. Banacha do tej pory nie cieszyła się zbyt wielką popularnością w części artystycznej uroczystości dokonaliśmy prezentacji sylwetki S. Banacha i tak na nutkę słynnego „Tylko we Lwowie” usłyszeliśmy „Tylko w Banachu...”. Uczniowie przebrani w stroje z okresu XX-lecia międzywojennego wygłaszali monologi, recytowali wiersze, wszystkiemu temu towarzyszył chór, który kilkakrotnie wystąpił w repertuarze na „lwowską nutkę”.

Zaproszeni goście w swych przemówieniach zgodnie twierdzili, że udało nam się przybliżyć atmosferę Lwowa z okresu życia S. Banacha, a prezes częstochowskiego oddziału TMLiKPW pan mgr Wacław Baczyński apelował o pamięć dla wybitnych Polaków, którzy żyli i tworzyli właśnie we Lwowie swe wielkie dzieła, przypominał także zebranym o doniosłym znaczeniu Orląt Lwowskich.

13 kwietnia nie jest datą zwyczajną dla naszego narodu. W związku z tym w trakcie uroczystości



Wiceprezes oddziału TMLiKPW w Częstochowie Józef Petecki w obecności nauczycielki gimnazjum Małgorzaty Deski składa gratulacje i wręcza pamiątkowy album „Tam, gdzie lwowskie śpią Orleńta”.

uczniowie zaprezentowali spektakl, który dedykowany został wszystkim tym, którzy cierpieli i zginęli w czasie II wojny światowej, m. in. wymordowanym na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie w lipcu 1941 r. lwowskim profesorom Uniwersytetu Jana Kazimierza i tym, których masowe groby 13-go kwietnia 1943 roku, 59 lat temu, w lesie pod Katyniem odkryli Niemcy.

Po zakończeniu programu artystycznego nastąpiła uroczysta inauguracja mini-muzeum patrona szkoły – dokonali jej p. Naczelnik Wydziału Edukacji UM Częstochowy Anna Rychter i prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich p. Wacław Baczyński.

Goście po obejrzeniu eksponatów zebranych w muzeum wpisywali się do szkolnych ksiąg pamiątkowych i mogli mile pogawędzić w specjalnie przygotowanych „kawiarenkach” przy kawie, herbacie, napojach, ciastach i przepięknej „lwowskiej nutce”.

Opracowanie:
mgr Małgorzata Deska
mgr Agnieszka Henel

Hymn Gimnazjum nr 15 im. Stefana Banacha w Częstochowie Tylko w „Banachu” (na melodię „Tylko we Lwowie”)

I. Niech inni się ucą gdzie mogą, gdzie chcą
w dwunastce, dziewiątce czy w piątce
A ja się z „Banacha” nie ruszę za próg
Za skarby, tak broń mnie Bóg

Ref. Bo gdzie będzie uczniom
Tak dobrze jak tu
Tylko w „Banachu”
Gdzie słowo życzliwe
rozbrzmiewa co dnia
Tylko w „Banachu”

I uczeń i belfer
tu są za pan brat
I każdy ma uśmiech na twarzy
A dziewczyny to ma
słodkiutkie ta szkoła
jak sok, czekolada i miód

I gdybym ja szkołę
wybierać miał znów
To tylko „Banacha”
Bo szkoda gadania
Bo co chcesz to mów
Nie ma jak „Banach”

II. Możliwe, że dużo ładniejszych jest szkół,
lecz „Banach” najlepszy jest w mieście
Ja jego opuścić, ach, gdzież ja bym mógł
Tu super jest, tu jest cool

Ref. Bo gdzie będzie uczniom
Tak dobrze jak tu
Tylko w „Banachu”
Gdzie słowo życzliwe
rozbrzmiewa co dnia
Tylko w „Banachu”
I uczeń i belfer
tu są za pan brat
I każdy ma uśmiech na twarzy
A dziewczyny to ma
słodkiutkie ta szkoła
jak sok, czekolada i miód

I gdybym ja kiedyś
przyjaźnić miał z kimś
To tylko w „Banachu”
Bo szkoda gadania
Bo co chcesz to mów
Nie ma jak „Banach”

Słowa napisała mgr A. Henel

Nawiązując do powyższego artykułu pragniemy przybliżyć wszystkim sylwetkę „geniusza ze Lwowa” – Stefana Banacha

„Dał nauce polskiej więcej, niż ktokolwiek inny”
Hugo Dionizy Steinhaus

Stefan Banach urodził się 20 marca 1892 roku w Krakowie, jako syn góralki, Katarzyny Banach i niskiego rangą urzędnika kolei państwowych, Stefana Greczka. Nigdy nie było mu dane poznać matki, ponieważ jako dziecko został oddany na wychowanie do krakowskiej praczkii, Marii Płowej. Jej córka, także Maria, była dla młodzieńczego Banacha jak siostra. Od przyjaciela rodziny – Francuza Ludwika Mien – Stefan nauczył się biegle języka francuskiego. Od dzieciństwa wykazywał bowiem nieprzeciętne zdolności lingwistyczne i matematyczne. W latach 1899-1902 uczęszczał do szkoły ludowej, odpowiednika dzisiejszej szkoły podstawowej. A następnie do IV Gimnazjum w Krakowie przy ul. Podwale, które ukończył w roku 1910.

Następnie skierowany został na studia techniczne. Wyjechał do Lwowa, gdzie wstąpił na Politechnikę Lwowską, na której po dwóch latach otrzymał tzw. półdyplom. Naukę przerwał wybuch I wojny światowej. Stefan powrócił do Krakowa.

W roku 1916 spotkał na Plantach Hugona Dionizego Steinhaus – matematyka, późniejszego profesora Uniwersytetów we Lwowie i we Wrocławiu oraz University of Notre Dame w stanie Indiana w USA, członka Państwo-

wej Akademii Umiejętności i Państwowej Akademii Nauk, a także wielu międzynarodowych towarzystw naukowych i zagranicznych, współtwórcę – już razem ze Stefanem Banachem – tzw. lwowskiej szkoły matematycznej. Spotkanie z Hugo Steinhausem stanowiło przełom w działalności naukowej młodego Banacha.

W trakcie długiej rozmowy na Plantach Steinhaus opowiadał o problemach, nad którymi od dłuższego czasu bezskutecznie pracował. W kilka dni później Banach przyniósł gotowe rozwiązania. Steinhaus mawiał potem, że jego największym i najważniejszym odkryciem matematycznym było odkrycie Stefana Banacha. Tak mówi o S. Banachu:

„Banach był realistą aż do cynizmu, ale dał nauce polskiej, a w szczególności matematyce polskiej, więcej niż ktokolwiek inny.”

Najważniejszą zasługą Banacha było przełamanie raz na zawsze kompleksu polegającego na poczuciu niższości Polaków w naukach ścisłych.

Banach temu kompleksowi nigdy nie podlegał – łączył w sobie iskrę geniuszu z jakimś zadziwiającym imperatywem wewnętrznym.

Stefan Banach po zaliczeniu dwóch lat Politechniki Lwowskiej – samodzielnie opanował wiele działów matematyki wyższej.

Przeniósł się do Lwowa, miasta, które w pierwszych dziesięcioleciach ubiegłego stulecia stało się fenomenem w naukach matematycznych i ścisłych, jak Getyn-ga, jak Paryż, jak Cambridge.

W 1920 r. S. Banach założył rodzinę, poślubił Lucję Braus. Objął asystenturę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Otrzymał tytuł doktora (za specjalnym zezwoleniem władz państwowych i wbrew zwyczajom akademickim), ponieważ nie miał ukończonych studiów wyższych. Dwa lata później został ojcem Stefana Banacha – juniora. W tym samym też roku jego praca doktorska „O operacjach na zbiorach abstrakcyjnych...” stała się prawdziwym wydarzeniem. Rozwija w niej pojęcie nieskończonej wymiarowej przestrzeni, zwanych później przestrzeniami Banacha. Prawdziwą rewelacją okazuje się epokowe dzieło o teorii operacji liniowych. Dzięki niemu Banach został uznany za współtwórcę nowego działu matematyki, analizy funkcjonalnej. W tym też czasie Banach habilituje się i otrzymuje tytuł profesora nadzwyczajnego.

Przypominał łódź podwodną, która nagle wynurza się z fal i zaczyna panować na morzu. Matematyk, Lars Garding, nazwał pracę Banacha „biblią” analizy funkcjonalnej. Dzięki pracom Banacha problematyka ta stała się jedną z centralnych dyscyplin nowoczesnej matematyki. Dzisiaj przydaje się ona nie tylko matematykom, ale ma także wielkie znaczenie dla fizyki, w szczególności dla mechaniki kwantowej i jej zastosowań. W 1927 r. otrzymał tytuł profesora zwyczajnego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Stefan Banach zdobył rozgłos, na którym mu nie zależało. Otrzymywał stopnie naukowe, nagrody, honorowe stanowiska. Chociaż pracę naukową – jako samouk – zaczął późno, w wieku 30 lat został profesorem, a w wieku 32 lat członkiem Polskiej Akademii Umiejętności.

W okresie międzywojennym słynny twórca komputerów i teorii gier, John von Neumann, trzykrotnie przy-

jeżdżał do Lwowa, aby namówić Banacha do przeniesienia się na stałe do USA. Jednak lwowski uczoney za każdym razem odrzucał ofertę.

Zasługą Banacha było wypracowanie nowej metody pracy zespołowej. W latach trzydziestych prawie codziennie w Kawiarni Szkockiej spotykali się matematycy i rozwiązywali problemy dotyczące m. in. przestrzeni Banacha.

Jego uczeń Stanisław Ulam, późniejszy profesor uniwersytetów: Harvarda, Wisconsin Colorado, członek amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk, w latach 1943-1945 uczestnik Manhattan Projekt w Los Alamos, gdzie wraz z Edwardem Tellerem stworzył amerykańską bombę wodorową, pisał po latach o Stefanie Banachu w swej biografii zatytułowanej „Przygody matematyka”:

„Banach lubił długie dyskusje matematyczne z przyjaciółmi i studentami. Pamiętam, że jedno z moich spotkań z Mazurem i Banachem w Kawiarni Szkockiej trwało siedemnaście godzin. Największe wrażenie robił na mnie sposób, w jaki potrafił dyskutować o matematyce, prowadzić matematyczne rozumowanie i znajdować dowody podczas tych rozmów. Sądzę, że te wielogodzinne dyskusje z Banachem i innymi, były czymś unikalnym. Nigdzie i nigdy nie zdarzyło mi się nic, co by przewyższało, dorównywało lub choćby zbliżyło się do skali i natężenia naszej ówczesnej współpracy – z wyjątkiem być może Los Alamos w latach wojny.”

Pewnej jesieni 1934 roku „sesja matematyczna” w Kawiarni Szkockiej przeciągnęła się do wczesnych godzin przedpołudniowych, a jej rezultatem był dowód pewnego twierdzenia z teorii przestrzeni Banacha. Niestety, rozumowania nie dało się odtworzyć, bowiem

szczęśliwi uczestnicy „sesji” zapisali go ołówkiem na blacie stołu. Toteż wielką zasługą żony Stefana Banacha – Lucji było zakupienie zeszytu o twardych okładkach i powierzenie go płatniczemu Kawiarni Szkockiej z poleceniem wydawania go na życzenie każdemu matematykowi. W ciągu kilku lat powstała z tego zeszytu tak zwana dziś „Księga Szkocka”, zawierająca zbiór problemów, jakie matematycy przebywający we Lwowie stawiali sobie nawzajem, a zarazem i całemu światu, wraz z ich rozwiązaniami.

Lata II wojny światowej były trudne dla Stefana Banacha. Aby utrzymać rodzinę – żonę i syna Stefana juniora przez 3 lata był karmicielem wszy w Instytucie bakteriologicznym Rudolfa Weigla.

Stefan Banach zmarł 31. 08. 1945 r.

Informatycy amerykańscy obliczyli, że – w ciągu półwiecza – ukazało się 11 tysięcy publikacji naukowych ze słowem „Banach” w tytule. Publikacji, w których autorzy z całego świata cytują genialnego lwowskiego uczonego, jest wielokrotnie więcej. Wskaźnik cytowań należy do najważniejszych miar osiągnięć naukowych. Nazwisko Stefana Banacha umieszczono – obok imienia Kopernika – wśród największych matematyków wszystkich czasów w Muzeum Nauki w Chicago. Należy on do nielicznych genialnych Polaków, których epokowe dzieła, a przede wszystkim dzieło o operacjach liniowych z 1931 roku, weszły na trwałe do dziedzictwa ludzkości.

Opracowanie na podstawie monografii R. Kałuży
mgr Małgorzata Deska,
mgr Agnieszka Henel

Bogdan Stanisław Kasprowicz

SUPLEMENT

czyli

Jak powstawała lwowska piosenka na Górnym Śląsku

Pamięci Andrzeja Migdałka i Tadeusza Chrostka

Chwała Jerzemu Masiorowi za „Nowe piosenki lwowskie”.

Skonstatowawszy wysiłek i sukces autora, nacieszywszy serce, oczy i uszy tą wspaniałą duchową strawą powinienem na tym poprzestać.

Jednak powinność wobec zespołu „Teatryku maleńkiego bez granic” zmusza mnie dorzucić swoje górnośląskie trzy grosze do tematu.

Szczególnie winien jestem przedwcześnie zmarłemu Jędrkowi i Tajowi, aby nie uległ zapomnieniu ich wkład w popularyzację i trwały żywot lwowskiej piosenki.

Za te łyż wzruszeń, które wywoływali na porannych twarzach niemal na każdym koncercie. Za zasłuchanie młodych i nie tylko rozpalać w nich zainteresowania utraconą ojczyzną rodziców i dziadków, ale zachęcanie do kultywowania lwowskiego śpiewania i lwowskich tradycji.

Skoro te nasze piosenki o Lwowie widzianym z daleka nadal powstają, są słuchane i śpiewane, to warto przypomnieć, że wiele z nich urodziło się na Górnym Śląsku, ma swoich autorów i kompozytorów.

Wypada ich przypomnieć i z tego względu, że jeszcze krążą po kraju kasety z nagraniami programów TV Katowice „Nie ma jak Lwów” z lat 1993-95, dla którego nagraliśmy szereg naszych piosenek. Jeżeli ktoś z Czytelników SF ma takie nagranie, niech się przyjrzy. Ten szczupły chłopak z gitarą – to Jędrzek, a ten elegancki siwy pan – to Taj. Reszta to Giena Ślęzak, Wanda Ferdynus – Migdalek, Piotr Mika (autentyczny Hanys z Rudy Śląskiej, a zarazem wielki przyjaciel Lwowa) przy fortepianie i niżej podpisany.

Życie „Teatryku maleńkiego bez granic” zaczęło się w 1993 r., kiedy Maria Kasprowicz zaprosiła nas do swojego programu estradowego „Pani Maria i jej goście”, w którym zaśpiewaliśmy kilka lwowskich piosenek – i tak to już zostało.

Ale tak naprawdę przygoda z lwowską piosenką, przynajmniej w moim przypadku trwa od urodzenia.

Jak mogło być inaczej, jeśli miało się dziadków w Radiu Lwów, w których domu częstym gościem był Kazimierz Wajda.

Jak mogło być inaczej, skoro każda impreza domowa w Bytomiu była okraszona piosenkami wuja Kazimierza Kruczkowskiego, nie tylko lwowskiego orlecia z 1918 r., ale również autora wielu tekstów do popularnych melodii. W roku 1995 Jerzy Janicki nakręcił film z jubileuszu 90 urodzin Kazimierza Kruczkowskiego. Jego lwowskie piosenki śpiewa tam właśnie nasz „Teatryk”.

Mógłbym uważać, że moją pierwszą lwowską piosenką jest „Marzenie”, które napisałem w 1986 r. z dedykacją dla Tola z Łyczakowa jako podziękowanie za otrzymane od Witolda Szolcini „Krajubrazy syrdeczny”.

Ale wówczas był to tylko wiersz, do którego dopiero w 1996 r. Marta Binias skomponowała muzykę. Natomiast piosenka, która powstała od razu w całości z tekstem, muzyką, aranżacją i nagraniem telewizyjnym była kolęda „Moje Betlejem”.

Otóż, kiedy w końcu 1988 roku „wybuchł Lwów” Telewizja Katowice zaproponowała mi udział w programach o tematyce kresowej. Były to audycje na żywo, prowadzone przez prawie cały dzień, w których wspólnie z Adamem Daszewskim gawędziliśmy o Lwowie i Kresach, prowadzili konkursy, no i w którym musiała pojawić się oczywiście piosenka lwowska.

Kiedy, przy okazji audycji „Lwowskie święta na Śląsku”, okazało się, że przydałaby się na okrasę jakaś lwowska kolęda – napisałem o wędrującym po Śląsku lwowskim kolędniku i zaśpiewałem:

*Dziecino śpij, maleńki śnij,
Ale we śnie
Lwów pobłogosław nam.
Nie widzi nikt, nie słyszy nikt
Nie zapomnij,
Pamiętaj też, że ja*

*Samotny wędrowiec, wciąż pukam do drzwi,
Czy znajdziesz tu serce, czy otworzą mi...
Betlejem, moje Betlejem
Gdzie jesteś gwiazdo pokaż dziś.*

A potem już poszło i nawet człowiek nie zorientował się, że to już tyle lat minęło... W 1990 r. „Daleka jest droga do Lwowa” wg scenariusza mojej żony Grażyny z nowymi piosenkami, m.in.

Zapytaj Ojca

*Zapytaj ojca on ci powie
Gdzie najpiękniejsze miasto jest
A potem śnij, śnij sen o Lwowie
Szukając w nim rodzinnych miejsc*

...
*Nie ty nie syn, to może wnuk
A choćby nawet praprawnuk
Gdy lwowski bałak zapamięta:
Przypomni się piosenka święta:
„...może uda się, że powrócę zdrów...”*

Ostatni sierpień we Lwowie

*Posłuchaj kochanie
niesie wiersze wiatr,
W nich świerszczy cykanie,
ostry zapach traw,
Świeżo skoszonych,
słońcem spalonych
latem...*

*A gdzieś od Hołoska
Idzie poryk krów
I słońce się kładzie
Za Janowskie już
Wieżom kościołów
Niesie chłód, nocny chłód.*

W 1993 r. sformalizowaliśmy zespół jako „Teatryk maleńki bez granic” i nawiązaliśmy współpracę z restauracją „Lwowska” w Bytomiu, gdzie występowaliśmy raz w miesiącu z lwowskim programem poetycko-muzycznym.

Co miesiąc nagrywaliśmy też piosenki do programu „Nie ma jak Lwów” realizowanego w TV Katowice.

Oczywiście, śpiewaliśmy stare lwowskie piosenki, ale staraliśmy się wyszukiwać raczej te mało znane i raczej nie „batiarskie”, a bardziej kabaretowe czy wręcz literackie, przypominając na Śląsku, że Lwów to nie tylko knajpy, batiarnia i subkultura przedmieść, ale europejska metropolia, miasto Kasprowicza, Staffa, Zbierchowskiego, Fredry i Zapojskiej, Uniwersytetu, Politechniki i Ossolineum, Teatru, Opery i Konserwatorium etc., etc.

W ten sposób przypomnieliśmy piosenki i postać Zbigniewa Lipczyńskiego – nie tylko współpracownika Budzyńskiego w Lwowskiej Fali, ale również współtwórcy Radia Katowice, Opery Śląskiej i Operetki w Gliwicach.

Wykonywane brawurowo przez Gienę Ślęzak i Wandę Ferdynus – Migdalek jego „Tango Sepetlawe jest do dzisiaj jednym z przebojów „Teatryku”.

W każdym programie dokładaliśmy też nowe, własne piosenki, początkowo komponowane przez Jędrka Migdałka, a po jego śmierci w 1996 r. przez Martę Binias.

Tak powstały i obiegiły Śląsk m.in. „Mistrzu Janie”, „Tam w moim kraju” i „Przeciw nadziei” (obydwie piosenki do słów Marii Konopnickiej), „Ja chcę do Lwowa”, „Dyskoteka-kumadryja”, „Hanysy, Hanysy”, „Teatryk maleńki”, „Karpaty”, „Na Śląsku siedzimy za Lwowem tęskniemy”, „ZOO”, „Dzieci rewolucji”, „Najpiękniejszy wiosną Lwów”, „Młoda wdowa”, „Dziewczyna z foyer lwowskiego teatru”, „Giena czyli pochwała tłustości”, „Biblia kresowa”, „Gertruda”.

Bardzo różny rodowód mają nasze piosenki. Najczęściej powstawały poprzez dołożenie przez Jędrka melodii do moich wcześniejszych wierszy (tak było z „Marzeniem” i „Mistrzu Janie”). Inne powstawały na zamówienie np. telewizji, gdy potrzebna była piosenka o wiosnie do programu wielkanocnego napisaliśmy „Najpiękniejszy wiosną Lwów”, a kiedy powstawał program o związkach Śląska ze Lwowem powstały „ZOO” i „Na Śląsku siedzimy za Lwowem tęsknimy”. Z kolei do zespołu szkolnego, który nieraz z nami występował (póki dziewczynki nie podrosły i uciekły w świat) napisaliśmy „Ja chcę do Lwowa”, „Dyskoteka-kumadryja” i „Hanysy, Hanysy”, z których „Ja chcę do Lwowa” musimy śpiewać i bisować na każdym koncercie „Teatrzyku”, bowiem i my, choć nie dzieci, też mamy ją w repertuarze. Ostatnio otrzymaliśmy wiadomość z Kanady, że w Klubie Polskim w Montrealu chórally śpiew „Ja chcę do Lwowa” otwiera każde spotkanie miejscowej Polonii.

Niektóre piosenki rodzą się najzupełniej niespodziewanie. Tak było z „Biblią kresową”, do której tekst ułożyliśmy wspólnie ze śląskim poetą Andrzejem Kuśnierczykiem podczas wspólnego świętowania 3 Maja 1999 r. Andrzej wziął gitarę i wers po wersie, zwrotka po zwrotce poskładała się nam piosenka.

Właściwie nie ma takiego koncertu, żeby nie polaty się łyzy, przy kilku naszych piosenkach, ale „Biblia” wyciska je najpewniej i zawsze.

Całkowicie spodziewanie powstała natomiast „Dziewczyna z foyer lwowskiego teatru”. Jak już wspomniałem, rodzinnie jestem związany z historią lwowskich teatrów, więc nie mogłem obojętnie zerwać z kalendarza kartki z datą 4 października 2000 r.

W tym dniu przecież mijalo równo 100 lat od pierwszego przedstawienia w nowym Teatrze Miejskim, a ponieważ Wanda Migdalek kupiła sobie właśnie piękną wieczorową suknię na nasze występy – oczami wyobraźni zobaczyłem ją na tamtej scenie i tak powstała „Dziewczyna”:

*Wbiegłeś zdyszany w ręku bukiet róż
Sekunda w szatni mnie mijaleś już
Trzy szybkie dzwonki
Głuchy serca grzmot
Co mi się stało
Co to, kto to, skąd
Ty nie spojrzaleś na mnie, ta bo gdzie
Co ci dziewczyna z szatni, z foyer...*

*Siemiradzkiego w górę szła kurtyna
Ona na scenie, w łożu piękny ty
A ja cóż z foyer dziewczyna
Takim się nigdy nie spełniają sny.*

Całkiem specyficzna – w wymiarze stosunków śląsko-lwowskich – była przyczyną powstania piosenki „Gertruda”.

Nasz „Teatrzyk” został zaproszony na 85 urodziny nestorki śląsko-lwowskiej rodziny Worobców, która jak wiele innych na Górnym Śląsku zawiązała się po 1945 r. W prezencie dla Jubilatki – rodowitej Ślązaczki z Brzezin Śląskich – napisaliśmy „Gertrudę”. Piosenka spodobala się i już pozostała w repertuarze.

Zdecydowanie za wcześnie powołał Pan Bóg na tyżakowskie pola elizejskie Taja i Jędrka i wydawało nam się, że już nic więcej poza kompozycją Jędrka zatytułowaną „Cisza” nie będziemy chcieli słuchać, niczego śpiewać.

A jednak dalej gramy i śpiewamy.
Bo ciężko byłoby żyć lwowskiemu sercu bez piosenki.
I składamy nowe słowa, harmonizujemy nowe tony, żeby nie umarła wiara, że „genius loci”. Miasta co semper fidelis trwa, trwa, trwa...

Więc póki choć jeden człowiek chce nas słuchać, a nawet dla samych siebie – śpiewamy i niesiemy dalej lwowską piosenkę jak sztandar, bo jak kazał nam Herbert – „i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden / on będzie nioś Miasto w sobie po drogach wygnania / on będzie Miasto” □

Władysław Dziemiańczuk

Powtórne odsłonięcie Tablicy „ORLĄT LWOWSKICH” w Toronto

(Przedruk z: „Głos Polski” Nr 25 z 18-24 czerwca 2002)

W niedzielę 5 maja podczas mszy św. w intencji Ojczyzny Proboszcz parafii św. Kazimierza w Toronto O. Janusz Błazejak poświęcił pamiątkową tablicę „Orląt Lwowskich”.

Gorący patriota i obrońca Lwowa z 1918 r., zmarły w 1981 r. w Toronto Michał Plander, własnym sumptem (około \$6,000 w latach sześćdziesiątych), ufundował tablicę poświęconą pamięci „Orląt Lwowskich” i lotników amerykańskich, poległych w obronie Lwowa i odradzającej się Polski w 1918 r. Tablica w 1968 r. miał być ofiarowana jednemu z uniwersytetów w Kalifornii. W czasach zimnej wojny celowo nie chciano pamiętać o mieście, które przez wierną służbę dla Rzeczypospolitej zasłużyło na zaszczytne miano „LEOPOLIS SEMPER FIDELIS”. Polacy-Lwowiacy, mieszkający we wszystkich zakątkach Polski, i poza jej granicami, nie zapomnieli o swoim mieście.

Po demonstracji popierającej wydarzenia sierpniowe 1979 roku, pod polskim konsulem w Toronto Michał



Plander opowiedział historię tablicy jednemu z Kresowian, który powtórzył to mnie. Należało tę tablicę umieścić w godnym dla niej miejscu. Ówczesni działacze polonijni nie stanęli na wysokości zadania i zaczęły się nieporozumienia odnośnie umieszczenia tablicy. W dniu 28 listopada 1981 roku, w sali widowiskowej Gminy I-szej Związku Narodowego Polskiego odsłonięto tablicę „Orląt Lwowskich” („Głos Polski” z 31 grudnia 1981 r.). Po sprzedaniu w 1984 roku przez Związek Narodowy budynku na Queen St. ślad po niej zaginął, tak samo jak po wielu innych narodowych pamiątkach, przechowywanych przez Polonię. Sprawę tę przedstawiłem na

Adam Taborski

Kamieniec Podolski

O polskim historyku polskiego Podola

Dr Józef Apolinary Rolle

Na liście członków Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk z XIX stulecia figuruje nazwisko znanego historyka oraz lekarza i społecznika Józefa Rolle. Publikował on swe popularne kiedyś gawędy i opowiadania historyczne pod pseudonimem dr Antoni J. Podpisywał się też niekiedy pod swoimi pracami jako Adscriptus, Józef z Henrykówki, lub Pirożko Fulgencjusz. Kilka lat temu minęła setna rocznica jego śmierci. Warto przypomnieć tę niezwykle barwną postać piewcy Podola i jego przeszłości oraz dokumentatora polskiej historii tej ziemi.

Znany publicysta oraz historyk Warszawy ubiegłego stulecia Władysław Koratyński pisał o nim: „Warszawa dotąd nadaremnie oczekuje podobnego dziejopisa”. Warto tu podkreślić, że Rolle miał możliwość przeniesienia się do Warszawy – margrabia Wielopolski proponował mu katedrę na Wydziale Lekarskim warszawskiej Szkoły Głównej, lecz ten nie opuścił swego ukochanego Podola. Przez ponad 40 lat, aż do śmierci, mieszkał w Kazimierzu Podolskim, prowadząc tu jako lekarz niezwykle aktywny tryb życia. Dom jego był również ośrodkiem kulturalnym, skupiającym inteligencję Podola i Kijowszczyzny. Nazywano go „żywą filią Uniwersytetu Kijowskiego”. Życiorys Rolle, napisany przez niego o sobie, spłonął w 1944 r. w Bibliotece Krasieńskich w Warszawie. Wiadomo jednak, że jego dziadek był emigrantem francuskim z Bretanii. Ojciec Józef Wincenty, uważający się już za Polaka, miał w guberni mohylowskiej majątek ziemski Henrykówka, leżący niedaleko miasteczka Szarogrod. Zarówno babka, jak i matka Rolle były Polkami.

Józef Rolle urodził się w 1830 r. Zainteresowania historyczne wyniósł z domu rodzinnego. Naukę rozpoczął w okresie nasilonych prześladowań polskości przez władze carskie. Początkowo uczęszczał do gimnazjum w Niemirowie, kontynuował naukę w Winnicy, Białej Cerkwi, a następnie w Kijowie. Tam też w roku 1855 skończył studia medyczne z wyróżnieniem. Za drobne przewinienia wobec ówczesnej carskiej dyscypliny studenckiej nie ominął go jednak rok karnej pracy jako felczer w przytułku dla obłąkanych. Ten rok – jak napisał później w swym artykule w „Gazecie Lwowskiej” – dał mu bardzo wiele. Zbliżył go do ludzi szukających

zebraniu Kongresu Polonii Kanadyjskiej Okręg Toronto w roku 1991. Podczas spotkania z byłym premierem RP Janem Olszewskim w Palace Royale w 1994 r., organizowanym przez Związek Narodowy, pani Twaróg podczas dyskusji powiedział, że tablica ta znajduje się u prezesa Związku Narodowego. Po długoletnich moich staraniach tablicę oficjalnie przekazał 7 kwietnia 2002 roku nowowybrany prezes Gminy I-szej Związku Narodowego Polskiego w Toronto Bartłomiej Habrowski, na ręce prezesa ZZWRP Władysława Dziemiańczuka.

Dwa dni potem tablica była już umieszczona na stałe w kościele św. Kazimierza w Toronto. □

pomocy lekarskiej. Rozszerzył jego wiedzę o psychiatrii. Praktykę lekarską odbył w niewielkim miasteczku podolskim Jaryszów pod Mohylowem, a następnie pracował pod Dreznem oraz w Paryżu. Jego szczególne zainteresowania budziły również problemy historyczno-humanistyczne. Już w młodości pisał wiersze, a w trzeciej klasie gimnazjum stworzył poemat o Grzegorzcu z Sanoka.

Dzięki znajomości z poetą Franciszkiem Kowalskim, archiwistą sławnej biblioteki w podolskiej siedzibie Potockich w Tulczynie, miał możliwość zapoznania się z istniejącym tam wówczas niezwykle bogatym materiałem historycznym oraz kulturowo-obyczajowym. Wykorzystał go następnie w swych licznych pracach, artykułach i gawędach historycznych. Cały pałac w Tulczynie, wraz z jego wyposażeniem, biblioteką i archiwum, uległ kompletnej zagładzie po rewolucji październikowej. Pisma Rolle stały się więc obecnie jednym z nielicznych, pośrednich źródeł dokumentacyjnych tego cennego zbioru. W 1861 r., po powrocie z Paryża, osiedlił się na stałe w Kamieńcu Podolskim. Kupił tam dom przy ul. Franciszkańskiej (obecnie ul. Tatarska). Rozbudował go w formie stylowego dworku i zgromadził tam znaczną bibliotekę, liczącą kilkanaście tysięcy tomów, oraz wiele dokumentów. Do prac historycznych materiały dostarczały mu: Konstanty Podwysocki i Aleksander Weryhadarowski. Kolekcjonował starą porcelanę polską, przedmioty z brązu i inne antyki. Pracował dużo naukowo, głównie nad zagadnieniami psychiatrii i jej genetycznym uwarunkowaniem oraz nad problemami medycyny i higieny społecznej.

Razem z żoną – Idalią z Zaszczyńskich, córką znanego adwokata podolskiego, prowadził dom otwarty dla inteligencji, głównie z Podola i Kijowszczyzny oraz z Galicji. Wieczorne gawędy historyczne i osobisty urok Rolle tworzyły niepowtarzalną atmosferę, przyciągającą stałych bywalców. Od 1869 r. Rolle publikował również swe historyczno-obyczajowe dociekania i gawędy, podpisując je wspomnianymi pseudonimami. Najbardziej znana jest jego praca historyczno-archeologiczna „Zameczki podolskie na Kresach”, która ukazała się w krakowskim „Przeglądzie Polskim”. Rolle w swej twórczości łączył dociekania historyczne z umiejętnością ich interesującej popularyzacji oraz zbeletryzowania niektórych wątków, co stało się potem przedmiotem zarzutów stawianych mu przez pewnych profesjonalnych historyków i innych popularyzatorów naszych dziejów. Prace jego czytane były szeroko, m. in. studiował je Henryk Sienkiewicz w czasie pisania trylogii. Rolle korespondo-

wał z Sienkiewiczem, a nawet podsylał mu liczne materiały, wykorzystane następnie w „Ogniem i mieczem” i w „Panu Wołodyjowskim”. Zauważyć można nawet pewne podobieństwa stylu i języka z gawęd dr. Antoniego J. W swych pismach, które ukazywały się niekiedy równolegle z dziełami Sienkiewicza, Rolle – w oparciu o dane historyczne – korygował niekiedy sienkiewiczowskie sylwetki bohaterów trylogii, m. in. „odbrzązawał” Wołodyjowskiego i rehabilitował Bohuna.

Ogromne zasługi położył w dziedzinie badań stosunków polsko-rosyjskich. Często umiejętnie musiał omijać wymogi cenzury cesarskiej. Praca „Polonica. Materiały do dziejów Polski w pismach rosyjskich 1700-1862”, wykonana na zlecenie Towarzystwa Historii Literatury w Paryżu oraz Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, obejmuje analizę ok. 2500 publikacji rosyjskich oraz 6000 różnych dokumentów z archiwów rosyjskich, dotyczących Podola. Nagrodzona została przez PAU w Krakowie, a jej autor został członkiem akademii oraz szeregu innych towarzystw naukowych – w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Kijowie, Paryżu oraz w Kamieńcu Podolskim.

Najściślejsze związki łączyły Rolle i jego rodzinę ze Lwowem (tam też kończył studia jego ojciec) oraz z Krakowem, gdzie kształcili się jego dzieci (dwie córki i pięciu synów). Formalnie biorąc, podobnie jak jego ojciec i dziad, był poddany austriackim. Mógł więc bez przeszkód kształcić swe dzieci w ówczesnej Galicji. Najstarszy syn – Józef Kazimierz był dziennikarzem związanym z polskimi gazetami – „Kurierem Polskim” i „Kurierem Porannym”. Drugi – Michał został również historykiem i publicystą. Najmłodszy syn – Karol, z zawodu inżynier ceramik – przez wiele lat był prezydentem Krakowa.

Józef Rolle zmarł w 1894 r. w Kamieńcu po długotrwałej chorobie. Pogrzb jego, mimo bardzo silnego przeciwdziałania władz carskich, stał się ogromną manifestacją.

W katedrze kamienieckiej umieszczono nagrobek. Widnieje tam następujący napis: „Dr Antoni Józef Rolle lekarz historyk, ur. 1830 w Henrykówce, zm. 1894 w Kamieńcu Podol. Syn tej ziemi. Przeszłość jej miłował, odgrzebywał a skarby jej czcić uczył. Niech odpoczywa w pokoju”. W latach sowieckich, gdy katedrę zmieniono w muzeum ateizmu, tablicę przesłaniano jakąś ekspozycją. Do dziś istnieje również dom Rolle na starówce kamienieckiej. Położony jest przy ul. Tatarskiej, niedaleko katedry, a stan jego jest nienajlepszy.

Mieszkańcy znają postać dawnego właściciela i chętnie to podkreślają. Niestety brak jest jakichkolwiek informacji na ten temat – zarówno na samym budynku, jak i w wydanych dotąd przewodnikach po tym uroczym mieście, odwiedzanym coraz częściej przez turystów z Polski. □



Fot. M. Rogalski

Kamieniec Podolski
– Epitafium w Katedrze polskiego historyka

Jerzy Masior

Tyle światła

W moim pokoju
światło od wschodu,
zawsze od wschodu,
od Kajzerwaldu,
od Galla, Sahajdacznego,
od Podhorodeckich.

Wygrzywałski malował Maruszkę
niezmiennie na tyrrerńskich plażach,
a najbliższe morze,
to glinianki Lonszanówki koło Bazylianów
i stawki Kisielek.

Na jego obrazach (jeszcze się sprzedają)
turkus parzył czekoladowe dziewczyny,
na plażach dyszał żar,

na ich ciałach ani śladu cienia,
ani śladu wstępu –
tylko uroda.

Jak można było
w altanie Podhorodeckich
na ciele Maruszek
malować sycylijskie światło,
gdy przecież od wschodu,
we wrześniu tylko od wschodu,
w trzydziestym dziewiątym
niebo opisywały pe-lotki, kaliber 45.

Za parkanem, pod akacjami,
takie światło
po dziś dzień –
szkielety dowódców.

Nowy Sącz, czerwiec 2002

Bolesław Opalek

Początkiem była mapa z Limanowej...

We wstępie do Powszechnego Atlasu Geograficznego z 1928 r. Eugeniusz Romer napisał:

„Praca ta oparta zrazu o jednego tylko współpracownika p. Edmunda Löfflera, zatoczyła od czasu powstania Polski od r. 1917 coraz szersze kręgi, a bez udziału takich filarów pracy: jak prof. Teofil Szumański, lub dr Józef Wąsowicz nie doszłaby w ogóle do skutku”.

Lwów, dnia 8 lipca 1928

Mapa, o której mowa w tytule, powstała ok. r. 1915. Obejmuje obszar ówczesnego powiatu limanowskiego, a wykonana została przez nauczyciela z Limanowej – Teofila Szumańskiego. Jej wymiary to: 75 cm x 101 cm, skala 1:45 000, litografię wykonano w zakładzie K. Kramikowskiego w Krakowie (brak daty).

Historia mapy sięga czasów I wojny światowej i odradzającej się niepodległości narodowej. Źródła dotyczące tematu – to przede wszystkim opublikowane pamiętniki wybitnego uczonego prof. Eugeniusza Romera (1,2), Przegląd Geograficzny (3) i książka Edmunda Romera (4).

Początek tej historii nadał marszałek powiatu limanowskiego prof. Zygmunt Mars, który poprzez swego brata – profesora medycyny lwowskiego uniwersytetu – poinformował E. Romera, że w Limanowej pracuje nauczyciel ludowy, autor mapy powiatu limanowskiego, poważny i zdolny człowiek. Przedstawioną następnie mapę prof. Romer ocenił niezwykle wysoko, wręcz był nią zachwycony. Oto słowa profesora: „W mapie Szumańskiego nie odkryłem żadnej omyłki geometrycznej, tak pospolitej w tego rodzaju pracach, żadnej pospolitości, natomiast na każdym kroku świadomość celu, pomysłowość w stosowaniu środków, przedziwny umiar w sposobach i treści mapy, słowem, spostrzegłem w tej mapie dzieło niewątpliwego talentu wrodzonego”.

Dalsze zdarzenia potoczyły się bardzo szybko. T. Szumański otrzymał propozycję przeniesienia się z rodziną do Lwowa z zatrudnieniem w Instytucie Geografii przy Uniwersytecie Lwowskim. Urlopowany przez władze szkolne w Limanowej, T. Szumański wiosną 1917 r. podjął pracę w Instytucie, gdzie: „... oczarował wszystkich swoim obejściem, rozległą wiedzą, szczególnie wnikliwością swych poglądów, na wszelkiego rodzaju piękno i dobro, a zupełnie swoim i nigdy Go nie opuszczającym humorem”.

Wydarzenia, o których mowa nastąpiły w czasie trwającej wojny, walk o wyzwolenie Polski oraz w niedługim czasie zmagania o polskość Kresów Wschodnich. E. Romer wspomina: „Dnia 1.11.1918 r. przybyłem do Instytutu, gdzie zastałem nieodstępny i nigdy nie zawodzący przyjaciela i współtowarzysza niemal wszystkich moich prac wojennych p. T. Szumańskiego”.

Rozwój sytuacji w Polsce spowodował, że E. Romer podjął decyzję wyjazdu na Konferencję Pokojową do Paryża, pisząc o tym: „... powziąłem decyzję powołania do współpracy mego nieocenionego towarzysza prac kartograficznych p. Szumańskiego, nie tylko najnieza-

wodniejszego przyjaciela, ale też jedyne w swoim rodzaju rysownika-kartografa”.

„Paryski Pamiętnik” prof. E. Romera obejmujący całość zagadnień związanych z działalnością polskiej delegacji na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1918-1919 r. i udziałem ekipy kartograficznej, zawiera informacje o pracy w niej T. Szumańskiego. E. Romer pisze: „Szumański prześcignął w Paryżu wszystkie z Nim związane rachuby. Wydany przeze mnie „Atlas Kongresowy” – (Lwów – 1921 r.) jest w całości dziełem Szumańskiego. Jego bezgraniczne poświęcenie, a Jego umiejętność i wytrwałość w pracy – (ileż świtów Go witało w pracowni delegacyjnej?) – budziły podziw i najwyższy szacunek... Pan Teofil stał się rychło jedną z najwybitniejszych osobistości Delegacji polskiej w Paryżu. Takie stanowisko zdobył „pan Teofil” w całej Polsce. Nie tylko dzięki swojej porywającej indywidualności, ale też dzięki swym rozlicznym zasługom naukowym.”

„W Paryżu powstał plan i postanowienie założenia we Lwowie instytutu kartograficznego, a filarem, na którym ten plan mógł się oprzeć była wiedza, wola i oddanie się sprawie człowieka tej miary, jakim był śp. Teofil Szumański.”

Po powrocie z Paryża nastąpiła realizacja planów Profesora; powołanie Instytutu Kartograficznego i Spółki Akc. „Atlas” (w późniejszym czasie „Książnicy Atlas”). W tych instytucjach podejmuje pracę T. Szumański, a także Jego uczeń z Limanowej – Józef Wąsowicz, zwany później „Bacą” – będący jednym z „kamieni węgielnych lwowskiej kartografii”. T. Szumański zostaje również wykładowcą techniki kartograficznej na Uniwersytecie Lwowskim oraz autorem pracy pt. „Zasady kartografii” wysoko notowanej w kołach naukowych (tłumaczonej w latach 1939/41 przez Moskiewską Akademię Nauk).

Poza pracą zawodową p. Teofil Szumański wraz z żoną Marią włączyli się do życia społecznego i towarzyskiego w środowisku lwowskiego nauczycielstwa. Mój Ojciec w latach dwudziestych działał aktywnie w TSL oraz Ognisku ZNP (pełnił później funkcję prezesa). Prowadził wraz z Julianem Smulikowskim (późniejszym prezesem Zarządu Głównego ZNP w Warszawie) żywą działalność kulturalno-oświatową w kręgach lwowskiego ZNP.

W czasie okazjonalnych spotkań „opłatkowych” i „święconych”, nastąpiło zbliżenie rodzin Szumańskich i Opalek. Dzieci p. Teofila (z pierwszego małżeństwa): Joanna, Adam i Tadeusz w podobnym wieku jak moje starsze rodzeństwo: Zbigniew, Alina i Ryszard, nawiązały ze sobą kontakty koleżeńskie. Ta zażyłość rodzinna zaowocowała później przyjaźnią obydwu rodzin – co uwidoczniło się m. in. w mojej metryce urodzenia z kościoła św. Antoniego, w której w rubryce „Patrini et Conditio” widnieje zapis: Ladislaus Wojtowicz – poseł na Sejm, Maria Szumańska ux. Teophili.

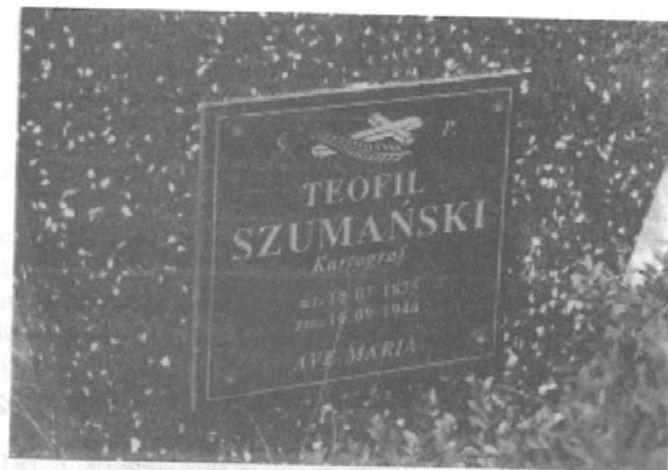
Państwo Szumańscy mieszkali przy ul. Kurkowej 44, gdzie odwiedzali Ich moi Rodzice, czasem z moim

udziałem. W późnych latach trzydziestych miejscem ich zamieszkania stała się nowa willa na Kolonii Profesorskiej przy Górnym Corsie. Ogromne zaangażowanie Pana Teofila w obowiązki zawodowych w Instytucie, Książnicy Atlas i na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza ograniczało Jego urlopy, powodując, że p. Maria niekiedy wyjeżdżała do miejscowości, w których nasza rodzina spędzała wakacje. Były to przeważnie miejscowości w Karpatach Wschodnich. Uczestniczyła tam w wycieczkach prowadzonych przez mego Ojca. Ślad bardzo rzadkich wyjazdów p. Teofila ze Lwowa znalazłem w „Spotkaniach Świrzan” nr 17/1996 r. – gdzie Andrzej Żaki we wspomnieniach ze Świrza pisze: „Jedną z form pomocy uczonym było zaproszenie ich na wakacyjne pobyty w polskich osiedlach. W r. 1943 gościem moich rodziców był m. in. Teofil Szumański – kartograf, współautor słynnych „map romerowskich””.

Profesor E. Romer w szkicu biograficznym „Teofil Szumański” (3) pisze:

„Wybuch wojny 1939 był dla żywej i gorączkowej, ale subtelnej i kruchej natury Szumańskiego przeżyciem ponad siły. Nękany utratą warsztatu pracy zawodowej i naukowej, gnębiony niedostatkiem i niezwykle dokuczliwą chorobą nerwową, utrzymywał się oddany z najwyższą ufnością Opatrzności Bożej, na najwyższych poziomach mistycyzmu.”

Tego okresu życia Państwa Szumańskich nie znam. Zawirowania wojenne każdej rodziny spowodowały osłabienie kontaktów i znajomości losów osobistych znajomych i przyjaciół. Na początku sierpnia 1944 r. opuściłem Lwów i miejscem mojego zamieszkania stała się leśniczówka Zmysłówka k. Przeworska, gdzie mój brat Zbigniew pełnił obowiązki leśniczego. Za mną zjechała tam także rodzina oraz moi lwowscy koledzy: L. Sawicki, J. Martula, W. Kowalenko, J. Darlewski. Pod koniec sierpnia Państwo Maria i Teofil Szumańscy kierując się adresami znajomych w ucieczce ze Lwowa, zatrzymali się nieopodal w miejscowości Budy Łańcuckie. Stan zdrowia Pana Teofila – jak pisał prof. Romer – był ciężki. Tułaczka poniewierka doprowadziła do kryzysu. W wyniku ataku serca w dniu 10 września 1944 r. Teofil Szumański zmarł. Pogrzeb przy udziale żony Marii, mojej rodziny i wymienionych kolegów odbył się w dniu 12 września 1944 r. na cmentarzu w Budach Łańcuckich. Zawiadomieni przez mojego brata nauczyciele ze



szkoły podstawowej w Budach Łańcuckich przyszli na cmentarz z dużą grupą młodzieży, powiadomionej o tym, że uczestniczą w pogrzebie kartografa – autora map, z których uczą się geografii.

Od tych wydarzeń minęło blisko 60 lat. Wykorzystując zamieszkanie w Limanowej zaprzyjaźnionego ze mną lwowianina Stanisława Zbiega zwróciłem się do Niego z prośbą o rozeznanie – czy w Limanowej są ślady pobytu i pracy T. Szumańskiego. Badania przyjaciela pozwoliły na ustalenie, że słynna mapa pow. limanowskiego, która dała początek mojej opowieści, po przechowaniu u tamtejszych mieszkańców – aktualnie znajduje się w Bibliotece Publicznej. Pozwoliło to na jej sfotografowanie. Innych szczegółów dotyczących okresu życia w Limanowej T. Szumańskiego nie udało się ustalić.

Odwiedziłem Budy Łańcuckie i tamtejszego Proboszcza, który z ksiąg parafialnych podał dane zmarłego: urodzony 10. 07. 1875 Nowy Sącz, zm. 10. 09. 1944 r. Budy Łańcuckie. Byłem przy grobie śp. Teofila Szumańskiego, który odwiedza rodzina zamieszkała w Warszawie.

Przypisy:

1. E. Romer – Pamiętnik Paryski – Ossolineum 1989 r.
2. E. Romer – Pamiętniki – Społeczny Instytut Wydawniczy Znak Kraków 1988 r.
3. E. Romer – „T. Szumański” – szkic biograficzny – Przegląd Geograficzny – tom XIX 1939/1945 warszawa 1945-46
4. Edmund Romer – Geograf trzech epok – Czytelnik Warszawa 1985

Maciej Oziębłowski i Małgorzata Oziębłowska Niżankowice

Historia i teraźniejszość dawnego miasteczka na Ziemi Przemyskiej

(Artykuł opracowano na podstawie pracy magisterkiej Małgorzaty Oziębłowskiej pt. „Historia parafii rzymsko-katolickiej pod wezwaniem Świętej Trójcy w Niżankowicach w latach 1918-1945”, Wrocław, 2002)

Położenie geograficzne

Niżankowice położone są 13 kilometrów na południe od Przemyśla przy starym trakcie wiodącym przez Dobromil na Węgry. Miejscowość ta geograficznie znajduje się na zachodnim skraju Płaskowyżu Sańsko-Dnie-

strańskiego, który sąsiaduje ze wschodnią częścią Pogórza Przemyskiego. Płaskowyż ten rozciąga się na obszarze wododziałowym Sanu i Dniestru i wchodzi w skład makroregionu Wschodniego Podkarpacia. Do opisu położenia geograficznego okolic Niżankowic używa się również określenia Płaskowyż Chyrowski, który swoją nazwę zawdzięcza miejscowości Chyrów, położonej niespełna 20 km na południowy-wschód od Niżankowic. Przez miejscowość przepływa rzeka Wiar, która uchodzi do Sanu w pobliskim Przemyśle, w dzielnicy

Przekopana, po 68 km biegu, z których 11 km znajduje się poza obecną granicą Polski, właśnie w rejonie Niżankowic.

Historia

Miejscowość Krasnopol, dzisiejsze Niżankowice, istniała już w latach 1377-1378. W r. 1431 nastąpiła fundacja miasta na prawie polskim, które w r. 1448 król Kazimierz Jagiellończyk przeniósł na prawo magdeburskie. Niżankowice były królewsczą wchodzącą w skład starostwa przemyskiego. Prawdopodobnie jednocześnie z lokacją w r. 1448 powstała rzymskokatolicka parafia pw. Św. Trójcy, której fundację zatwierdził król Kazimierz Jagiellończyk dokumentem wydanym w Samborze 26 VIII 1451. W 1480 roku „panami Niżankowic” byli Koniecpolscy, potem Kmitowie, a następnie Piaseccy. W wieku XV miasto słynęło z wyrobu piwa i miodu.

Najazdy tatarskie wielokrotnie nawiedzały miasto – m. in. w 1524 roku, kiedy to częściowemu uszkodzeniu uległ kościół parafialny. Z powodu tychże najazdów Niżankowice w XV i XVI wieku trzykrotnie były zwalniane z podatków i obciążeń (w latach 1496, 1502 oraz w 1527).

W roku 1569 miasto uzyskało przywilej pobierania myta (za wozy przewożące sól i inne towary) za to, że mieszczanie zbudowali i własnym kosztem utrzymywali mosty i groble. Ustanowiono wówczas również wolny wyręb w lasach, wydano pozwolenie staroście na „szynkowanie gorzałki” oraz ustanowiono jarmarki na św. Trójcy i na św. Mikołaja.

W XVII w. Niżankowice były już niemal nieustannie trapiące przez najazdy tatarskie, klęski żywiołowe i niepokoje wewnętrzne. W r. 1601 miasto złupili oddziały starosty przemyskiego Jana Tomasza Drohojowskiego maszerujące na sejmik w Sądowej Wiszni. Sytuacja powtórzyła się w r. 1607, kiedy to wojska Jana Szczęsnego Herburtu w nocy „na Trzech Króli” idąc na Przemyśl przepędziły oddziały Adama Stadnickiego i złupili miasto. Tatarzy w wieku XVII atakowali Niżankowice co najmniej czterokrotnie: w latach 1620, 1621, 1624 i 1626. Zniszczenia były tak poważne, że miasto zostało w latach 1622 i 1626 zwolnione z podatków. Podczas tatarskiego najazdu zniszczeniu uległy ustawy cechowe, dlatego też spisano je na nowo – w 1621 dla szewców, a w 1623 dla płócienników i krawców. W czerwcu 1624 Tatarzy spalili kościół parafialny oraz miasto, zaś mieszkańców uprowadzili w jasyr. W 1647 roku uchwałą walnego sejmiku koronnego w Warszawie wyznaczono w Niżankowicach skład win węgierskich, według praw składów koronnych. Niżankowice w niespokojnych latach 1600-1651 paliły się 7 razy, natomiast po najeździe Rakoczego w r. 1657 w mieście pozostało zaledwie 12 całych domów.

Według lustracji z 1765 roku stwierdzono, że na środku rynku w Niżankowicach stał ratusz zbudowany w 1759 roku („z podsieniami w koło na słupach dla sprzedawających”), domów w rynku było 26, zaś na przedmieściu 96. W 1772 roku po I rozbiórce Polski Niżankowice znalazły się w granicach monarchii austriackiej. W roku 1880 miał miejsce pożar, który zniszczył miasto. Zubożali mieszkańcy, tak jak inni poddani z Galicji, na powrót obywatelami Polski stali się w 1918 roku, po 146 latach austriackich rządów.

Powrót Niżankowic w granice II Rzeczypospolitej nie przebiegał łatwo i bezkonfliktowo. Na początku listopada 1918 roku wybuchła wojna polsko-ukraińska, która

miała ogromne znaczenie dla odradzającej się Polski w odniesieniu do jej południowo-wschodnich granic. Ukraińcy proklamowali Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową, która toczyła wojnę z Rzeczypospolitą do 1919 roku. Przemyśl prawobrzeżny oraz przylegające tereny na początku konfliktu w listopadzie 1918 opanowane zostały przez siły ukraińskie, ale z biegiem czasu Ukraińcy byli wypierani w kierunku południowym i wschodnim. Walki Wojska Polskiego z Ukraińcami w grudniu 1918 roku przesunęły się coraz bliżej Niżankowic. Główne natarcie rozpoczęło się 11 grudnia 1918 roku w kierunku na Grochowce. 12 grudnia oddziały polskie w walkach z wojskami ukraińskimi posuwały się naprzód, zmuszając Ukraińców do wycofania się na linię Fredropol-Kormanice, wymuszając również wycofanie się ich wojsk z Hermanowic do Niżankowic, gdzie zostały wzmocnione przysłanymi posiłkami. 13 grudnia 1918 wojska polskie skierowały swe natarcie na północno-wschodnią część Kormanic, a po wzmocnieniu w tym samym dniu posiłkami zdobyły po krwawej walce Niżankowice. Wojska ukraińskie zagrożone przez oddziały polskie, które zajęły Fredropol i Kormanice, wycofały się na południowy brzeg Wiaru, obsadzając linię Podmojsce-Truszczyce-Hujsko (obecnie Nowe Sady), przygotowując się do dalszej walki. Rozstrzygające uderzenie sił polskich nastąpiło 16.12.1918 na wieś Podmojsce. Rozbite wojska ukraińskie zmuszone były do odwrotu w kierunku Dobromila, który został zajęty przez Polaków bez oporu 17 grudnia. Walki toczne pod Niżankowicami w dniach 11-16 grudnia 1918 były bardzo zacięte i spowodowały znaczne straty po obu walczących stronach. Dla mieszkańców Przemyśla bardzo bolesnymi były straty poniesione przez polskie oddziały składające się głównie z młodzieży, gdyż w walkach pod Niżankowicami zginęło 13 osób. Straty ukraińskie nie były znane. Przynależność Niżankowic i całego rejonu do Polski przypieczętowana została więc krwawą ofiarą. Bez względu na toczące walki w następnych latach przyszło Polakom i Ukraińcom mieszkając wspólnie w rejonie Niżankowic przez ponad 20 lat okresu międzywojennego.

Po II wojnie światowej znaczny obszar przedwojennej Polski został oderwany i przyłączony do ówczesnego Związku Sowieckiego. Niżankowice znalazły się poza granicami Polski jako ostatnia miejscowość regionu przemyskiego przyłączona do państwa sowieckiego. W 1951 r. istniała pewna szansa na ponowne przyłączenie do Polski regionu Niżankowic wraz z całą linią kolejową Przemyśl-Zagórz w ramach wymiany odcinków granicznych (nadbużański rejon miejscowości Belz za bieszczadzki rejon Ustrzyk Dolnych). Ostatecznie wymieniono wówczas mniejszy obszar, ok. 480 km² (bez fragmentu linii kolejowej Przemyśl-Zagórz, przy której leżą Niżankowice), gdyż Polska nie wyraziła zgody na sowieckie żądania dopłaty w złocie. Od roku 1991 Niżankowice wchodzą w skład państwa ukraińskiego, które uzyskało wówczas niepodległość po rozpadzie Związku Sowieckiego. Obecnie istnieją plany powstałe na bazie międzyrządowych porozumień polsko-ukraińskich, aby otworzyć nowe stałe przejście drogowe „Malhowice-Niżankowice”, ale kiedy zostaną one zrealizowane, tego na razie nie wiadomo. Granica w Niżankowicach otwierana jest dla Polaków tylko dwa razy rocznie – na św. Trójcy (późna wiosna) oraz „na Wszystkich Świętych”.

Parafia rzymskokatolicka i kościół św. Trójcy

Parafia rzymskokatolicka pw. Św. Trójcy, której fundację zatwierdził król Kazimierz Jagiellończyk dokumentem wydanym w Samborze 26 VIII 1451, powstała prawdopodobnie jednocześnie z lokacją miasta w 1448 roku. Probostwo niżankowickie uzyskało wówczas uposażenie w postaci 20 beczek soli rocznie z żup królewskich w Sólcy leżącej na terenie parafii. Patronat nad kościołem należał początkowo do króla, ale 23 VII 1511 r., na prośbę bpa Macieja Drzewieckiego, Zygmunt Stary przekazał go kolegium wikarych katedry przemyskiej. Odtąd grono to było zbiorowym posiadaczem probostwa niżankowickiego i wybierało spośród siebie administratora, tytułowanego komendantem lub ekspozytem. Stan ten przetrwał do w. XX, kiedy stał się przeszkodą we właściwej działalności parafii. Problem ten, podnoszony już na początku stulecia, został rozwiązany w r. 1927 przez anulowanie związku probostwa z kolegium wikarych i podniesieniu administratora do rangi proboszcza.

Parafia niżankowicka początkowo należała do dekanatu samborskiego, zaś od roku 1746 została włączona w skład nowo powstałego dekanatu nowomiejskiego. W roku 1785 przejściowo znalazła się w dekanacie mościskim, by w 1787 wejść do dekanatu przemyskiego, a po jego podziale przez bpa Franciszka Zachariasiewicza w 1841 – do dekanatu przemyskiego zamiejskiego.

Historia kościoła w Niżankowicach jest skomplikowana i niejasna. Teoretycznie nie jest wykluczone, że w miejscowości istniejącej już w XIV w., a do r. 1431 posiadającej prawa miejskie bardzo wcześnie znajdowała się świątynia rzymskokatolicka. Z przywileju króla Kazimierza Jagiellończyka z r. 1451 wynika jednak, że kościół został zbudowany wraz z założeniem miasta. Stwierdzenie to odnosi się z pewnością do przeniesienia Niżankowic z prawa polskiego na magdeburskie w r. 1448. Budowę należy więc sytuować w latach ok. 1448-1451, zaś w starszej literaturze wymienia się z reguły datę 1461.

Kościół został prawdopodobnie uszkodzony w czasie najazdu tatarskiego w r. 1524. Protokół wizytacji bpa Wacława Hieronima Sierakowskiego powołując się na akta sądu konsystorskiego z r. 1591 budowniczym kościoła nazywa plebana Jakuba, który pielgrzymował do Rzymu.

Znaczącą przebudowę, połączoną z wymianą wyposażenia, kościół przeszedł w pierwszej połowie w. XVIII. Protokół wizytacji bpa Szembeka z roku 1721 mówi o podwyższeniu sklepienia w prezbiterium oraz pokryciu go nowym dachem. Dekret reformacyjny bpa Aleksandra Fredry z r. 1729 mówi o kończeniu prac nad remontem i wystrojem świątyni. 17 IX 1730 kościół został uroczystie konsekrowany przez Andrzeja Pruskiego, biskupa sufragana przemyskiego.

W r. 1861 wykonano nowy drewniany dach na kościele i dzwonnicy. Istotne prace przeprowadzono w kościele na pocz. w. XX, głównie za sprawą ks. Tadeusza Piękosia. Do r. 1906 otynkowano kościół z zewnątrz, rozebrano stary przedsionek od południa i wstawiono nowy, a w miejscu drewnianej dzwonnicy w 1910 wzniesiono murowaną.

Podczas ostrzału artyleryjskiego w latach 1914-1915 pociski uszkodziły dach i sklepienie prezbiterium, wybijając też kilka dziur w jego ścianach, silnie ucierpią

też nowa dzwonnica, Kozacy obrabowali ponadto wnętrze świątyni, zamieniając ją czasowo na stajnię. Z kolei w r. 1917 zarekwirowano dzwon z r. 1835. Jeszcze w czasie trwania działań wojennych c.k. Krajowy Urząd Konserwatorski przystąpił do naprawy murów, korzystając częściowo z funduszy Bractwa Dobrego Pasterza.

W okresie międzywojennym do dużej obszarowo parafii w Niżankowicach należało wiele okolicznych wiosek: Aksmanice, Berendowice, Cyków, Darowice, Fredropol, Hermanowice, Kłokowice, Kniażyce (do 1930), Koniuchy, Koniusza, Kormanice, Kupiatycze, Malhowice, Młodowice, Paćkowice, Podmojsce, Rożubowice, Sierakośce, Sólca, Stanisławczyk, Truszwice, Wielunice, Wychadów (przysiółek Niżankowic) oraz Zabłotce.

Po II wojnie światowej część parafii rzymskokatolickiej z samymi Niżankowicami pozostała po drugiej stronie granicy – w ZSRR. Fale repatriantów w latach 1945-46 przemieszczały się na zachód. Po „ruskiej stronie” pozostało stosunkowo niewiele. Po wyjeździe do Małkowic ostatniego proboszcza, księdza Kościńskiego, opuszczoną parafią przez jakiś czas zajmował się ks. Szetela z Nowego Miasta. Ostatnią mszę św. odprawiono w Niżankowicach w r. 1948 roku i po niedługim czasie kościelnemu odebrano klucz. Świątynię po kilku latach przeznaczono na magazyn kołchozu, zaś z kościoła wszystko rozszabrowano – porozbijano nawet piszczałki w organach, a wewnętrzne freski zamalowano. Do 1970 roku pod chórem i w kruchcie trzymano nawozy sztuczne, natomiast w nawie pomiędzy ołtarzami bocznymi trzymano zboże. Ołtarz był przysłonięty workami z cementem i wapnem, a pozostała część prezbiterium służyła za składowisko blachy i szkła. W zakrystii zrobiono stajnię i trzymano tam konie. Kołchoźnicy wybudowali sobie po pewnym czasie nowy magazyn i opuścili świątynię, która dalej niszczała. W zamkniętym kościele był dziurawy dach, a miejscowa władza czekała aż budowla sama się zawali.

Terazniejszość

Dzięki zdecydowaniu i ofiarności miejscowych (szczególnie pani Kapucjanowej) oraz pomocy rodaków z Polski udało się doprowadzić do przywrócenia świątyni funkcji sakralnej. Uroczysta konsekracja miała miejsce 19 października 1991 r. Oprócz licznej rzeszy wiernych z Ukrainy i Polski w uroczystości brali udział duchowni zarówno rzymskokatolicki jak i greckokatolicki oraz prawosławni. Obecny był również biskup pomocni-



Fot. Maciej Oziembłowski

Kościół pw. Św. Trójcy w Niżankowicach

czy ze Lwowa ks. Rafał Kiernicki. Od tego czasu co roku na odpust św. Trójcy udają się do Niżankowic pielgrzymi z Polski (przez specjalnie na tę okazję otwierane przejście drogowe Malhowice-Niżankowice). Na początku lat dziewięćdziesiątych było ich nawet i 900 osób, teraz na przełomie tysiącleci pielgrzymów jest ponad 200 osób.

W jubileuszowym 2000 roku na uroczystościach odpustowych oprócz wiernych było również 5 księży: ks. Wiesław Motyka – dojeżdżający z Nowego Miasta opiekun tutejszej społeczności wiernych, 86-letni ks. Franciszek Woś z Jagielly, ks. Zdzisław Majcher – oficjal Sądu Metropolitalnego w Przemyślu, ks. Edward Sznaj – ówczesny proboszcz z pobliskich Hermanowic oraz ks. Edward Stawarz – długoletni proboszcz parafii Tryńcza. Najstarszą uczestniczką pielgrzymki do Niżankowic AD 2000 była 89-letnia Zuzanna Demkowicz z domu Urban (mama Małgorzaty, a babcia Macieja Oziembłowskiego), która w tym kościele była chrzczona, przyjmowała I Komunię Świętą, była tu bierzmowana oraz brała ślub.

Odnowiona świątynia służy niewielkiej, bo około 30-40 osobowej wspólnoty. Niestety, jak to smutno zauważa ksiądz Wiesław Motyka, społeczność Polaków w Niżankowicach jest chyba na wymarcu, gdyż za jego kadencji, tj. od sierpnia 1995 roku, nie było tutaj jeszcze żadnego chrztu, I komunii czy ślubu. Zdarzają się tylko pogrzeby. Nawet katechizacja nie doszła do skutku. Według relacji pani Kaucjanowej w Niżankowicach nie ma już ani jednej czysto polskiej rodziny – wszystkie są mieszane. Jest to smutne, że społeczność polska położona tak blisko Polski, tuż przy jej granicy, nie ma



Fot. Stanisław Demkowicz

Autor – Maciej Oziembłowski z 90-letnią babcią – Zuzanną Demkowicz na tle Niżankowic

„tendencji rozwojowych”. Czyżby młode pokolenie Polaków nie odczuwało potrzeby kultywowania polskich tradycji? A może w mieszanych małżeństwach polsko-ukraińskich następuje asymilacja polskich tradycji na rzecz miejscowych? Pytanie to jest otwarte i pozostaje wątpliwość, czy można trend ten zmienić. Nasuwa się również pytanie, jaka jest rola państwa polskiego w odniesieniu do skupisk Polonii na byłych Kresach Wschodnich? Przykład Niżankowic pokazuje, że trzeba coś z tym jak najszybciej zrobić, tak aby młode pokolenie naszych Rodaków, pozostających poza wschodnią granicą, miało jak najlepsze warunki do rozwijania swojej polskiej tożsamości, tradycji i kultury. □

LISTY DO REDAKCJI

List do A. Janickiego

Opole, 23. 06. 2002 r.

Wielmożny Panie!

W numerze 17-ym „Nasz Dziennik” z dnia 22-23 bieżącego miesiąca (sobota-niedziela) przeczytałem artykuł pt. „Kresy w Węglińcu”. Pragnę Panu pogratulować, powinszować i podziękować za inicjatywę i pomysł utworzenia Muzeum Kresów Wschodnich w Węglińcu. Jest Pan również założycielem „Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnopolskiej i Stanisławowskiej”. Jest to świadectwem, znakiem i symbolem miłości do rodzinnych stron, do Ojczyzny.

Jakże bardzo, szczególnie w obecnej dobie frymateria polską Ziemią, potrzeba Polsce takich ludzi, prawdziwych patriotów. Chwalebne i radosne jest również, że „Nasz Dziennik” jest czasopismem tak szlachetnie polskim i tak dogłębnie katolickim.

Szczerze i bardzo się cieszę, że ukazał się taki artykuł. Na naszych Ziemiach Odzyskanych, na Dolnym Śląsku, w Pańskich obecnie stronach, oraz dalej i szerzej jest wiele, bardzo wiele osiadłych rodzin z naszych Kresów Wschodnich, z Podola. Tak, ci nasi ludzie „są wiele warci”. Bardzo wiele. Najwięcej wycierpieli dla Ojczyzny razem z tymi, którzy ze wschodnich stron Rzeczypospolitej byli zesłani na Sybir, gdzie tak wielu zginęło, a ci ocaleni po wydostaniu się z „nieludzkiej ziemi” rozproszyli się po całym świecie.

Muzeum Kresów Wschodnich w Węglińcu jest potrzebne nie tylko dla Rodaków ze Wschodu, ale całej Polsce, wszystkim Polakom. To jakoby przypomnienie, przesłanie polskiej roty: „Nie rzucim Ziemi stąd nasz ród”. Jakże potrzebne to przypomnienie, szczególnie naszej polskiej młodzieży, młodemu pokoleniu.

Chwała Panu i cześć za Pańskie dzieło.

Pochodzi Pan ze stron Trembowli. Mogę powiedzieć, że dobrze znam Trembowlę. Przy tej okazji chciałbym Panu powiedzieć, że również jestem rodem z Kresów Wschodnich, a dokładnie z Draganówki (nazwa od postoju kresowej dragonii), około 7 km na południe od Tarnopola, względnie niedaleko od gościńca Tarnopol-Brzeżany, rodzinne miasto marszałka Polski Rydz-Śmigłego.

W 1940-ym roku, 10 lutego, zostaliśmy wywiezieni na Sybir. Po powrocie rodzina osiedliła się w ziemi kłódzkiej. Z jedenaściorga nas rodzeństwa 7 poświęciliśmy się na służbę Bożą. Wszystkie i jedyne trzy siostry zostały zakonnicami, jeden brat został Bratem zakonnym, a nas trzech braci jesteśmy kapłanami w zakonie o.o. jezuitów.

Od początków życia zakonnego pragnąłem zostać misjonarzem na Wschodzie, szczególnie w Rosji, by tak odplacić się im za krzywdy wyrządzone przez wieki narodowi polskiemu. Wiadomo, „żelazna kurtyna” i zbrodniczy system bronił przed działalnością duszpasterską. Dlatego to, po święceniach kapłańskich udałem

się na misję, najpierw do Kamerunu w Afryce, potem na Madagaskar.

Od ok. 1987 roku zaczął się rozkład imperium zła, opadały powoli kajdany. Pod koniec 1989-go roku powróciłem z Madagaskaru, by zaraz w 1990-ym roku wyjechać na Wschód. Od razu do Draganówki, do rodzinnej wioski i rodzinnej parafii. Wiele krajanów, rodaków wyjechało – wywiezieni, przesiedleni do Polski zachodniej, wielu napłynęło z Bieszczad i z lubelskiego.

Po odzyskaniu budynku kościoła i parafialnego domu przy ogromnych zniszczeniach rozpoczął się trud odbudowy, odnowienia i wyposażenia wszystkiego i we wszystko, przy równoczesnym organizowaniu życia parafialnego. I tak do teraz. Obecnie jestem w kraju, na naszej, tu w Opolu, placówce zakonnej. Po operacjach jestem jeszcze trochę na rekonwalescencji. Tym spokojniej mogę poddać się kuracji, że w Draganówce mam zastępcę, kapłana z diecezji tarnowskiej.

Pragnę podkreślić co istotne, a mianowicie życie parafialne, religijne trwa i rozwija się. Sprowadzone Siostry zakonne mają już swój dom w Draganówce, uczą dzieci katechizmu i dobrego przez to życia, odwiedzają chorych, opiekują się kościołem. Zupełnie zgodnie żyjemy z wiernymi z cerkwi, zapraszamy się wzajemnie na odpusty. W domu parafialnym mamy polską biblioteczkę. Szczególnie w porze zimowej pożyczają się rodzinom polskim, ale i mieszanym książki, wyświetla filmy religijne, ale i takie jak „Krzyżacy”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”. Do kościoła przyjeżdżają ludzie i od stron Brzeżan, jak Kozowa, Kozłów, ale z tarnopolskiego, ponieważ obok Tarnopola nie ma blisko kościoła. Oczywiście w Tarnopolu w kościółku-kaplicy na cmentarzu przy ul. Mikulinińskiej są odprawiane Msze św., a ostatnio druga Msza św. w Tarnopolu jest odprawiana w nowowbudowanej ogromnej plebanii (dom parafialny), gdzie urządzono kaplicę drugą. W budowie jest nowy kościół, który w tym roku, jak jest nadzieja, będzie już pod dachem.

O Draganówce, o kościele napisałem kilka prac drukowanych i kolorowych fotomontaży zdjęć z okresu budowy, odnowy, z życia parafialnego. Rokrocznie, od 1990 roku, wydawałem kronikę (ok. 180 stron maszynopisu). To historia życia i pracy w kościele, w parafii. Mamy filmy na videokasetach, mamy drukowane opracowania historii powołań do stanu duchownego. Oto z Draganówki, na przestrzeni od pierwszej do drugiej wojny światowej z rodzin draganowskich wstąpiło na służbę

Bożą 43 osób na kapłanów, Braci zakonnych i Sióstr. Jeżeli Pan uzna za potrzebne, to mogę przysłać Panu, może i z przeznaczeniem do muzeum, fotomontaże kolorowe osób duchownych. Dziś posyłam pomniejszone tablo rodzinne. Nie ma tam jednego z rodzeństwa. Był to Tomasz, bliźniaczek (z Dominikiem), który zmarł kilka dni po urodzeniu, a przed tym ochrzczony.

Mogę przysłać Panu, jeżeli według uznania Pana będzie to nadawało się do muzeum, książkę którą wydałem w 1980 roku pt. „Ludzie – Mowa – Tradycja – Obyczaje”. Wewnątrz mapka terenu Draganówki, rycinorysunki, foto mebli staro-modnych, sprzętu gospodarstwa domowego i gospodarskiego, foto niektórych ks. proboszczów i powołań.

W latach od 1990 r. został założony na terenie kościelnym park, sad, zagajnik z werandą i ogród, a przy kościele i domu długie rabaty na kwiaty, zbudowano nową dzwonnice, garaż, grotę na figurę Matki Boskiej z Lourdes, szopę gospodarczą. Na zewnątrz kościoła są sprowadzone figury Chrystusa Króla, Matki Bożej Niepokalanej, Św. Józefa. Wybito i wyasfaltowano drogę dojazdową, dziedziniec kościelny i przydomowy, wybito głębinową studnię. Do kościoła i domu doprowadzono gaz, założono centralne ogrzewanie w kościele i domu, zainstalowano nagłośnienie w kościele, a w domu telefon.

Jeżeli Pan może mi odpisać, to proszę uprzejmie. Odpiszę i ewentualnie przyślę coś z tego, co Pan podpowie.

Serdecznie pozdrawiam, łączę wyrazy poważania, zapewnienie we Mszy św. w intencji Pana i całej Rodziny.

ks. Józef Chromik TJ
ul. O. J. Czaplaka 1
45-055 Opole

Dodam jeszcze, że do kościoła w Trembowli jeździłem kilka razy na odpust tam, a ks. prob. trembowelski Michał Murygin przyjeżdżał do Dragan, a nawet raz mnie zastępował, jak byłem w Polsce. W jesieni zeszłego roku odwiedził mnie tutaj. Z Trembowli wstąpił do naszego zakonu młodzienc Wiktor Witwicki, którego znałem od trzech lat. Z kamienia trembowelskiego zbudowaliśmy grotę na figurę Matki Boskiej z Lourdes. Kościół w Trembowli jeszcze nie całkiem odzyskany, ale ks. Michał pilnuje sprawy. □

ski, który w swoim „Wczoraj – Dziś – Jutro” w wierszach (od góry) 2 i 25 stosuje jedną nazwę (wadliwą), natomiast w wierszach 22 i 33 – prawidłową, gdzie tu konsekwencja?

Już należne Mu „wciry” dostał dzisiaj przez telefon! Wiem doskonale, że prawidłowa nazwa: Cmentarz Obrońców Lwowa jest nie po myśli dzisiejszych „gospodarzy” naszego Lwowa, gdyż ze słowem „obrońca” zaraz kojarzy się pytanie: a przed kim (przed czym) bronili?

W naszych masmediach wszędzie tylko „Cmentarz Orląt”, chociaż? W dzisiejszej audycji „Łato z radiem” (PR program I) we wiadomościach po polsku stosowano ww. nazwę, natomiast w języku angielskim: *The Defenders of Lwów Cemetery*.

Pan Andrzej Przewoźnik w swych wypowiedziach używa nazwy wadliwej, natomiast w przedmowie do albumu „Tam gdzie lwowskie śpią Orlęta” używa prawidłowej nazwy.

Ktoś mi powie: „jak zwał, tak zwał” – po co kruszyć kopie? Może więc dla świętego spokoju i utrzymania dobrych stosunków bilateralnych z „młodą demokracją”, zgódźmy się na wersję tak wygodną dla przeciwnej strony?

Może nawet im przyznajmy, że Polska przez sześć stuleci okupowała ich ziemie, a nawet i teraz (wypowiedź jednego z radnych m. Lwowa w TV Polonia): od

Sabina Riedlowa

Ojciec

*Wszyscy ojcowie świata różnych wyznań i poglądów
Pomordowani niewinnie przez minione wieki
Udali się do Boga Najwyższego Sądu
O wyrok na tych co pozbawili ich dzieci ojcowskiej opieki*

*Sprawiedliwy Bóg wysłuchał ich wnikliwie
Spojrzał na modlitwy i łzy zbierane cierpliwie
Od rodzin ich płaczących
dzieci błagających
i wydał zarządzenie:*

*„Niech będą spokojne wszystkich ojców cienie
bo powołuję we własnym imieniu
Ojca dla wszystkich dzieci
który na tym świecie zastąpi im
tamtych pomordowanych
Ojca Świętego
Jana Pawła Drugiego”*

3 VII 2002

Szanowna Redakcjo!

Po zajęciu Lwowa przez Sowieców w 1939 r. wielu znanych obywateli tego miasta znalazło zatrudnienie w ogrodzie botanicznym po znacjonalizowaniu ich do-

List do Redakcji

Mój nieżyjący ojciec, rodowity lwowianin i repatriant z 1945 r., od młodych lat udzielał się w latach 1920-1933 na następujących scenach amatorskich Lwowa: Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Scenie Stowarzyszenia „Gwiazda”, Koła Dramatycznego Drukarzy Lwowskich, scenie Teatru Ludowego im. J. Słowackiego, Teatru Żołnierskiego 6 Baonu Sam. we Lwowie. Pozostawił zbiór kilkudziesięciu afiszy.

Poszukiwania

Stanisław Kędzior – zamieszkały w Łodzi przy ulicy Młynarskiej 40 m. 3 (91-838), poszukuje osób, które mogłyby udzielić jakichkolwiek informacji o Ojcu.

Prof. dr Michał Kędzior – syn Piotra i Katarzyny z d. Gawryl, ur. 27 sierpnia 1892 roku w Nisku n/Sanem (woj. Lwów). W Nisku uczęszczał do Szkoły Powszechnej, a później do Prywatnego Gimnazjum Realnego z prawami publicznymi. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w dniu 7 czerwca 1920 roku w Nisku, zapisał się na studia akademickie, które odbywał jako student Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w latach 1920-1924.

57 lat tymczasowo administruje częścią ich zachodniego terytorium (przemyskie i rzeszowskie)?

Serdecznie pozdrawiam Pana naszym „ta daj Boży zdrowi”.

Od Redakcji – Zamieszczam ten list, chociaż uważam, że obie nazwy są prawidłowe. A. K.



mów, firm itp. Na załączonym zdjęciu stoją: p. Edward Ogrodnik, inż. Gustaw Chmielewski dyr. Lasów, p. Krzyżewski, Kazimierz Riedl współwłaściciel firmy „Edmund Riedl”. W środku siedzi dyrektor ogrodu botanicznego p. Bąkowski, obok niego siedzi p. Zofia Stanek wywieziona na Sybir.

Nazwisko pozostałych osób nie mogłam niestety odczytać na znalezionej wśród dokumentów kartce. Mam nadzieję, że zdjęcie to umieszczone w „Semper Fidelis” przyniesie pewne wzruszenie i wspomnienie wspólnej niedoli osobom i ich rodzinom.

Sabina Riedlowa

P. S. Przesyłam również wiersz poświęcony osieroczonemu Rodzinom.

Zwracam się z gorącą prośbą do P. T. Czytelników, którzy posiadają jakiegokolwiek informacje bądź publikacje na powyższy temat – o kontakt. Dodaję, że posiadane afisze zawierają bardzo wiele nazwisk osób występujących w poszczególnych rolach scenicznych.

Piotr Rozłucki
Plac Tysiąclecia 5/5
39-400 Tarnobrzeg

Pierwszą pracę zawodową podjął w Prywatnym Gimnazjum Polskim w Dolinie (woj. Lwów) w dniu 1 września 1923 roku do dnia 31 sierpnia 1927 roku.

W dniu 3 listopada 1924 roku Ojciec zawarł w Dolinie związek małżeński z Czesławą z d. Heilman, córką Leona i Wandy z d. Sługocką.

Następnymi miejscami pracy Ojca były: Nisko n/Sanem od 1. 09. 1927 roku do 30. 06. 1932 roku, Tłumacz (woj. Stanisławów) rok szkolny 1932/33, Buczac (woj. Tarnopol) rok szkolny 1933/34. Bliższych danych brak.

Na stałe, wraz z rodziną, osiadł w Stanisławowie (woj. Stanisławów) od roku 1934 i uczył w III Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica, aż do maja 1940 roku. Dyrektorował wówczas prof. Włady-

Janusz Ragankiewicz
ul. Sikorskiego nr 26/9
64-100 LESZNO

Leszno, dnia 4 lipca 2002 r.

Zarząd Główny TMLIKPW we Wrocławiu

Zwracam się ponownie do Pana Prezesa z uprzejmą prośbą o spowodowanie zaniechania używania na łamach dwumiesięcznika „SEMPER FIDELIS” określenia „Cmentarz Orląt Lwowskich”, gdyż jest to nazwa mijająca się z historyczną prawdą o tej nekropolii.

Już raz w tej sprawie do Pana Prezesa pisałem (maj 2000 r.) i... w najnowszym numerze SF aż się roi od ww. określenia (Kazimierz Wesołowski: „Cmentarz Orląt – niezagojona rana”, Andrzej Kaczyński: „Przykrość, nauczka – nie klęska”, Rafał Żebrowski: „Orlęta dla Ukrainy”, a już czarę goryczy dopełnił red. Zbigniew Umań-

ślaw Piskozub. Uczyli tam m. in. Roman Jacyk, Radosław Jawecki, Władysław Kuczyński, Dąbrowski – matematyk i inni. Mój Ojciec przyjaźnił się z innymi profesorami Stanisławowa: prof. Kajetanem Isakiewiczem, prof. Stanisławem Szczepanowskim i dr. Józefem Zielińskim – historykiem.

W maju 1940 roku Ojciec został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu przy ul. Blińskiego w Stanisławowie. Wyrok skazujący zapadł w czerwcu

Komisja Historyczna Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej poszukuje:

1. Rodziny Erwina Czechowskiego, urodz. w 1897 r. w Wyżnicy na Bukowinie (Rumunia), syna Stanisława i Julii, brata Heleny i Stanisławy, męża Marii urodz. w 1900 r., córki Walentego, bezdzietnego. W zimie 1939/40 jego żona mieszkała we Lwowie przy ul. Na Bajki nr 15 m. 5. E. Czechowski był chirurgiem (po UJK we Lwowie) w szpitalu w Boryslawiu, do 1939 r. działaczem „Strzelca”, barczysty, wysoki, utykał na lewą nogę. Jako „Jeziński” został pierwszym komendantem placówki ZWZ na Ziemi Drohobyckiej i z tego powodu został stracony w Kijowie 7. 07. 1941, razem z 26 innymi członkami tej placówki.

2. Jakichkolwiek śladów Kamińskiego ze Lwowa, który na przełomie 1939/40 chciał z pomocą Czechow-

1940 roku – kara śmierci. Po wyroku wszelki ślad po Nim zaginął, a najbliższą rodzinę – żonę z trojgiem dzieci – deportowano w maju 1941 roku do Krasnojarskiego Kraju, Nowosiolski Rajon Igryszkiński sowchoz na rzekę Czulym.

Do Polski powróciliśmy w ramach repatriacji w kwietniu 1946 roku.

Za każdą informację o Ojcu będę wdzięczny. □

skiego przedostać się na Węgry. Być może jest to, też poszukiwany, major Edward Kamiński, brat Juliana, ożeniony we Lwowie w 1938 r., miał córkę, prawdopodobnie służył wcześniej w WP w Toruniu, skąd pochodzi jego fotografia w mundurze. Podczas niemieckiej okupacji kontaktował się z nim krewny Tadeusz Żelechowski z Drohobycza, cichociemny „Ring”.

3. Jakichkolwiek śladów kolegi E. Czechowskiego ze studiów we Lwowie, lekarza Żuławskiego, który skontaktował Czechowskiego z lwowskim ZWZ, z mjr. Piotrem Marciniakiem „Emilem”.

Informacje prosimy kierować do Redakcji „Semper Fidelis” lub do przewodniczącego Komisji Historycznej SPZD na adres: Jerzy M. Pilecki ul. Wielka 31 m. 14, 53 338 Wrocław, tel. 071/3672 652. □

25. 05. 2002

Redakcja Semper Fidelis

Szanowni Państwo!

Uprzejmie dziękuję za umieszczenie listu-odpowiedzi z Nr. 1 (66) S. F. za 2002 r. p. Bogusławy Bryła-Czerny. Autorce tego listu wyrażam głębokie uznanie. Przedstawione fotografie dowodzą, że na fasadzie budynku Nr 33 przy ul. Potockiego (ob. Generała Czuprynki) we Lwowie znajduje się popiersie Fryderyka Chopina. Poprzednie wersje były dalekie od rzeczywistości.

Postaram się nawiązać do tematyki kresowej poruszonej w liście przez p. Bogusławę.

Urodziłam się we Lwowie (1929 r.) w rodzinie Lwowiaków od wielu pokoleń. W latach 1939-40 dwanaścioro członków naszej rodziny było deportowanych w głąb Związku Radzieckiego. Dzisiaj ich groby znajdują się w Katyniu, Palestynie, Indiach, Filadelfii, Kalifornii, Australii, Irlandii. Mój ojciec Adam Węgier w latach 1941-44 był organizatorem tajnych kompletów we Lwowie. Podczas pierwszej repatriacji otrzymał zadanie AK pozostania dla polskiego szkolnictwa. Był wieloletnim dyrektorem polskich szkół średnich Nr 18 i Nr 30 we Lwowie. Po ukończeniu polskiej szkoły rozpoczęłam studia na Akademii Medycznej we Lwowie. Zawód lekarza wykonywałam w polskiej wsi Lacka Wola koło Mościsk (1951-53). W latach 1953-63 i 1982-1994 pracowałam w Naukowo-Badawczym Instytucie Epidemiologii, Mikrobiologii i Higieny. Instytut ten uważałam za świątynię nauki, ponieważ w nim pracowali wybitni polscy uczeni o światowej sławie, profesorowie Napoleon Gąsiorowski, Rudolf Weigl, Henryk Mosing. W latach 1963-1982 kierowałam Zakładem Mikrobiologii w Naukowo-Badawczym Instytucie Kurortologii w Odessie. Z mężem Michałem Maksymowiczem pracowaliśmy jako lekarze podczas

dwóch epidemii: W 1955 r. epidemia czerwoności w Kazachstanie, Dżembejtński rejon, Uralskie województwo. W 1970 r. epidemia cholery na Ukrainie w Odessie.

Pracy zawodowej towarzyszyła zawsze działalność społeczna. Od 1970 r. byłam członkiem rady Klubu Polskiej Książki przy publicznej bibliotece w Odessie. Od 1988 r. członkiem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Od 1991 r. członkiem Stowarzyszenia Lekarzy Polskich Lwowa. W 1994 r. byłam współzałożycielem i wicedyrektorem (obecnie jestem honorowym) Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Dzięki repatriacji (1999 r.) po sześćdziesięciu latach znowu jestem obywatelką Polski. W 2000 r. zostałam członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (oddział stołeczny). W konkursie „Pamiętniki Polaków na Wschodzie. Losy pokoleń” ogłoszonym przez IGSSGH w 2001 r. moja praca pt. „Szeregi lwowskie dzieci idą na zawsze tułać się po świecie” otrzymała wyróżnienie.

Niestety, życiowe doświadczenie zdobyte na obczyźnie i w Kraju zmusza mnie do przykrej konstatacji. Dzisiaj Polacy na Kresach i na emigracji są traktowani jako obcy, a i w Polsce nie uważa się ich za swoich. Powód jest prosty – to nieznajomość historii i losów Polaków podczas drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu. W Kraju Dzień Polonii i Polaków powinien być świętowany nie tylko 2 maja (jak uchwalił Senat), lecz 365 dni w roku. Wówczas i patriotyzm będzie na poziomie naszych Przodków.

Z poważaniem

Doc. dr hab. med.
Krystyna Węgier-Maksymowicz

Kraków, dnia 15 kwietnia 2002 r.

Prof. Jerzy Kowalczuk

ul. Lublańska 24 m. 2

31 476 Kraków; tel. 411-36-41

(AGH – Zakład Geofizyki, al. Mickiewicza 30; 30 059 Kraków; tel. 617-24-22)

e-mail: kajot@uci.agh.edu.pl

Szanowni Państwo,

W roku 2001 przekazałem Państwu egzemplarz mojej monografii, wydanie II, pt. „100-lecie Geofizyki Polskiej – 1895-1995”. Książka ta ukazała się w ramach Jubileuszu Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska AGH i wydanie jej było w całości sponsorowane przez kilka instytucji.

Uprzejmie informuję, że przygotowałem ostatnio SUPLEMENT do tej monografii, którego objętość wynosi 381 stron druku formatu B5.

SUPLEMENT zawiera wiele merytorycznych uzupełnień i rozszerzeń, a także noty biograficzne (biogramy) szeregu osób, których nazwiska są cytowane w tej monografii, ilustracje i indeksy, a także niezbędne sprostowania do wydania II (ARBOR, 2001 r.).

Moim zdaniem przygotowany SUPLEMENT jest wartościowym rozszerzeniem do poprzedniego wydania.

Informuję, że w przeciwieństwie do poprzedniej sytuacji w roku 2001, dla wydania SUPLEMENTU nie czynię żadnych starań o uzyskanie funduszy na druk jego wydania.

W przypadku, gdyby Państwo byli zainteresowani otrzymaniem SUPLEMENTU, pozostaje kwestia sfinansowania wykonania reprodukcji tej pracy.

Zwracam się więc do osób zainteresowanych, o dokonanie przedpłaty („subskrypcji”) obejmującej wyłącznie koszt wykonania reprodukcji SUPLEMENTU w profesjonalnym zakładzie poligraficznym (techniką kserografii, plus oprawa).

Wspomniane koszty wykonania reprodukcji (1 egzemplarza) i oprawy (okładka półtwarda) wynoszą: 65,- PLN.

Zrealizowanie zamówienia nastąpi w możliwie najkrótszym czasie po zakończeniu „subskrypcji”. Końcowy termin wnoszenia przedpłat ustalę na: 31 maja 2002 roku.

Proszę uprzejmie wszystkie osoby zainteresowane otrzymaniem SUPLEMENTU, o dokonanie wpłaty do moich rąk, wzgl. na moje konto: PKO I OM Kraków, nr: 10202892-36328-270-41-11, w terminie, o którym wspominam wyżej.

Jednocześnie nadmieniam, że powielenie przygotowanego SUPLEMENTU, jest to wyłącznie moja prywatna inicjatywa, nie będę więc w stanie zapewnić Państwu otrzymania jakiegokolwiek faktury rozliczeniowej itp.

Wstępne zgłoszenia proszę kierować pocztą elektroniczną:

kajot@uci.agh.edu.pl

Tą drogą mogę udzielić dodatkowych informacji.

Z wyrazami szczerzego szacunku

Jerzy Kowalczuk

Strzałkowice, dn. 28. 07 02 r.

Kolonie letnie polskich dzieci z Ukrainy w TMLiKPW oddział Tychy

19 dzieci z Polskiego Zespołu Wokalnego „Życzenie” w Strzałkowicach, z Dąbrowki, Biskowic, Czukwi, Lanowic, Pnikuta, Mościsk, wraz z wychowawcą (autorem artykułu) przebywały od 8 po 23 lipca w Tychach.

Mieliśmy bardzo pełny program pobytu: baseny, ogniska, jezioro, żaglówki, kino. Byliśmy w redakcji „Gazety Wyborczej”, która ufundowała trójwymiarowe kino i wesołe miasteczko w Katowicach. Odbiliśmy wycieczkę do Krakowa. Skosztowaliśmy zestawu Mc Donalds'a. Śpiewaliśmy w czasie mszy św. w kościele św. Jadwigi w Tychach i św. Barbary w Bieruniu Nowym. Spotkał się z nami burmistrz Bierunia Nowego, który wspólnie z kresowianinem Ryszardem Wróblem opłacił dzieciom zakupy w Hipernowej.

Na odjazd każdy dostał mnóstwo słodczych, zegarek, artykuły szkolne.

Bóg zapłać TMLiKPW, prezesowi Franciszkowi Ferencowi, wszystkim aktywnym członkom Towarzystwa za zorganizowanie pobytu polskich dzieci z obwodu lwowskiego w Tychach.

Dziękuję za pamięć o Polakach pozostałych za granicą Polski. Daj Wam Boże zdrowia!

Kierownik PZW „Życzenie” w Strzałkowicach
Marek Gierczak

Korzystając z okazji, pragnę wyrazić podziękowania Folklorystycznej Grupie Koncertowej „Ferajna” z Wrocławia pod kierownictwem p. Romana Trembickiego za śpiew 5 lipca w Strzałkowicach. Ciągłe wspominamy mile spędzony czas.



Urząd Miejski
ul. G. Zapolskiej 2/4, 50-950 Wrocław
tel. 340-77-42, 343-96-27
fax 340-81-52

Członek Zarządu
Miasta Wrocławia
ds. polityki społecznej

Sławomir Piechota

Wrocław, dnia 10 lipca 2002 r.

Sz. Pani
Krystyna Karbownik
Dyrektor
Fundacji Kresowej
„Semper Fidelis”

Gracjana Pani,

W imieniu Zarządu Miasta Wrocławia oraz swoim własnym pragnę Pańce ręce złożyć wyrazy wielkiej wdzięczności i uznania za zaangażowanie w organizację VIII Dni Lwowa we Wrocławiu. Praca i wytrwała pomoc z jaką Pani i działacze Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” podchodzą do bliskiego sercem nas wszystkich tematu Lwowa godne są najwyższego szacunku i mogą być podawane za przykład sprawności i sumienności.

Chcę jednocześnie zapewnić Pańkę o nieustającym zaangażowaniu władz Wrocławia w działalność na rzecz przyjaznych kontaktów ze Lwowem, wiedząc jak bliski jest on wielu Mieszkańcom naszego pięknego Miasta.

Łęka wyrazy szacunku -

[Podpis]

Informacje o odnowieniu grobów

Grób Luny Drexler

a) wymieniono dwa słupy granitowe (lewy i prawy) podtrzymujące tablicę główną, były popękane – zrobiono nowe z granitu i odtworzono będące na nich napisy.

lewy – rzeźby, św. Jerzy, Archanioł Michał, Córka Jaira, Kazanie, Madonna Obrońców Lwowa i wiele innych.

prawy – obrazy, Madonna z Aniołem, św. Rodzina w świątyni, Chrystus i Magdalena, Legenda Graala i wiele innych

b) wykonano z granitu czarnego tablicę na dół tablicy głównej i odtworzono napis (pierwotnie był wykonany z brązu):

Artystka Luna Drexlerówna, Rzeźbiarka – Malarka, ur. 10 XI 1882 zm. 5 XI 1933.

c) wykonano płyty z granitu przykrywające tablicę główną i słupy podtrzymujące ją – pierwotnie było inne wykończenie, chyba krzyże.

d) odtworzono rzeźbę główną – oryginał był z brązu – wykonano z plastiku imitującego brąz, rzeźba przedstawia Anioła trzymającego krzyż z siedmioma różami, wykonana została w Poznaniu – jako dar prof. Witolda Gyurkovicha Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu.

Zarząd Główny Towarzystwa serdecznie dziękuje.

f) wyremontowano ramę grobowca i uporządkowano teren.

Grób Mieczysława Chrostowskiego

– kolumna z orłem

a) z obu stron kolumny całej wykonano tablice granitowe z wykutym krzyżem (pierwotnie były tablice z krzyżami z brązu).



b) wykonano tablicę granitową – umieszczono na cokole odtwarzając napis:

Inżynier Mieczysław Chrostowski ur. 20 IX 1882 – zm. 3 I 1935.

c) wyremontowano ramę grobowca i uporządkowano teren.

Luna Drexlerówna była ciotką pani Wandy Chrostowskiej – Bystram, której ojcem był Mieczysław Chrostowski. Grób zaprojektował i rzeźbę orla wykonał Włodzisław Romanów z Instytutu Sztuk Plastycznych we Lwowie. Nazwisko jego nie podobało się Sowietom, aresztowano go i słuch po nim zaginął.

Prace sfinansowano z pieniędzy ze zbiórki listopadowej w kwocie 4 540,- zł.

P. S. Dziękuję p. prezesowi Adamowi Gyurkovichowi i p. Jerzemu Żukowi za inicjatywę i sfinalizowanie sprawy.
A. K.

NOWE KSIĄŻKI

W Warszawie odbyła się promocja nowej książki Jerzego Janickiego „**Kluczyk yale**” wydanej przez wydawnictwo Iskry.

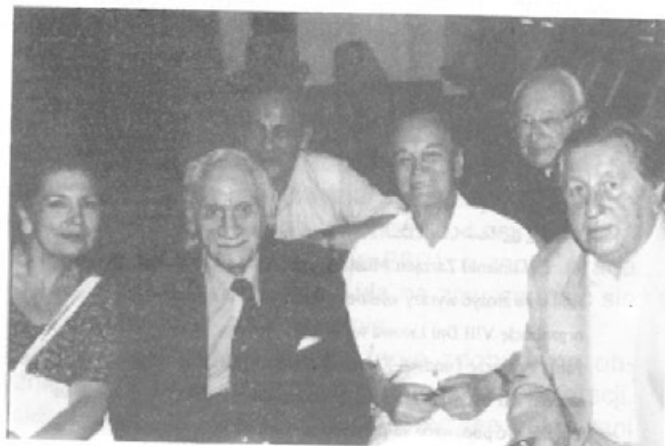
We wstępie Autor pisze:

Te rozmyślenia nad zamkami yale są czystą konsekwencją napisanej przeze mnie przed rokiem „Czkawki”. Rychło się okazało, że przypadłość czkania, skądinąd nieelegancka i źle widziana w dobrym towarzystwie, osiągnęła rozmiary wręcz epidemiczne, zarażając dokładnie tych wszystkich, których rodowód wiedzie się z Lwowa lub w ogóle z Kresów. Autor otrzymał taką ilość listów, wliczając w to i korespondencję z obu Ameryk i Australii, że niepodobne, aby ich nadawcom nie złożył teraz hurtem podziękowań. Nie znajdując zaś innej recepty sposobu na rewanz – składam im wszystkim ciąg dalszy tej wiązanki mgieł pamięci, skojarzeń i refleksji...

Tyle Autor, a ja zapraszam do lektury tej wspaniałej książki, którą czyta się jednym tchem. Gratuluję Autorowi i nie wierzę, że nie będzie następnej „czkawki”.

Jednocześnie zamieszczamy zdjęcie lwowian, którzy byli na promocji książki.

A. K.



Fot. Stanisław Parille

Siedzą od prawej: Ryszard Orzechowski, Zbigniew Kurtycz, Kazimierz Górski, Barbara Dunin
w II rzędzie: ks. Janusz Popławski, Edward Kurowski

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wspomnienie o Michale Adamowskim



Jeszcze niedawno był wśród nas, kulturalny starszy pan, z którego oczu emanowała dobroć.

Wiele przeżył, wiele widział i wiele wiedział, ale głos zabierał wyłącznie wtedy, kiedy miał rzeczywiście coś do powiedzenia. Wszyscy darzyli-

śmy go szacunkiem i przyjaźnią, a on nam to od-
wzajemniał.

Niestety, 7 maja br. odszedł z naszych szeregów na zawsze.

Michał Adamowski urodził się w 1932 r. w Łanowcach (powiat Borszczów).

Na własne oczy widział okrucieństwa wojny i tych widoków czas nigdy nie wymazał z jego pamięci.

Po wojnie, po ukończeniu szkoły średniej i zdaniu matury, w 1948 r. przyjechał do Lwowa, aby podjąć studia na Politechnice. Egzamin wstępny zdał celująco, lecz nie spełnił jednego warunku – odmówił wstąpienia do komsomołu, co przekreśliło możliwość studiowania.

W tej trudnej sytuacji pomógł mu, jak wielu innym, sam książę doktor Henryk Mosing, umożliwiając podjęcie pracy w charakterze laboranta, w Instytucie Epidemiologii. Jemu pan Michał wiele zawdzięczał. Praca pod tak znakomitą i niezwykle kierownictwem wpłynęła na postawę życiową młodego pracownika.

Niebawem jednak, akurat w dzień wigilii, został powołany do wojska. Po trzyletniej służbie wojskowej powrócił do poprzedniego miejsca pracy. We Lwowie poznał swoją przyszłą żonę, która również była zatrudniona w Instytucie Epidemiologii.

Gdy pojawiła się możliwość wyjazdu do Polski, podjął decyzję dopiero w 1959 r. Trudno było mu rozstać się z matką, a ona nie chciała opuścić swojego domu

w Borszczowie. Tam pozostał czynny kościół, do którego podążali wierni z całej bliższej i dalszej okolicy, ona przyjmowała ich pod swój dach, aby nazajutrz mogli uczestniczyć we Mszy Świętej.

We Lwowie pozostawił serdecznych przyjaciół. Zawsze o nich pamiętał i starał się im pomagać.

W Polsce, ze względów rodzinnych, zatrzymał się w Tarnowie i zaraz podjął studia medyczne w Krakowie. Niestety, będąc studentem trzeciego roku, za przekonania i prawdę został wydalony z uczelni, co było dla niego wielkim ciosem.

Dzięki pomocy życzliwych ludzi podjął studia wieczorowe na Politechnice Krakowskiej i ukończył Wydział Budownictwa. Zatrudnienie otrzymał w Obwodowym Urzędzie Miar i Wag, który następnie został przekształcony w Obwodowy Urząd Miar. Po latach pełnił tam funkcję kierowniczą i w pracy był niezastąpionym specjalistą. Nadażał za najnowszymi regulacjami prawa o miarach i radził sobie doskonale z wdrażaniem aktualnych przepisów. Był ceniony i lubiany zarówno przez przełożonych, jak i podwładnych. Mimo, że mógł już przejść na emeryturę, zgodnie z prośbą kierownictwa, pracował aż do ostatnich dni swego życia.

Ponadto żył literaturą (tą przez duże L), śledził bieżące wydarzenia, a jako wielki patriota przeżywał nadzieje i rozczarowania. Wiele czasu spędzał nad studio-
waniem opracowań historycznych. Wiele myśli zapisał, ale nie wiemy o dalszym losie tych materiałów. Był nieprzejednanym wrogiem komunizmu, osobiście, boleśnie poznał mechanizm tego systemu.

Odchodząc, pograżył w żalobie żonę Jadwigę, córkę Annę i syna Antoniego z rodziną, a w tarnowskim TML pozostawił puste miejsce, którego w żaden sposób nie da się zapełnić.

Zarząd i członkowie
Oddziału TMLiKPW w Tarnowie

Wspomnienia o Annie Marii Andrzejewskiej-Heinrich

„Pamiętasz Brody?...!”

„Ukochane Brody... Rojekówki zielen... Sokół... Wały... ulicę Złotą, Kościelną i Lwowską i wszystkie inne jakże się tam zwały ta Jurydyka albo ta Zawoda, gdzie Suchowółka rzeczka wolno płynie...”

Te słowa, napisane na pierwszym Zjeździe Brodzian, który odbył się 6. 06. 1993 r. w Wiśle, przez Annę Marię Andrzejewską-Heinrich, pozostały swoistym mottem wszystkich Zjazdów Brodzian. A odbyło się już dzie-
sięć.

Niestety, na tym ostatnim Zjeździe zabrakło tej „słodkiej Anulki” – jak ją najbliżsi nazywali.

W „Brodzkich Zeszytach Biograficznych nr 1”, wydanym z okazji dziesięciolecia Zjazdów Brodzian, o Anulce napisano:

„Andrzejewska-Heinrich Anna Maria ur. w Brodach w 1920 roku, nauczycielka i ekonomistka, córka Tade-

usza Andrzejewskiego – nauczyciela gimnazjalnego w Brodach i Radziechow, założyciela gimnazjum i liceum w Grodkowie, oficera rezerwy, podczas II wojny światowej internowanego na Węgrzech i Marii z Zdanowskich (której babka – Julia I v. Barniklova, II v. Petzowa sprzedała swą parcelę pod budynek sądu grodzkiego w Brodach). Anna Andrzejewska w roku 1940 dobrowolnie dołączyła do swojej macochy Karoliny z d. Flint (nauczycielki), aby ratować przyrodnie rodzeństwo – Ryszarda i Jadwigę – wywożonych do Związku Sowieckiego. Na zesłaniu przebywała do roku 1946, po powrocie ukończyła studia i pracowała w Katowicach. Wydała m. in. wspomnienia z zesłania pt. „Młodość której nie było” (1992 rok) oraz wspomnienia z dzieciństwa i lat szkolnych: „Moi brodzcy Żydzi”. Była czynną działaczką Koła Przyjaciół Brodów w Wiśle od 1993 r. Jej autorstwa są wpisy do Kroniki Zjazdów oraz wzruszające wiersze. Zmarła 12 lutego 2002 roku, spoczywa na cmentarzu w Katowicach-Ligocie.”

W zasadzie wszystko, co w lakonicznym skrócie można było napisać. Jednak choćby z tych kilku zdań wylania się jakże silna i ciekawa osobowość... Tylko ten, kto mógł mieć z Anulką bezpośredni kontakt, miał możliwość przebywania choćby przez krótki okres, może powiedzieć, że była to osobowość, która pozostawiała po Sobie niezapomniany ślad. Jej pogodna, zawsze uśmiechnięta twarz, niewymuszony sposób bycia sprawiała, że wszystko co działo się wokół Niej, stawało się najważniejsze i niepowtarzalne.

Śp. Stanisław Krzaklewski (1922-2002)



Dr med. Stanisław Krzaklewski ur. 4. 05. 1922 r. w Rzeszowie. Absolwent Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej – Wydziału Weterynaryjnego w 1950 r. W 1964 ukończył Wydział Lekarski Ak. Medycznej we Wrocławiu. W 1967 obronił doktorat i jednocześnie uzyskał I i II stopień specjalizacji z zakresu położnictwa i chorób kobiecych.

Śp. ks. kanonik Stanisław Skorodecki, duszpasterz TMLiKPW oddz. szczecińskiego



Odszedł do wieczności ks. kanonik Stanisław Skorodecki w dniu 3 sierpnia br. Urodzony we Lwowie w 1919 r. Ukończył gimnazjum VI (na Łyczakowie) i wstąpił do seminarium duchownego. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk księcia kardynała Adama Sapiechy w 1945 r. Pracował jako prefekt w Mielcu, a następnie w Ropczycach. Aresztowany za działalność polityczną, osadzony w więzieniu w Rawiczu, kolejno w Stoczku Warmińskim i Prud-

Mgr inż. Marian Szarybura



8 czerwca 2002 r. w wieku 74 lat odszedł od nas nasz wspaniały Przyjaciel, żarliwy patriota, aktywny działacz społeczny, wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Urodzony w Stryju koło Lwowa całe swoje dojrzałe i świadome życie spędził we Lwowie. Po ukończeniu studiów wyższych pracował na kierowniczych stanowiskach

Odeszła od nas najwspanialsza, najukochańsza koleżanka, krajanka, a nade wszystko Brodzianka, która kochała „Gniazdo swojego dzieciństwa i młodości – Brody”.

Pamięć o „Anulce” pozostanie w sercach wszystkich Brodzian, bo pamiętając o Niej, nie sposób zapomnieć o Brodach, naszym Ojczystym Gnieździe.

Zbigniew Grata

Autor 165 prac naukowych z zakresu medycyny oraz 19 patentów z dziedziny medycyny.

Żołnierz Armii Krajowej III Obszaru Lwowskiego. W 1944 r. został aresztowany przez NKWD i wywieziony w głąb Rosji do obozu pracy.

Za pracę zawodową i społeczną odznaczony szeregami odznaczeń państwowych i resortowych m. in. Krzyżem Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Bez reszty związany ze Lwowem i Kresami Wsch. Jeden z założycieli TML i członek I Zarządu Głównego. Inicjator i członek Społecznego Komitetu Budowy Pano-ramy Racławickiej we Wrocławiu. Zmarł 13. 06. 2002 we Wrocławiu i pochowany został na cmentarzu Św. Wawrzyńca.

Cześć Jego Pamięci!

niku Śląskim. Był współwiceprezsem z ks. prymasem Wyszyńskim. W roku 1956 po zwolnieniu z więzienia był katechetą w Tarnowie, następnie proboszczem, dziekanem w lubaczowskim. W roku 1972 mianowany kanonikiem kapituły w Lubaczowie. W r. 1986 nauczał w szkole, później w Wyższym Seminarium Duchownym, w Szczecinie. Od roku 1991 był proboszczem w katedrze św. Jakuba. Po przejściu na emeryturę, pełnił obowiązki kapłańskie przy kościele św. Ottona w Szczecinie.

Jako duszpasterz TMLiKPW ks. Kanonik uczestniczył aktywnie w działalności towarzystwa. Jego wystąpienia na uroczystościach i spotkaniach okolicznościowych, cechował patriotyzm, umiłowanie ziemi Ojców, głęboki kult do tradycji narodowej. Społeczność kresowian zamieszkała w Szczecinie ze smutkiem żegnała zmarłego Duszpasterza na żałobnej mszy św. w katedrze i uroczystych egzekwiach w kościele św. Ottona. Ksiądz Stanisław spoczął na cmentarzu w Ropczycach.

Sic tibi terra levis!

R, Węgrzynowicz, B. Nagay

na Lwowskiej Kolei Państwowej. Począwszy od 1988 roku, kiedy to powstało Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zaczął działać społecznie, a od 1990 roku jako wybrany wiceprezes TKPZL odpowiadał za działalność Oddziałów Towarzystwa w woj. lwowskim. To przy jego bezpośrednim udziale powstało 14 oddziałów Towarzystwa. Był On pierwszym organizatorem kolonii dla dzieci ze środowisk polskich, które wyjeżdżały do kraju. Swoim zaangażowaniem i działalnością na rzecz polskości zdobył sobie powszechne uznanie, a za całokształt działalności na niwie społecznej został nagrodzony przez Ministra Kultury RP odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Cześć Jego pamięci.

B. Sudomlak

Zofia Żółkiewicz

TMLiKPW Oddział w Katowicach

Wkrótce minie 13 lat istnienia naszego Towarzystwa w Katowicach. Trzynastcie lat (!) to długi okres czasu, ażeby osoby, których łączy jednakowy los, podobne przeżycia w przeszłości i podobna tęsknota, mogły się ze sobą żyć, poznać i stworzyć jak gdyby rodzinę. Różne to były lata naszej wspólnoty w tym Towarzystwie, lata blasków i cieni. Początek istnienia Towarzystwa był bardzo zachęcający i zgromadził nawet pokaźną liczbę członków, było nas mianowicie około 700 Lwowiaków i Kresowian. Ale z biegiem lat ta obiecująca liczba naszych „krajaków” coraz bardziej się zmniejszała, głównie z powodu powstania Stowarzyszenia Kresowian Wierzyteli Skarbu Państwa, i niestety dalej maleje. Różne są ku temu powody. Już wtedy w latach początkowych nie byliśmy zbyt młodzi, a i teraz coraz starsi. A więc co za tym idzie, choroby utrudniające przyżycie na spotkania, „odejścia na zawsze” od nas, zmiany miejsca zamieszkania itd. A poza tym dosyć częste, bo co parę lat, zmiany miejsc naszych spotkań. Brak stałego, pewnego miejsca naszej siedziby, to jest ten zasadniczy cień, który utrudnia naszą działalność do dnia dzisiejszego. Czynniliśmy starania w tym kierunku wiele razy, lecz spełzyły one na niczym, ponieważ w rezultacie wymagały nakładów finansowych, czemu nie jesteśmy w stanie sprostać.

Tak więc chociaż w znacznie zmniejszonej liczbie członków trwalimy i trwamy nadal.

Spotykamy się – bywało, że w różnych dniach tygodnia – a obecnie w poniedziałki na spotkaniach klubowych, raz w miesiącu zebrania członków Zarządu i od czasu do czasu spotkania towarzyskie, z pełnymi wzruszeń wspomnieniami z dawnych lat, naszych Koleżanek czy Kolegów. Z ciekawymi prelekcjami, wykładami członków naszego Towarzystwa lub zaproszonych gości prelegentów. A było takich spotkań w okresie naszego istnienia około 70!

Z gości przyjmowaliśmy serdecznie w naszym Klubie bardzo wiele znanych osób. Dla przykładu wymienię tylko niektórych z nich – ze względu na ich znaczną liczbę – arch. Witold Szolginia, prof. Edward Prus, prof. Sławomir Nicieja, p. Wojciech Kilar, dr n. hist. prof. Trójnar, dr n. hist. Anna Krupska, ks. prof. Józef Krętosz i wiele innych znanych osobistości.

Wyświetlane były także ciekawe filmy i przeżycia, przez członków naszego Towarzystwa lub także przez gości, jak np. m. in. przez re-daktor III-go programu TV K-ce p. Ewelinę Puczek.

Organizowane były również wystawy przez naszych Kolegów, jak wystawa pt. „Lwów i Kresy naszej pamięci” zorganizowana w Muzeum Śl. przez Kol. Witolda Korbela, następna wystawa opracowana przez Kol. Romana Chrzastowskiego, bibliofilską wystawę, również o tematyce Lwowa i Kresów. Są to również tylko przykłady tematyki organizowanych przez nas wystaw. (Bliższe dane o działalności Oddziału m. in. także z uwzględnieniem tytułów prelekcji i innych prelegentów, znajdują się w Biuletynie Informacyjnym Nr 20, będącym w posiadaniu Gł. Zarządu TML.) A dwa razy w roku organizujemy uroczyste, świąteczne spotkania na „Święconym” i „Oplatku”. Uczestnikami tych spotkań są oprócz znacznej ilości naszych członków i zaproszeni goście, a wśród nich stałym bywalcem tych świątecznych wieczorków jest nasz zacny przyjaciel Ksiądz prof. Józef Krętosz.

Na spotkania towarzyskie i uroczyste zapraszamy również różne zespoły młodzieżowe, chóry, w tym zespół młodzieżowy ze Szkoły Nr 21 w Katowicach-Ligocie.

Wszystkie te spotkania odbywają się w lokalach udostępnianych nam w ramach życzliwości od przyjaźni ustosunkowanych nam osób, obecnie od Stowarzyszenia Niezależnych Związków Twórczych.

Wśród członków naszego Towarzystwa jest wielu stałych, wiemych Towarzystwu bywalców, od początku jego istnienia, a więc od 13-tu lat! A wśród nich są osoby bardzo aktywne, serdecznie udzielające się, dzięki którym istniejemy i dzięki którym wykonywanych jest szereg „dobrych spraw”.

Zasadniczą naszą działalnością, co uważamy wręcz za nasz obowiązek, jest udzielanie pomocy – w ramach naszych możliwości – naszym rodakom na wschodzie. A więc osobom starym, chorym, samotnym, dzieciom, wszystkim potrzebującym tej pomocy. Tę pomoc świadczymy przez wysyłanie im 2 razy w roku, przed Świętami Wielkanocnymi i Bożym Narodzeniem, paczek żywnościowych, paczek z odzieżą, środkami czystości, a dla szkół polskich podręczniki szkolne, książki i dla przedszkoli nawet zabawki. W wysyłkach tych, w transporcie, pośredniczy nam szereg życzliwych osób.

Udzieliłiśmy również wiele, bo przeszło 30-ci wsparć finansowych na wschód, a i dalej to czynimy na pilne potrzeby m. in. na budowę lub rozbudowę kościołów rzymskokatolickich, odbudowy cmentarzy polskich itp. (dokładna informacja w Biuletynie Nr 20-cia).

Nie odmawiamy także prośbom indywidualnych osób o udzielenie pomocy rzeczowej czy finansowej, spełniamy je jak możemy.

Od 1992 roku organizujemy kolonie letnie dla dzieci z Kresów do Polski, za co wielką dla nas nagrodą jest ich radość i wdzięczność za pobyt u nas, wyrażone także potem w listach do nas.

Pomocą charytatywną obejmujemy również i naszych byłych członków TML-u w podeszłym wieku, chorych i samotnych, służymy im, nie zapominamy o nich.

Nasze myśli i serca krążą także i wokół grobów naszych zmarłych rodaków. Pragniemy, aby godnie spoczywali tam, na ziemi naszych Ojców. W tym celu co roku w Święto Zmarłych kwestujemy zbiorke pieniędzy przy cmentarzach w Katowicach, na odnowienie grobów na Cmentarzu Łyczakowskim.

Dla uczczenia pamięci poległych i pomordowanych Kresowian w okresie 2-giej wojny światowej, członkowie naszego Towarzystwa uczestniczą w zamówionej przez nas Mszy św. w Katedrze w Katowicach. Tam też w 1993 roku ufundowaliśmy tablicę pamiątkową dla Kresowian walczących o Polskę w 1918-1920-1939 r. Tablicę poświęcił Metropolita Arcybiskup Damian Zimoń. Tablica umieszczona jest przy wejściu do Katedry, na widocznym miejscu.

Po Mszy św. także często kwestujemy na w/w cel.

Nie zapominamy o opuszczonych grobach naszych rodaków na cmentarzach tutaj w Katowicach.

To wszystko dokonywane jest dzięki fizycznym wysiłkom członków naszego Towarzystwa, dzięki ich dobrowolnym składkom oraz dzięki finansowemu wsparciu kilku życzliwych nam sponsorów, w tym Wspólnoty Polskiej O/Katowice, szczególnie jeżeli chodzi o organizowanie kolonii letnich.

Żadna z tych działalności nie przychodzi nam jednak łatwo, napoty-kamy często na bardzo duże trudności, które wspólnym wysiłkiem i serdecznym oddaniem jakoś pokonujemy. A świadomość iż przekazywanie naszym dzieciom i wnukom miłości do Lwowa i Kresów oraz zaszczepienie w nich pamięci do ziem naszych przodków, jest naszym obowiązkiem, dodaje nam siły w naszych poczynaniach. □

Lwów – widziany w maju 2002 r.

Długa polska majówka – 1 do 5 maja 2002 r.

Grupa lwowiaków z Oddziału Katowice jedzie do Lwowa. Jest nas 7 osób, a wraz z rodzinami i znajomymi 14. Najwspanialsze jest jednak to, że jadą z nami zarówno dzieci, jak i wnuczki i wnukowie lwowiaków. Do Lwowa wiozą ich babcie-lwowiaki. Tak się dziwnie złożyło, że cała najmłodsza trójka (2 dziewczynki i chłopak) są równoletkami, urodzonymi w styczniu 1990 r. Mają więc po 12 lat i dużo szans na to, by zapamiętać wiele z obrazów, jakie mogli podziwiać we wciąż pięknym, słonecznym i kipiącym zielenią Lwowie.

Organizatorem wycieczki jest Biuro Turystyczne „TOP” z Chorzowa. Grupą opiekuje się przemila pilot – pani Ola.

Pierwszy dzień to oczywiście podróż do Lwowa. Niezapomnianym pozostanie 5,5-godzinny postój na granicy Ukrainy. Granicę przekraczamy w uruchomionym niedawno Krakowcu. Stoją przed nami 3 autokary i to jest jedyny powód, że na odprawę paszportową trzeba czekać aż 5,5 godzin w południowym żarze słonecznym.

Późnym popołudniem docieramy do Lwowa.

Zakwaterowani zostajemy w historycznym, najstarszym hotelu „George”, położonym w centrum miasta. Jego specyfiką jest to, że w pozbawionym mieście wody jest tam przez całą dobę ciepła i zimna woda. Jest tak dlatego, że hotel posiada własny zbiornik wody, gdzie gromadzi jej rezerwy na całą dobę. Hotel jest odnowiony, czysty, pokoje ładne, z telefonem, telewizorem i umywalką, wyżywienie smaczne, obsługa grzeczna. Cena noclegu ze śniadaniem – 14 USD.

Po zakwaterowaniu i obiadokolacji idziemy jeszcze zwiedzać miasto, blisko – na ul. Akademicką (dziś Prosepekt Szewczenki).

Prowadzi nas pan Jan, Polak, mieszkający we Lwowie. Ma ogromny zasób wiadomości i ze swadą opowiada o: cukierni Zalewskiego, kawiarni „Szkockiej” i prof. Banachu, o kamienicy Tyliczkowej, o ul. Chorażczyzny i jej mieszkańcu hr. A. Fredrze, o hotelu „Georg” i jego gościach: H. Balzak, I. Paderewski, J. Kiepusa.

Dla nas lwowiaków – to tylko przypomnienie znanych historii, ale nie wszyscy w naszej grupie są lwowiakami. Grupa liczy około 50 osób.

Pierwszy dzień pobytu we Lwowie (2 maja) wypełniony jest (po brzegi) programem. Jest piękna słoneczna pogoda, jedziemy pod Wysoki Zamek, dalej pieszo, po schodach na wzgórze. Mijamy wiele polskich grup wycieczkowych z: Warszawy, Poznania, Zielonej Góry.

Cieszy nas, że jest nas z Polski tak dużo.

Jest z nami pani Irena Kasprzykiewicz – lwowska „Irys” (wiceprezes Zarządu Okręgu Śląskiego Światowego Związku Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego). Jest z synem, chodzi o kuli, ale dzielnie pokonuje schody na kopiec. Widok ze wzgórza jest wspaniały.

Skapane słońcem miasto pokazuje swoje uroki oraz wszystkie charakterystyczne budowle, wieżące kościoły. Mnie udaje się odszukać kościół św. Mikołaja (dziś cerkiew prawosławna). Kościół ten jest mi szczególnie bliski, w nim w 1945 r. rozpoczęłam swoje życie religijne (I Komunia św.). Zapamiętałam z niego piękną, rzeźbioną w alabastrze kazalnicę w kształcie łodzi. Rzeźby z alabastru zdobiły również ołtarze boczne. Dziś świątynię tę zdobią wątpliwej urody (i wartości artystycznej) obrazy świętych.

Następnie jedziemy na Cmentarz Łyczakowski.

Inne wrażenia, inne wspomnienia, inne przeżycia.

Kupujemy kwiaty (byłe jakie, bo innych brak) i znicze.

Grupę naszą przejmują przewodnik – Ukrainiec, dobrze mówiący po polsku i widocznie mający doświadczenie w prowadzeniu polskich grup. Zręcznie omija tematy drażliwe, jest dość obiektywny w przekazywanych informacjach. Prowadzi nas utartym szlakiem – do grobów: M. Konopnickiej, G. Zapolskiej, Ordona, A. Grottgera i dalej na Cmen-

tarz Orłat Lwowskich. Ten jest zadbane, ukwiecony, na grobach widnieją białe-czerwone chorągiewki z datą 3/V.

Przewodnik opowiada krótką historię zniszczenia tego cmentarza stwierdzając lakonicznie, że cały zarośnięty był chaszczami. Ktoś z grupy rzuca stwierdzenie, że zrobiono z tego miejsca wysypisko śmieci, lecz pan pilot odpowiada, że „zarośnięty” obejmuje wszystko. Prawda nie może przejść mu przez gardło. Zapewne dlatego, że zbyt wstydliva.

Wracamy autokarem ponownie ul. Łyczakowską, mijamy małą willę G. Zapolskiej, dom pod numerem 55, gdzie mieszkał Z. Herbert, na którym niedawno umieszczono pamiątkową tablicę oraz kościół św. Antoniego. Nie zatrzymujemy się nigdzie, mamy bardzo mało czasu.

W programie – wieczór w Teatrze Opery Lwowskiej i spektakl baletowy. Z wielu względów ta propozycja bardzo nam odpowiada. Mimo, że do teatru jest blisko, na miejsce dowozi nas autokar. Przed kasą tłum, pani Ola załatwia bilety. Mijamy przepiękny westybul teatru, wchodzimy na widowie i oto... niespodzianka! Przed nami opuszczone na kurtynę, namalowana przez H. Siemiradzkiego pt. „Pamas”. postacie z obrazu – jak żywe, koloryst zachwyca. Im wcześniej weszło się na widowie, tym dłużej można było cieszyć oko wspaniałym widokiem. Osobiście jestem w teatrze po raz 4-ty, a dopiero dziś miałam to szczęście, by zobaczyć kurtynę. Mój wnuk Damian, który nie miał ochoty, a może i siły, by iść jeszcze do teatru, jest zachwycony. Podczas przerwy, gdy po całym dniu chodzenia, chętnie siedzi się w fotelach, Damian wychodzi by zwiedzić foyer teatru. Bardzo cieszył się, że mógł to wszystko zobaczyć na własne oczy. W czasach, gdy wyjazdy za granicę skierowane są raczej na zachód, nie wiem czy znalazłby on motywację by pojechać na wschód – do Lwowa.

3 maja, trzeci dzień wycieczki. Jest to piątek, na Ukrainie to Wielki Piątek. Szczególny nastrój tego dnia widoczny jest w zwiedzanych cerkwiach. Jest to inny wystrój grobów św., ale i zupełnie odmienna liturgia tego dnia. Jak określił to mój wnuk – bardziej pokazowa. Chodziło mu o podchodzenie do umieszczonych pośrodku cerkwi grobów św. na kolanach, o bicie pokłonów (do ziemi czołem), o inne znaki krzyża (trzykrotne), całowanie grobów św. Przy niektórych grobach stały warty dziecięce, ubrane w mundurki podobne do harcerskich.

Jedziemy do Żółkwi. Żółkiew, położona 35 km od Lwowa, siedziba rodu Żółkiewskich, następnie Sobieskich, gdzie niegdyś był dwór Marysieńki Sobieskiej, z ogrodami, zwierzyńcem. Dziś niewiele z tego pozostało. Żalozne, odrapane zabudowania, choć jeszcze nie ruiny. Jedno ze skrzydeł dworu jest aktualnie szkołą. Zwiedzamy piękny, odbudowywany kościół parafialny Dominikanów – św. Wawrzyńca. Ksiądz Proboszcz opowiada historię świątyni i rodu Żółkiewskich. Opowiada o trudnej drodze odbudowy kościoła, o trwających staraniach o zwrot olbrzymich rozmiarów obrazów z gołych obecnie ścian. Obrazy znajdują się w Olesku. Obrazy z żółkiewskiej świątyni są tak duże, że nie można ich eksponować w Olesku. Jeden z nich jest wystawiony, lecz do połowy zwinięty. Reszta leży w piwnicach.

W Żółkwi zwiedzamy jeszcze dwie cerkwie (jedna z nich to dawny kościół), Rynek z zabytkowymi kamieniczkami i Ratuszem, pozostałości bram miejskich oraz mury renesansowej synagogi.

Wracamy do Lwowa i zwiedzamy: dworzec kolejowy z 1904 r., który w owym czasie był najokazalszym i najnowocześniejszym dworcem w Polsce. Zniszczenia wojenne i późniejsze przebudowy pozbawiły go wielu malowideł i elementów dekoracyjnych. Dodano mu natomiast obecnie lekkie, przeszklone ładne wejście główne.

Zwiedzamy następnie kościół św. Elżbiety. Wewnątrz jest odnowiony, pomalowany na biało i pozbawiony wszelkich malowideł. Podkreśla to jego neogotycki styl.

Jedziemy następnie do kąpiącej złotem cerkwi św. Jura. Odprawiane jest tu nabożeństwo, zatrzymują nas piękne śpiewy.

Jedziemy jeszcze do Galerii Obrazów. Ekspozycja od lat ta sama. Z przykrością stwierdzamy, że ściany w niektórych pomieszczeniach są popękane, w innych zalane wodą z przeciekającego dachu.

W tym dniu do kolacji mamy wolne.

Jest to jednak dzień świąteczny, zatem prócz zaplanowanych spotkań ze znajomymi oraz zakupów, udajemy się (indywidualnie) do Katedry – Bazyliki Metropolitalnej, na Mszę św.

W hotelu czeka nas uroczysta obiadokolacja.

Ostatni dzień pobytu przeznaczony jest na zabytki Lwowa.

Młoda pani przewodnik – Ukrainka, prowadzi nas do: Klasztoru Dominikanów, Zespołu klasztoru Bernardynów, Kolegiaty Jezuitów, Cerkwi Przemienienia Pańskiego i do udostępnionej od 2001 r. do zwiedzania Katedry Ormiańskiej. Kompleks ten jest perłą średnio-wiecznej architektury Lwowa. Dalej idziemy do Kaplicy Boimów, Kate-

Regulamin I Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Wiedzy o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich

1. Celem konkursu jest:

– Upowszechnianie wśród młodzieży wiedzy o historii i dorobku kulturalnym Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz ich roli w dziejach Polski.

2. W konkursie uczestniczyć mogą trzyosobowe drużyny reprezentujące szkoły noszące imię „Orłat Lwowskich” lub osób związanych ze Lwowem i Kresami.

3. Konkurs organizowany jest przez Fundację Kresową „Semper Fidelis”, trwa przez cały rok szkolny i rozstrzygnięty zostanie na trzech poziomach:

- szkół podstawowych
- szkół gimnazjalnych
- szkół licealnych

4. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest:

– zgłoszenie przez dyrekcję szkoły drużyny do dnia 30 listopada br. do Fundacji Kresowej „Semper Fidelis”, ul. Ruska 32/33, 50-079 Wrocław

– przygotowanie opracowania na wybrany przez szkołę temat.

Może to być np. wywiad z osobą pochodzącą ze Lwowa lub Kresów (opracowanie, nagranie, fotorelacja, album, wystawa itp.)

– inwentaryzacja grobów (w miejscowości, w której jest szkoła) nieżyjących obrońców Lwowa z r. 1918 oraz przeprowadzenie wywiadu z ich potomkami,

– opracowanie w ciekawy sposób dokumentów i pamiątek rodzinnych.

Prace należy nadsyłać do 28 lutego 2003 r. na adres organizatorów.

dry, Arsenalu królewskiego, Cerkwi Wołowskiej, do Rynku z Ratuszem i 4-ma studniami, zabytkowej Apteki, oglądamy kamienice: królewską, czarną (ponownie), wenecką, odbudowywaną kamienicę Bandenellich – gdzie mieściła się pierwsza poczta lwowska. Idziemy pod mury Arsenalu miejskiego i na ul. Blacharską (dziś Fedorowa), gdzie mieściła się słynna Synagoga Złotej Róży, zbudowana w 1582 r. Jest wciąż piękna, słoneczna pogoda; o tym, że jest to Wielka Sobota przypominają gdzieś zdobienia witryn sklepowych. Zupełnie nie widać przedświątecznej krzątaniny. Utrapieniem naszym są zorganizowane grupy zebranych dzieci, są bardzo natrętne.

I tak dobijamy do końca wycieczki. Jeszcze obiad w hotelu i odjazd. Tym razem granicę przekraczamy w ciągu godziny.

Zabieramy ze sobą obraz Lwowa i ten będzie nam musiał wystarczyć na dalszych parę lat.

Katowice, 19 maja 2002 r.

Najciekawsze drukowane będą na łamach „Semper Fidelis”.

5. W II etapie konkursu trzyosobowe reprezentacje szkół wezmą udział w konkursie wiedzy o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich (teksty pisemne).

Do III etapu – ustnego – zakwalifikowanych zostanie 5 uczestników w każdym pionie.

II i III etap konkursu odbędzie się 20 czerwca 2003 r. we Wrocławiu podczas obchodów 210 rocznicy urodzin Al. Fredry.

Organizatorzy zapewniają wyżywienie oraz nocleg z 19 na 20 czerwca. Koszty przejazdu oraz ubezpieczenia pokrywają szkoły we własnym zakresie.

Laureaci I miejsca w nagrodę wyjadą na wycieczkę do Lwowa.

6. Do szkół, które zgłoszą swój udział, wystane zostaną zagadnienia związane z tematyką konkursu. □

Zaproszenie

7 września br. w Kulikowie k. Lwowa nastąpi uroczyste otwarcie kościoła św. Mikołaja.

Kościół został zbudowany w roku 1538, zamknięty został w 1946 r. i oddany w r. 2000. Po zakończeniu remontu kościół ponownie prezentuje piękne wnętrza.

Kulikowian zaprasza do dowiedzenia dawnego miasta oraz udostępnienia dawnych fotografii Żółkwi ks. Bazyli Pawełko.

80300 Żółkiew, pl. Wiczewy 18,
tel. 00380 3252 21542

Lista Ofiarodawców za miesiące VI-VII 2002 r.

- | | | | |
|--|-------|---|---------------------------|
| 1. Tadeusz Błahuta, Bytom | 80,- | 8. Bogumił Horak, Kęty, dla studentów | 840,- |
| 2. Janina Blum, Wrocław | 60,- | 9. Aleksander Nikodemowicz, Kraków | 50,- |
| 3. Zdzisław Piwko, Wrocław | 40,- | 10. Helena Zdobylak, Kłodzko, | |
| 4. Krystyna Karbownik, Andrzej Kaminski, Wrocław | | dla Polaków III wieku we Lwowie | 30,- |
| dla dzieci lwowskich | 595,- | 11. Józef Wojciechowski, Legnica | 40,- |
| 5. Jarosław Indziński, dla dzieci | 20,- | 12. Teresa Żarnicka, Wrocław, 36 szt. nowych spódniczek | |
| 6. Maria Piwko, Sandomierz, | | 13. C i A Sp. z o.o. p. Sylwia Kik, | |
| dla Polaków III wieku we Lwowie | 30,- | Galeria Dominikańska W-w | odzież |
| 7. Helena Niwińska, Kraków, | | 14. Rodzina Krasieńskich, Wrocław | odzież i owoce na kolonie |
| dla Polaków III wieku we Lwowie | 50,- | | |

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Od Wydawcy

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, drukujemy wewnątrz numeru regulamin Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Wiedzy o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich, z nadzieją, że zgłoszą się do niego szkoły noszące imię Orłąt Lwowskich bądź innych wybitnych lwowian lub kresowian.

W imieniu Zarządu Fundacji chciałam zachęcić naszych Czytelników do zamówienia najnowszych wydawnictw.

Z okazji VIII Dni Lwowa we Wrocławiu Fundacja wydała książkę pt. „Wrocław – Lwów, Lwów – Wrocław. Historia i współczesność”. Zawiera ona materiały z sesji naukowej poświęconej związkowi kulturalnym, politycznym i naukowym obu miast.

Posiadamy także książki Agnieszki Dziarmagi „Tam, gdzie nie kwitną czerwemchy” oraz autobiografię Władysława Załogowicza „Na Łyczakowie”.

Wszystkie w cenie 12 zł. Krótkie recenzje ww. pozycji drukujemy poniżej.

Kiedy ten numer dotrze do Państwa, do Lwowa i Sądowej Wiszni powróci z 20-dniowego wypoczynku na Dolnym Śląsku 30-osobowa grupa dzieci. Ich pobyt był możliwy dzięki życzliwości proboszcza parafii św. Elżbiety we Wrocławiu ks. Franciszka Głoda oraz jego wolontariuszy. W tym miejscu chciałam podziękować współpracownikom Fundacji państwu Halinie i Wiesławowi Prygielom oraz członkom Zarządu p. Zbigniewowi Umańskiemu i Jerzemu Tandeckiemu za okazaną pomoc w realizacji programu kolonijnego.

Dziękuję również prezesowi Oddziału TMLiKPW w Częstochowie p. Wacławowi Baczyńskiemu za zorganizowanie dzieciom pobytu na Jasnej Górze oraz członkowi Rady Fundatorów p. Janowi Akielaszkowi za załatwienie książek.

Krystyna Karbownik

Dyrektor Fundacji Kresowej „Semper Fidelis”

Propozycje wydawnicze

Dziarmaga Agnieszka: **Tam, gdzie nie kwitną czerwemchy**. – Kielce: Wydawnictwo „Jedność”, 2002. – s. 120.

Załogowicz Władysław: **Na Łyczakowie** – Wrocław: Agencja Wydawnicza „Argi”. 2002. – s. 188

Historia jako dziedzina wiedzy tworzona jest nie przez wielkich uczonych-historyków, którzy naukowo analizują źródła, ale przez tych, którzy są autorami źródeł. Mają Państwo przed sobą takie oto źródła, w wymiarze jednostkowym pokazane najnowsze przyczynki do Dziejów Polski.

Mają one charakter wyjątkowy – napisane bowiem zostały przez ludzi, którym historia i polityka odebrały mającą ojczyznę i skazały na cierpienie i tułaczkę. Mimo wszystko tchną one siłą ducha i życiowym optymizmem, który nakazuje znosić z honorem i godnością nawet najcięższe nieszcześcia.

Książka autorstwa Agnieszki Dziarmagi pt. „Tam, gdzie nie kwitną czerwemchy”, wydana przez „Jedność” w Kielcach w 2002 r. jest historią Anny Linde-Apanowicz, sybiraczki,

która spisała historię swoją i swojej rodziny na kilkuset stronach maszynopisu. Maszynopis ten trafił do rąk Anny Dziarmagi, dziennikarki „Gościa Niedzielnego”, która wcześniej przygotowywała dla tego czasopisma cykl reportaży o zesłańcach syberyjskich. Zauważona historią i losami rodziny pani Anny Linde-Apanowicz, uznała, że warto może w czasach, kiedy wartości narodowe wydają się odchodzić w cień, przypomnieć i przedstawić przykłady pełnych godności ludzkich postaw. Za autorką tej historii zachęcam Państwa gorąco do przeczytania tej książki, w której, być może odnajdą Państwo i własne losy.

Nieco inna w charakterze jest autobiografia wierszowana autorstwa żołnierza AK – Władysława Załogowicza ps. „Felek”. Ten pełen ironii i humoru, ale też i cennych obserwacji politycznych, obyczajowych i historycznych, jako parafraza „Pana Tadeusza”, może czytelnika zarówno rozbawić jak i wzruszyć. Zachęcam serdecznie do zapoznania się z tą batiańską autobiografią.

Małgorzata Orzeł

Wydawca: Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33, tel./fax (071) 344 88 93. Zarząd: KRYSZYNA KARBOWNIK – dyrektor, MAŁGORZATA ORZEŁ – z-ca dyrektora, JERZY TANDECKI – sekretarz, ZBIGNIEW UMAŃSKI
Rada Fundatorów: JAN ZIEMBICKI – prezes, ANDRZEJ KAMINSKI – v-ce prezes, DANUTA NESPIAK, WIESŁAWA JELEŃSKA-HOMBEL, DANUTA TABIŃSKA-JUHASZ, JAN AKIELASZEK, HENRYK STANIUK, LESZEK SAWICKI
Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”: PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

**Naturalna woda źródłana
z bezpłatną dostawą do KLIENTA !**

**Krystalicznie
czysta i zdrowa**

**WODA
BONART**

**W Twojej firmie
i w domu !**

tel. (0-71) 354 04 49, 354 28 83, tel./fax 354 28 86

DYSRTYBUTOR, ciepła-zimna woda

COMPACT BAREK, ciepła-zimna woda

ZBIORNIK Z KRANIKIEM, 22l wody

**PIERWSZA WODA
GRATIS**

Woda posiada
ocenę PZH
nr HU/71/99

